GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 50. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 12go Grudnia 1907 roku. | Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Antypolski bill przepadł.

Berlin, 6 grudnia. — Rząd pruski poniósł dotkliwą klęskę, której się nigdy nie spodziewał. Komisya sejmowa, wyznaczona do rozpatrzenia projektu o wywłaszczaniu Polaków, odrzuciła projekt na pierwszem czytaniu. Jakkolwiek niebezpieczeństwo dla Polaków przez tę uchwałę jeszcze nie zostało usunięte, bo projekt musi także być rozpatrzony przez plenum sejmowe czyli przez cały sejm. Z tego powodu dla rządu pruskiego, a zwłaszcza dla ks. Buelowa powstał wielki kłopot.

Olbrzymi strajk.

Petersburg, 6 grudnia. — Na cześć oddanych wczoraj pod sąd 30 członków socyalistycznych drugiej dumy, zastrajkowało tu wczoraj 50,000 robotników. Oprócz byłych posłów socyalistycznych ten sam sąd sądzić będzie jeszcze siedemnastu żołnierzy i cywilistów za zdradę stanu. Także studenci uniwersytetu petersburskiego chcieli urządzić wielką demonstracyę uliczną. Kilka tysięcy studentów i studentek zebrało się przed gmachem uniwersytetu i właśnie chcieli mowcy zacząć wygłaszać mowy rewolucyjne, gdy nadeszła policya i rozproszyła demonstrantów. Kilku posłów socyalistycznych w obecnej dumie chciało sprawę procesu poruszyć na wczorajszej sesyi dumy, lecz nie dopuszczono ich do głosu. Z tego powodu socyaliści opuścili salę obrad.

Balonem przez atlantyk.

Paryż, 6 grudnia. — Hrabia Lavaulix, dyskutując na temat ucieczki balonu Patrie, powiada, że ma nadzieję, że za dziesięć lat będzie mógł przelecieć balonem ponad Atlantykiem w trzy dni. Balon ten będzie o pojemności 6,000 kubicznych stóp gazu. Wzniesie się w sezonie kiedy dmą wiatry z zachodu.

Nie ma wątpliwości— mówi hrabia — że inne mocarstwa starają się odkryć tajemnicę budowy balonu Patrie i pewnem jest, że obecnie inne państwa znają tę tajemnicę, tak jak Francya zna tajemnice budowy balonów, należących do innych narodów.

Pierwszeństwo Francyi w budowie balonów — mówi hrabia — przypisywać należy jedynie temu, że Francya posiada lepiej wykształconych ludzi, którzy lepiej znają budowę balonów i automobilów.

Posłowie i senatorzy coraz więcej się niepokoją ucieczką balonu Patrie i pytają się o zdolności ludzi, którzy w balonie znajdowali się.

Donoszą, że do żołnierzy, którzy balon trzymali ktoś krzyknął, aby go puścili i dla tego też tak zrobili. Rząd stara się dowiedzieć, kto kazał balon puścić. Powiadają, że miał to być jeden z przyglądających się naprawom balonu.

Amnestya dla austryackich obywateli.

Wiedeń, 7 grudnia. — Z powodu 60 letniego jubileuszu cesarz Franciszek Józef pod datą 26 listopada opublikował w "Verordnungeblatt fuer das k. u. k. Heer" co następuje:

1. Wszystkim, należącym do armii i marynarki austryackiej, którzy dla nieusłuchania rozkazu o stawieniu się do wojska albo do dezercyi, znajdują się we więzieniu lub areszcie, karę tę z dniem 2 grudnia się opuszcza.

2. Wszystkim, należącym do armii lub marynarki austryackiej, przeciw którym dla wyżej wymienionych przestępstw wdrożono śledztwo przed 2 grudnia br., dalsze śledztwo się daruje i to tym, przeciw którym jeszcze nie wdrożono śledztwa, pod warunkiem, że się zgłoszą osobiście między 2 grudnia b. r., a 1 stycznia 1909 roku do jakiejbądź krajowej władzy politycznej lub wojskowej celem uzyskania amnestyi dla siebie.

3. Wszystkim, należącym do armii lub marynarki austryackiej, którzy dla zbrodni dezercyi zobowiązani są do dłuższej służby wojskowej, ten obowiązek do dłuższej służby z dniem 2 grudnia daruje się.

4. Umożenie śledztwa i darowanie kary nie odnosi się atoli do tych, którzy popełnili zbrodnię lub przestępstwo, albo którzy dopuścili się zbrodni lub przestępstwa według par. 4 prawa dla Bośnii i Hercegowiny No. 1y6 Landesgesetzblatt z 1890: namówienie do niezastosowania się do rozkazu powołującego do wojska.

Dalsze punkta odnoszą się do władz wojskowych i dają im wskazówki, jak mają wprowadzić w życie praktyczne powyższe rozporządzenie cesarskie.

Król szwedzki nie żyje.

Sztokholm, 8 grudnia. — Oskar II, król Szwecyi, umarł o godzinie 9:30 dziś rano. Zgon starego monarchy miał miejsce w pałacu królewskim. Cała rodzina królewska była obecną przy śmierci, nie wyłączając sędziwej królowej Zofii, żony zmarłego, następcy tronu Oskara Gustawa i ministrów państwa. Cała stolica wiedziała o konaniu króla i przed pałacem zebrały się tłumy ludzi, które ze łzami w oczach oczekiwały zgonu ukochanego monarchy.

Cała Szwecya dziś w żałobie, gdyż zmarły nie tylko był królem Szwecyi, lecz i przyjacielem ludu.

Po zgonie monarchy szwedzkiego,tron po nim objął najstarszy syn Oskar, Gustaw, Adolf,książę Vermland.

Na posiedzeniu Rady państwa dziś po południu nowy król złożył przysięgę na konstytucyę pod nazwą Gustawa V i przyjął za swoją dewizę: "Z narodu dla Ojczyzny!"

Następnie książęta złożyli przysięgę wierności i nowy król objął formalnie rządy.

Oskar II rządził Szwecyą i Norwegią od roku 1872 do 1905, a Szwecyą od roku 1905. Zasiadał zatem na tronie przez trzydzieści pięć lat.

Oskar II nie tylko był królem, był on uczonym, poetą, muzykiem i mówcą. Był on najuczeńszym z monarchów Europy. Władał on językami: angielskim, skandynawskim, niemieckim, francuskim, rosyjskim, hiszpańskim i włoskim.

Był on jednym z najpopularniejszych monarchów i rządził krajem, jak ojciec domem. Dla tej przyczyny kochał go naród nie jako króla, lecz jako ojca.

Przyczyna wojny z Japonią.

Londyn, 8 grudnia. —Niemałe wrażenie w całej Anglii wywołuje odczyt Amerykanina Monroe Boyce. Dr. Boyce dowodzi, i jasno to stwierdza, że przymierze japońsko angielskie stało się powodem wojny Japonii z Rosyą i powstało dla Europy groźne żółte niebezpieczeństwo. Japonia skoro tylko zdołała zapewnić moralne poparcie Anglii, wydała wojnę Rosyi i wygrała ją. Było to zwycięstwo najmniejszej żółtej azyatyckiej rasy nad największem europejskiem mocarstwem. Zwycięstwem tem przekonała Japonia wszystkie narody w Azyi, że biały człowiek nie jest zdolniejszym od żółtego człowieka w sztuce wojennej na lądzie i morzu.

Skutki zaś tego przeświadczenia pomiędzy ludami Azyi niebawem się ukażą.

Drobne Wiadomości.

Syracuse, N. Y. — Spłonął tu zakład dla osieroconych chłopców. Szkoda wynosi około $125,000. Żaden z chłopców nie odniósł uszkodzenia.

Boston, Mass. — Młyny tutejsze,które były zamknięte przez niejaki czas, znów zostały puszczone w ruch. Spodziewają się, że fabryka trzewików The Isaac Pratty Co., zatrudniająca 1,500 robotników, także otworzy swe warsztaty na początku przyszłego tygodnia.

Butler, Pa. — Milan Urich, zarządca International Exchange Banku, uciekł z miasta, zabierając z sobą $4,000 deponowanych pieniędzy.

Baltimore, Md. — Pani Klara Bloodgood, aktorka odebrała sobie życie w swoim pokoju w hotelu Stafford w nocy, podczas gdy publiczność napływała do teatru Academy of Music, aby widzieć ją na scenie. Denatka strzeliła sobie z rewolweru w usta i zmarła prawie natychmiast.

Millbury, Mass. — W sobotę umarła pani Luiza Taft, matka obecnego ministra wojny Tafta. Zmarła była żoną byłego ministra wojny Stanów Zjednoczonych, Alfonsa Tafta.

Boston, Mass. — Podczas pożaru w mieszkaniu pn. 24 przy ul. La Grange znalazła śmierć cała rodzina, złożona z ojca, matki i pięcioletniego dziecka.

Poznań. — W Wąbrzeźnie zmarła niezamężna Jadwiga Klonowska, w 104 roku życia.

Tokio. — Rząd japoński zgodził się na daleko idące utrudnienia emigracyi swojej do Stanów Zjednoczonych i Kanady, oświadczył jednak przedstawicielom obu tych krajów, że odmawia wszelkiego piśmiennego zobowiązania w tej mierze.

Springfield, Ill. — Gubernator Deneen podpisał ustawę, mocą której posłowie do legislatury będą pobierali rocznie $2.000 zamiast $1,000.

Władywostok. — Sąd wojenny wydał znów 21 wyroków śmierci, a 24 żołnierzy, którzy brali udział w rokoszu skazał na długoletnie katorgi.

Petersburg. — Na uniwersytecie tutejszym ponowiły się rozruchy. Policya wtargnęła do gmachu uniwersytetu, rozpędziła zgromadzenie młodzieży i aresztowała stu uczestników.

Washington, D. C. — Prezydent Roosevelt wydał rozkaz, aby trzymano w pogotowiu wojsko na stłumienie rozruchów strajkowych w Goldfield, Nev. W miejscowości tej górnicy w kopalniach złota wyprawiają straszne burdy, równające się otwartemu buntowi.

Washington, D. C. — Naczelny inżynier przy budowie kanału panamskiego, pułkownik Goethals nadesłał kabelgram, według którego w miesiącu listopadzie osiągnięto nowy rekord przy kopaniu kanału. Wyszachtowano ogółem w tym miesiącu 1,838,486 kubicznych yardów ziemi.

Cincinnati, O. — Jakub H. Schoff z Nowego Yorku przeznaczył $250,000 na tutejszą żydowską szkołę wyższą. Żydki w Cincinnati potrzebują $500,000 na ten zakład.

Pittsburg, Pa. — Krótko po opuszczeniu tutejszego dworca Union wykoleił się pociąg no. 8 linii pennsylwańskiej. 13 osób odniosło ciężkie obrażenia cielesne.

Pittston, Pa. — Miała tutaj miejsce wielka eksplozya gazu w kopalni No. 6., należącej do kompanii Pennsylvania, podczas której sześciu robotników zostało boleśnie poparzonych. Ta wielka katastrofa zaszła w poniedziałek po południu, w pierwszy dzień pracy po czterodniowym strajku. Pomiędzy rannymi znajdują się następujący: S. Burgen,And. Frank, Hubert Portal, K. Nowak, Aleksander Soliński, Jan Janowski. Eksplozya prócz w ludziach wyrządziła wielkie szkody w kopalni.

Wiadomości Krajowe.

Czy będzie kandydatem?

Washington, D. C., 9 grudnia. — Ogólnie przypuszczano, że prezydent Roosevelt, przyjmując członków republikańskiego komitetu narodowego, udzieli stanowczych wyjaśnień co do ewentualnego trzeciego terminu swej prezydentury, albo przynajmniej mówić będzie o swoim kandydacie.Nadzieje te jednak zawiodły. Roosevelt ani o tej sprawie nie wspomniał. DelegaciStanów południowych oświadczają wobec tego, że na konwencyi narodowej głosować będą za Rooseveltem, który otrzymawszy nominacyę, z pewnością się nie cofnie. Uznają oni, że prezydent szczerze zamierzał usunąć się od władzy, gdy w r. 1904 oświadczył, że nie będzie się więcej ubiegał o nominacyę. Jednakowoż stosunki zmieniły się teraz tak znacznie, że praca jego na najwyższym urzędzie krajowym jest niezbędna.

Z drugiej strony nadchodzi wiadomość, że prezydent przed kilku dniami w rozmowie ze starym swym przyjacielem Watts'em z Lewington, Pa., oświadczył, że ponownej nominacyi nie przyjmie.

Wszystkie te wieści atoli pochodzą z drugiej ręki, a nie wprost od Roosevelta.

Jeszcze o katastrofie.

Monongah, W. V., 8 grudnia. — Liczbę zabitych w kopalniach No. 6 i No. 8 obliczają na przeszło 400. Wydobyto dotąd z kopalni około 100 trupów, ale reszty nie można wydostać z powodu szerzącego się w kopalni pożaru.

Kompania kopalni węgla ogłasza, że zaopiekuje się rodzinami nieszczęśliwych ofiar katastrofy i że w dodatku do tego potworzyły się towarzystwa ratunkowe w Monongah, Fairmont i w innych miastach.

Pierwsze z pomocą śpieszy Amerykańskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża w Illinois, które ogłasza o nadsyłanie składek do Orsona Smith, prezydenta Merchants Loan and Trust Co., który zarazem jest kasyerem stanowego oddziału tej organizacyi. Gubernator Deneen jest prezydentem tego oddziału, a wice-prezydentami arcybiskup Quigley, dr. Trank, W. Gunsaulus, dr. E. G. Hirsh, Robert T. Lincoln, Lambert Tree, J. Otis Hunphrey i dr. Edmund J. James.

Pożar.

Jacksonville, Ill., 8 grudnia. — W New Berlin, osiemnaście mil na wschód od Jacksonville powstał pożar dzisiaj rano, który zniszczył cały dystrykt handlowy, wyrządzając szkody na $75,000. Ogień powstał w suterynach Grand Opera House i objął siedem budynków, a między nimi dwa banki Warren and Boyton i First National. Straż ogniowa ze Spring field udała się na miejsce pożaru na specyalnym pociągu i ocaliła dzielnicę rezydencyjną.

Obieg kredytowy wobec kryzysu.

Banki emisyjne całej Europy utworzyły jakby samorzutnie ligę przeciwko Ameryce, która wszelkimi sposobami ściąga do siebie złoto. Obecnie wysoka stopa procentowa kładzie pewną tamę potokom złota z Europy za ocean. Ameryka musi wobec tego liczyć na własne środki stosunków pieniężnych. Na pierwszym planie akcyi postawiona być musi kwestya ułatwienia wypłat przez powiększenie ilości znaków pieniężnych. Ponieważ dopływ złota musi się obecnie zmniejszyć, nie pozostaje zatem nic innego,jak powiększyć obieg kredytowy. Na tę drogę rząd Stanów Zjednoczonych zdecydował się już wejść. Postanowiono wypuścić not za 10 milionów dolarów. Prawdopodobnie wypuszczanie not weźmie w swe ręce samo państwo. Od dawnych lat Stany Zjednoczone posiadają tzw. "Greenbecki" — noty państwowe, które obiegają od wojny o niepodległość — w chwili obecnej obiega tych not za 300 milionów dolarów.

W każdym razie nowe wypuszczanie tych not związane jest z licznemi trudnościami, gdyż przedewszystkiem trzeba osiągnąć pozwolenie kongresu, co zajmie dużo czasu, a tymczasem przesilenie domaga się szybkiej akcyi ratunkowej. Na razie zatem najpewniej sekretarz skarbu wypuści certyfikaty złote, które mają pokrycie w złocie, złożonem w kasach państwowych.

Zapasy te złota wynoszą do 150 milionów dol., z których już 35 mil., udzielono bankom. W każdym razie skarb może wypuścić not-certyfikatów za 100 mil. dol., i suma ta w znacznym stopniu osłabi naprężenie. Tak się przedstawia sytuacya podług informacyi prywatnych. Nie wiadomo wszakże, czy Roosevelt i Cortelyou zdecydują się szybko na tak daleko idące środki ratunkowe, gdyż temu są przeciwni bankierzy.

INTERESBANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku	24 25/37	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 81/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem	52 100/32	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 95/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 78/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 35/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 95/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz

Kalendarz Tygodniowy.

GRUDZIEŃ.

13 P. Łucyi
14 S. Euzebiusza
15 N. Walerego
16 P. Adelajdy
17 W. Łazarza
18 Ś. Gracyana
19 C. Nemezyusza

Wiadomości z Polski.

Aresztowania.

"Dniewnik warszawski" donosi, że ajenci ochrany aresztowali 123 osób, uczestników rewolucyjnej frakcyi socyalistycznej, wśród której znajdują się członkowie sztabu piątki, urządzającej napady. Dalej znajdują się tam uczestnicy napadu na pociąg na linii Warszawa-Petersburg z sierpnia b. r., jakoteż zabójcy strażników ziemskich na Brudnie, wreszcie uczestnicy zamachu na pomocnika komisarza Konstantynowa. Ponadto członkowie wojennej rewolucyjnej organizacyi, uczestnicy napadu na filię pocztową na Wspólnej.

Jeden z aresztowanych był instruktorem bojowej organizacyi z r. 1905. Brał udział w rabunkach sklepów, a następnie żył za pieniądze, uzyskane ze zrabowanych rzeczy. W organizacyi frakcyi rewolucyjnej brał udział i rzucił między innemi bombę do kancelaryi VII cyrkułu.

Dwie bomby.

Warszawa. — W tych dniach rzucono dwie bomby: jedną przy ul. Kupieckiej przed mieszkaniem pana Fronta, wybuch był słaby, wypadły tylko dwie szyby klatki schodowej; druga bomba pociągnęła za sobą ofiary w ludziach. Rzucili ją przy zbiegu ul. Świętokrzyskiej i Jasnej nieznani młodociani sprawcy, otworzyli oni drzwi od sklepu krawieckiego Hochtenberga i rzucili bombę.

Padła ona na kantuar i eksplodowała z niezwykłą siłą. Drzwi wyleciały, frontowe szyby zdruzgotane w szczątki. Ściany nadwerężone.

Sąsiedzi, zwabieni wybuchem bomby, przybiegli na pomoc i zobaczyli przed sklepem kilkunastoletniego chłopca, ciężko okaleczonego, który czołgając się usiłował uciec. Był to jeden ze sprawców zamachu. Przytrzymano go.

W sklepie przedstawiał się widok okropny, wśród zrujnowanych, zdruzgotanych przedmiotów w kałuży krwi leżały jęcząc Jankiel Hochtenberg, brat właściciela, Lejba Flinkbaum, subiekt, i krawiec Drumlewicz. Wezwana natychmiast policya i wojsko otoczyły sklep. Rannych odwieziono do szpitala. Finkbaum zmarł w kilka godzin. Przy schwytanym sprawcy znaleziono brauning i paszport, opiewający na nazwisko Herscha Goldsteina.

Lokajska petycya.

Pisma niemieckie donoszą iż Litwini z Prus Zachodnich wysłali do rady związkowej i parlamentu petycyę, w której proszą, aby w mającej się uchwalić nowej ustawie o towarzystwach i zebraniach, nie zakazywano używania podczas obrad języka litewskiego. W petycyi między innemi powiedziano: "Nie należy nas stawiać na równi z narodami, które się chcą odłączyć od państwa niemieckiego. (Mowa o Polakach). Uważaliśmy to sobie za ciężką obrazę. Umiemy cenić to szczęście, że jesteśmy obywatelami rzeszy niemieckiej". Petycyę tę tajny radca Schwanebach wręczył osobiście ks. Bulowowi.

Akcya germanizacyjna na Kaszubach.

Niemcy w Prusiech Zachodnich usiłują wyzyskać istniejące tam instytucye kulturalne i naukowe, założone przez Polaków, lub za ich współudziałem w celach germanizacyjnych. Naokoło Muzeum kaszubskiego, założonego we wsi Wdzydze przez nauczyciela tamtejszego, Gulgćowskiego, utworzyło się w ostatnich czasach stowarzyszenie artystyczne, które za pomocą broszur i artykułów dziennikarskich usiłuje zainteresować szerokie koła niemieckie tym zakątkiem polskim, ściągnąć do niego liczne zastępy turystów i kuracyuszów i przyczynić się do wytworzenia atmosfery niemieckiej.

Dalszem następstwem tego jest, jak donosi "Dziennik Pozn." utworzenie się w Kartuzach towarzystwa ludoznawczego kaszubskiego z celami czysto naukowymi,do którego przystąpili także Polacy. Niebawem jednak zainteresowały się tem stowarzyszeniem władze polityczne i za ich staraniem dodano redaktorowi wydawanego przez towarzystwo pisma komitet doradczy, w którego skład wchodzi także jeden z landratów, a łatwo domyśleć się, o co władzom w tym wypadku idzie. Oto, aby wydawnictwo stowarzyszenia naukowego otrzymało pod czujnem okiem landrata charakter niemiecki i germanizacyjny—jak jest niem już od dawna wydawnictwo stowarzyszenia ludoznawczego na Szląsku.

Czego się po udziale landratów i innych "kulturtraegerów" w pracach naukowych stowarzyszenia kartuskiego należy spodziewać, można domyśleć się z publikacyi o Kaszubach, ogłoszonych w czasach ostatnich w "Taegl. Rundschau" i "Danz. N. Nachrichten" przez literata gdańskiego, hakatysty z polskiem nazwiskiem, Dembowskiego. Pan ten "udowadnia", że lud kaszubski, to szczep pochodzenia germańskiego,wywodzący swe pochodzenie od Gotów i kolonistów krzyżackich,w którym płynie przymieszka krwi słowiańskiej po Prusach i Wilkach, którzy ongi sadyby na Kaszubach dzierżyli.

A do tych wywodów pseudonaukowych p. Dembowski dodaje wskazówki polityczne. Uważa on duchowieństwo polskie jako główną zaporę dla kultury niemieckiej na Kaszubach,nazywa je duchownymi rozsadnikami agitacyi wielkopolskiej. Najlepszym, jego zdaniem, środkiem przeciw tej agitacyi byłaby świadoma ewangelizacya, o której myślał już król Frederyk II. Dalej powinno się osiedlać jak najwięcej urzędników Niemców, oczywiście ewangelików, którzy znajomości języka polskiego, będą sercem i duszą Niemcami i będą mieli ochotę pracować wśród ludu i dla ludu, tworząc ogniska zbiorowego życia niemieckiego.

Kary na procesye.

Władze moskiewskie nałożyły kary na uczestników pielgrzymki do Wilna. Prusacy naturalnie nie pozostają w tyle i pod tym względem. Z Mikołowa donoszą do katowickiego "Polaka", iż grono ludzi w procesyi wyruszyło na odpust do Piekar. Gdy przechodzili przez Kochłowice i śpiewali pieśń do Najśw. Panny Maryi, przystąpił policyant i przywołał śpiewaka z zapytaniem, skąd jest i czy ma pozwolenie z policyi na urządzenie procesyi.Śpiewak mu odpowiedział, że już więcej takich procesyi prowadził, a pozwolenia nie miał,ani o takowem nic nie wie.Gdy śpiewak powrócił, otrzymał zawezwanie na policyę i tam mu powiedziano, iż ma 3.50 mk. zapłacić za urządzenie procesyi bez pozwolenia policyi.

Dzicz pruska.

Niedawno donosiliśmy o śmierci małego Antosia Kępińskiego, zmarłego bezpośrednio po otrzymaniu od nauczyciela razów trzciną po głowie. Śledztwo w tej sprawie rozpoczęto i prowadzi się z godną Prusaków stronniczością, starano się np. wmówić w ojca, iż dziecko było od dawna chorowite, tymczasem cała wieś znała je jako zdrowego i rzeźkiego chłopca; po obiciu przez nauczyciela biedak miał oko krwią zaszłe — komisya sądowa orzekła, że z powodu — kaszlu. Należy się spodziewać, że po takiem śledztwie komisya sądowa wykaże, że nauczyciel postępował bardzo humanitarnie, a może nawet stosował bicie po głowie jako lekarstwo dla słabowitego dziecka. Wszystko bowiem obecnie w Prusiech jest możliwe.

Osadzanie niemieckich robotników kolejowych.

Ważne zarządzenie podjęła bydgoska dyrekcya kolejowa w Ślesinie, wsi z ludnością przeważnie polską, przy torze z Bydgoszczy do Nakła. Przy tej stacyi robotnikami kolejowymi byli po większej części Polacy, a podczas strajku szkolnego ojców dzieci opornych władza kolejowa wydaliła z pracy. Aby zaradzić brakowi godnych zaufania niemieckich robotników, zbudowała dyrekcya kolejowa dwa domy robotnicze, każdy z czterema pięknemi mieszkaniami. Każda rodzina otrzyma duży kawał ziemi na uprawę warzywa i ziemniaków. Podobno w przyszłym roku ma nastąpić budowa jeszcze dwóch domów. Znamienną jest ta okoliczność, że obszar, na którym te domy robotnicze zbudowano, musiano pozyskać dopiero przez przymusowe wywłaszczenie hrabiny Potulickiej z Potulic." Zrobiono tu użytek z prawa wywłaszczania na potrzeby kolei.

Koło kobiet polskich w Kijowie.

W Kijowie organizuje się "Koło polskich kobiet". Statut Koła wzorowany jest na ustawie podobnegoż koła w Wilnie. Jest to zrzeszenie się kobiet dla pracy nad sobą dla podniesienia wspólnej pracy w zakresie kapitularno-społeczno-ekonomicznym. Koło składa się obecnie z pięciu sekcyi: 1. samokształcenia, 2. wychowawczej, 3. ekonomicznej, 4.pracy kulturalnej nad ludem miejskim, oraz 5. pracy kulturalnej po wsiach.

Projekty germanizacyjne.

Rząd pruski poda w sejmie wniosek o wyznaczenie według jednych pism 400, według innych "przeszło" 250 milionów marek na wzmocnienie funduszu germanizacyjnego i o przyznanie komisyi kolonizacyjnej ograniczonego lokalnie i czasowo prawa wywłaszczenia. Według "Hannowr. Cour." rząd chce przez tę nową ustawę wyjątkową osiągnąć cel następujący:

Ponieważ Polak ma mniejsze potrzeby, a włościanin polski lepiej na gospodarstwie wychodzi, niż Niemiec, więc idzie przedewszystkiem o gwałtowne obniżenie cen ziemi, ażeby chłop niemiecki mógł nabyć parcelę lub majątek za tanie pieniądze. Nie chce też już rząd tworzyć małych i rozrzuconych kolonii, lecz połączyć izolowane wyspy niemieckie w zwarte obszary." Dalej idzie rządowi o przyśpieszenie germanizacyi miast, a zamierza osięgnąć ten cel przez otoczenie miast szerokim pasem małej własności niemieckiej. Ci mali właściciele mają przez zakupno i zamówienia popierać kupców i przemysłowców niemieckich i w ten sposób przyczynić się do wytworzenia silnego stanu niemieckiego średniego w miastach.

"A co ma stać się z polskim stanem średnim, z kupcem i przemysłowcem polskim?" — pyta katolicka "Germania" — i odpowiada oświadczeniem znanego hakatysty Wagnera: "Co się stanie z Polakami, to nic nas nie obchodzi." — "Jasnym celem rządu — powiada w dalszym ciągu "Germania" — jest zubożenie polskiego stanu średniego po miastach a potrzeba tylko dodać do tego wywłaszczenie włościan polskich i wypędzenie polskich rzemieślników i przemysłowców."

Takie są zamiary rządu. Czy zdoła je urzeczywistnić, to inne pytanie. Do tej pory niema nawet pewności czy potrafi skłonić izbę panów do popełnienia podobnej podłości przez zatwierdzenie swych projektów.Organ niemieckiej szlachty "Deutsche Adelsztg." oświadcza w ostatnim numerze, że konserwatyści nie mogą się jeszcze pogodzić z projektem wywłaszczenia. Jest to według nich broń obosieczna. Nie wierzą, aby wywłaszczenie miało osłabić Polaków, a Niemcom na wschodzie przynieść korzyść. Wzrośnie tylko nienawiść rasowa. Polacy umieli dotąd zawsze wynaleźć środki i drogi, aby się zastawiać przeciw następstwom praw wyjątkowych. Tak i teraz będzie.

Dodać należy, że "Deutche Adelsztg." nie zgadza się również na zakaz używania języka polskiego na zebraniach publicznych. Rada związkowa przyjęła bez żadnych zmian opracowany przez rząd projekt nowej ustawy, zezwalający na wyjęcie Polaków z pod prawa.

Muzeum w Warszawie.

Muzeum miejskie w Warszawie ma być pomieszczone w dawnym pałacu prymasowskim, obecnie zajętym przez zarząd artyleryi; miasto musi naturalnie wybudować wojskowości odpowiedni gmach w zamian za pałac. Finanse Warszawy stoją teraz nieświetnie, wobec czego należy się obawiać zwłoki, tem dotkliwszej, że ze sprawą szybkiego znalezienia pomieszczenia dla muzeum, związane jest kilka legatów. Jak ostatnio donoszą, zawiązała się spółka, która podejmuje się wybudować gmach dla wojskowości własnym kosztem, który miasto pokryje następnie spłatami rocznemi po 70,000 rubli.

Bunt kobiet.

"Vil. Žin." donoszą, że w tych dniach w Bejsagole, w pow. kowieńskim, na stacyi kolei wybuchł "bunt kobiet". Wielka gromada kobiet z okolicy nie dawała ładować zboża do wagonów na wywóz zagranicę.Miejscowy żandarm kolejowy, nie mogąc sobie dać rady z tłumem kobiet, przyjął warunki stawione przez "buntowniczki." Ale wezwana z powiatu straż ziemska rozpędziła energiczne niewiasty i kilka z nich aresztowała. Następnie z pośpiechem naładowano zboże do wagonów i wyprawiono je w drogę.

Kary prasowe.

"Gazeta Codzienna" w Warszawie skazana została na 100 rubli kary za fejleton J. Ursyna p. t. w "Piotrkowie." Władze uznały, iż fejleton ten przesiąknięty jest tendyencyą ostrej nagany pod adresem tych osób z pośród ludności miejscowej, które dotąd nie chciały się przyłączyć do bojkotu szkoły rządowej.

Tygodnik "Świat" zapłacił 50 rb. za umieszczenie artykułu p. t. "Pomnik Br. Szwarcego".

Br. Szwarce był ostatnim prezesem rządu narodowego w powstaniu w roku 1863.

Warszawa. — W Radzie państwa w Petersburgu, jak informuje "Riecz" ma być niebawem rozpoznawana sprawa zamknięcia szkoły technicznej kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, z powodu jakoby samowolnego wprowadzenia do niej języka polskiego.

Trzeba zaznaczyć,że szkoła ta w ciągu długoletniego swego istnienia wyrobiła sobie jak najlepszą opinię w społeczeństwie; pobierało w niej początkowe nauki wielu z wybitnych dziś techników przemysłu Królestwa.

Rzekome bankructwo Biedermanna.

Pan Marcin Biedermann wytoczył "Berl. Tagebl." z powodu rozgłoszonej w tem piśmie wiadomości o jego bankructwie, proces o rozmyślne podkopywanie kredytu przez szerzenie fałszywych pogłosek i o wypłacenie odszkodowania w sumie 100,000 marek. Prawnicy poznańscy są przekonani, że "Tageblatt" będzie musiał zapłacić odszkodowanie. Podana przez niego wiadomość była z gruntu fałszywa, jak dowodzi nietylko sprostowanie, ogłoszone przez p. Biedermanna, ale i wynik przesilenia finansowego, na które naraziło pana Biedermanna rozgłoszenie fałszywej wiadomości o jego upadku.

W pierwszych dniach krytycznych po ukazaniu się oszczerczej notatki w "Berl. Tageblatt" i "Taegliche Rundschau" — pisze "Dz. Poznański" — przypuszczono do pana B. formalny szturm. Dziesiątki ludzi przybyło, wycofując na gwałt swoje pieniądze, banki odmówiły dalszych prolongacyi i przyjmowania jakichkolwiek nowych weksli, kupcy i przemysłowcy pośpieszyli z rachunkami, a Bank Rzeszy wypowiedział panu B. nie tylko wszystkie weksle, ale nawet najlepsze hipoteki.

I w tej krytycznej chwili pokazało się właśnie, że firma Drwęski i Langner, która jest wyłączną własnością p. Biedermanna, na silnych znajduje się podstawach, na znacznie silniejszych nawet, niż dotąd przypuszczano.

"Pan B. bowiem bez wyciągania ręki do kogokolwiek z naszych — bez wszelkiej pomocy naszych banków — dał sobie sam radę, uporał się ze wszystkiem o własnej sile. Każdy, kto przyszedł, odebrał swoje pieniądze, a wszystkie weksle pokryto, a nadto hipoteki, także wypowiedziane przez Bank Rzeszy zastąpiono listami zastawnymi.

"I tak złowroga fala hakatystyczna przeszła nad p. B. i jego firmą jak chmurka, lecz za wszystkie stąd dla p. B. wynikające ogromne koszty i straty, odpowiadać będą przed sądem osławiona "Taegl. Rundschau" i Berl. Tageblatt". Odnośne skargi już wytoczono.

"Przetrzymawszy taki run, wystawił p. B. sobie i swojej firmie świetne świadectwo i z dumą powiedzieć może, że stoi sobą."

Są zresztą dowody na to, że pogłoskę o bankructwie Biedermanna rozpuszczono umyślnie w celu jego obalenia, aby na podstawie tej pogłoski skłonić banki do wypowiedzenia mu kredytu.

Mianowicie ktoś udał się do banku berlińskiego, który udzielił Biedermannowi kredytu na wykupienie majątku Modrze z rąk niemieckich z zapytaniem, czy nie możnaby i tej hipoteki w jakikolwiek sposób właśnie teraz wypowiedzieć. Lecz i tu zawiodły hakatystów. Okazało się bowiem, że jest to hipoteka długoletnia, a procenty są zapłacone na cały rok przyszły z góry.

Do "Gońca" warszawskiego piszą z Poznania, że rozpuszczenie alarmującej, a fałszywej wiadomości pozostaje w ścisłym związku z wyczerpaniem się funduszów komisyi kolonizacyjnej. W tych dniach właśnie p.Biedermann nawiązał pertraktacye w sprawie nabycia obszernych dóbr, znajdujących się w ręku niemieckim. Hakatyści drogą przekupstwa dowiedzieli się o tej bliskiej sprzedaży i zaalarmowali komisyę kolonizacyjną. Ponieważ atoli jej fundusze są obecnie zupełnie wyczerpane, nie mogła ubiegać się o ten majątek. Aby więc odwlec sprzedaż aż do chwili uchwalenia przez sejm pruski nowych funduszów, puścili hakatyści w świat pogłoskę o niewypłacalności pana Marcina Biedermanna, licząc na to, że Niemiec sprzedający majątek w decydującej chwili cofnie się, a inne firmy odmówią kredytu.

Z teatrów warszawskich.

Wobec olbrzymich długów teatrów warszawskich "sytuacya teatralna" musi być wyklarowaną. Oto onegdaj przybył do Warszawy członek ministeryum spraw wewnętrzynch, p. Dmitrjew, wydelegowany specyalnie. Delegacya p. D. potrwa dni kilka i związana jest ze sprawą wyasygnowania przez skarb większej sumy w charakterze pożyczki w celu zapłaty zaległych pensyi i uregulowania długów wierzycielom, którzy zniecierpliwieni niepłaceniem procentów i kapitałów, wysyłają liczne prośby i skargi do ministeryum spraw wewnętrznych i skarbu. W przyszłości teatry warszawskie mają być wzięte pod kuratelę, t. zw. "komisyi finansowej".

Warszawa wkrótce ma pozyskać nowy przybytek sztuki dramatycznej. Tym razem projekt szybko zostaje w czyn przyobleczony, a staje się to dzięki staraniom zarządu Filharmonii. Oto pewna część ubikacyi w gmachu Filharmonii przerobiona zostaje na teatr. Plany przeróbki sporządzone zostały według projektu architekta p. S. Okónia i przesłane do zatwierdzenia władzy.

Lochy podziemne we Wilnie

Prezydent Wilna wraz z policmajstrem, członkami zarządu miejskiego, pp. Niedziałkowskim i Zubowiczem, jako też z pp. inżynierami Michniewiczem i Walickim zwiedzali niedawno lochy sklepione pod zabudowaniami przytułku Dzieciątka Jezus w dzielnicy Bakszta. Plany tego ciekawego zabytku omawiali niedawno wyżej wspomniani inżynierowie na posiedzeniu Tow. Przyjaciół Nauk, które było inicyatorem prac wstępnych i pokrywało koszty robót ziemnych, dokonywanych pod bezinteresownem kierownictwem obu inżynierów. Ich to plany wyświetliły stronę techniczną sprawy. Lochy bardzo głębokie ciągną się półkolem w zastosowaniu do terenu pagórka, na którego spadzistościach najbliższych zbudowano niegdyś potężne sklepienia, a wreszcie i studnię z wodą.

Wilno. — Gubernatorowi wileńskiemu przedstawiono do zatwierdzenia ustawę "Towarzystwa popierania sceny polskiej" w Wilnie, którego celem jest przyczyniać się do rozwoju teatru polskiego w Wilnie, przez udzielanie mu materyalnego i moralnego poparcia.

Założycielami towarzystwa są: pp. Emilia Węsławska, Mieczysław Bogdanowicz, Janina Falewicz, oraz pp. Maksymilian Maliński, hr. Władysław Tyszkiewicz, Józef Hłasko, Maryan Strumiło i Wojciech Baranowski, redaktor "Kuryera Litewskiego."

Szymon Konarski

ŻYCIE I CZYNY.

PODŁUG NIEWYDANYCH DOKUMENTÓW

— OPRACOWAŁ —

Dr. Władysław Zahorski.

(Ciąg dalszy.)

Karawajew niebawem został aresztowany i osadzony w cytadeli pod górą zamkową, gdzie przesiedział trzy lata. Oddany pod sąd wojenny i oskarżony o ułatwienie więźniom politycznym porozumiewania się, oraz o przystąpienie do tajnego związku oficerów, w r. 1842 był pozbawiony rangi, szlachectwa i zesłany do katorgi. Tylko te zarzuty czyniono Karawajewowi i nigdzie niema wzmianki o planowanej ucieczce więźniów.

Być może, że Orzeszko nie był we wszystko wtajemniczony i spiskowcom udało się ukryć prawdę.

Dzięki porozumiewaniu się więźniów sprawa ciągnęła się i chociaż komisya już wiele rzeczy wykryła i na jej żądanie aresztowano mnóstwo osób i chociaż druga podobna komisya działała w Kijowie, a gubernatorowie i policya sześciu gubernii litewsko-ruskich, Inflant i Królestwa Polskiego ze skóry wyłazili, tropiąc i poszukując należących do spisku, pomimo to nie wszystkie nicie tegoż komisya miała w swem ręku.

Tymczasem cesarz, któremu sam książę Dołgorukow co miesiąc posyłał szczegółowe sprawozdania o działalności komisyi i nowych wykryciach, naglił przez wojennego ministra Czernyszewa, aby sprawę prędzej skończono.

Do zupełnego wykrycia wszystkich szczegółów sprzysiężenia dopomogła kijowska komisya śledcza, której prezydującym był Jastrebow, nie tak okrutny jak Trubeckoj, ale od niego sprytniejszy.

Pomiędzy aresztowanymi w Kijowie znajdował się znany hulaka i rozpustnik, król Bałagułów, Antoni Szaszkowski, przed którym były zamknięte drzwi wszystkich uczciwych domów polskich. Pragnąc oczyścić się w opinii publicznej, Szaszkowski przystąpił do związku Ludu Polskiego i gdy go aresztowano, stał się nietylko takim, jak Orzeszko zdrajcą, ale nawet szpiegiem. Zapewnił on Jastrebowa, że wykryje wszystkie tajemnice związku, byle go umieszczono w jednej celi z Kasprem Moszkowskim. Gdy na początku grudnia znalazł się z nim razem, potrafił pozyskać zaufanie zdręczonego moralnie biedaka i namówił go do napisania "Historyi czynności Związku Ludu Polskiego", upewniając, że ma możność przesłania tej pracy za granicę do emigracyi i że Moszkowski tym sposobem odda sprawie polskiej wielką usługę, a imię, otoczone czcią, przejdzie do potomności. Moszkowski znając Szaszkowskiego, jako należącego do związku i nie podejrzywając zdrady, chętnie się na uczyniona mu propozycyę zgodził. Szpieg, niby to przekupiwszy dozorców, dostarczył papieru, atramentu i piór i Moszkowski wziął się do pracy, a ponieważ był jednym z niewielu, posiadających zupełne zaufanie Konarskiego, i był wtajemniczony we wszystkie sprawy związku, nieznane dla innych członków, przeto napisał szczegółową historyę związku, jego powstania i rozwoju z wykazaniem urzędów i czynności mnóstwa osób, z dołączeniem ustaw i instrukcyi, oraz klucza sekretnej korespondencyi.

Gdy praca była skończoną, Szaszkowski zamiast przesłania za granicę, wręczył ją Jastrebowowi. Zaraz potem, niby wskutek denuncyatury dozorcy więzienia, zrobiono rewizyę w celi Moszkowskiego i zabrano bruliony. Jenerał gubernator kijowski Bibikow doniósł o tem ważnem odkryciu cesarzowi, który rozkazał wojennemu ministrowi Czernyszewowi przesłać kopie rękopisu do Wilna. Całą tę sprawę chowano w jaknajwiększej tajemnicy i tylko parę osób o niej wiedziało. Szaszkowskiego, chociaż wkrótce uwolniono z więzienia, nikt nie podejrzywał o ohydną zdradę i przez długi czas ten nędznik uchodził za ofiarę i męczennika za sprawę narodową. Dopiero w kilkanaście lat potem, gdy wskutek amnestyi, darowanej przez cesarza Aleksandra II, Konarszczycy wrócili z wygnania, wykryło się, jaką rolę odegrał Szaszkowski i wtedy nie tylko Polacy, ale Rosyanie odwrócili się od niego ze wzgardą i wstrętem.

Radość i zadowolenie urzędników nie miały granic. Dzięki rękopisowi Moszkowskiego sprawa spisku Konarskiego została całkowicie wyświetlona i każdemu z zamieszanych została dowiedziona jego wina i udział, jaki miał w tej sprawie.

Dnia 16 grudnia 1838 roku wileńska komisya śledcza zakończyła swe czynności. Jako rezultat jej działalności było 8 tomów in folio, zawierających przeszło 5,000 arkuszów aktów, dotyczących samego Konarskiego, własnoręcznie podpisanych zeznań związkowców, całą korespondencyę, różne doniesienia, rozporządzenia, sprawozdania i t. p. Kilka tomów dodatków, na które się złożyły listy spiskowców, odezwy, ustawy, instrukcye broszury itp. znalezione podczas rewizyi. Oprócz tego 10 tomów spraw, prowadzonych osobno o niektórych ważniejszych związkowcach jak np. sprawa Kozakiewicza, Dra Pietraszkiewicza, Wysockiego, sprawa wileńskiego Towarzystwa arystokratycznego, sprawa Kuźmina-Karawajewa itd.

Jenerał-gubernator ks. Dołgorukow dnia 30 grudnia tegoż roku przedstawił prezesa i członków komisyi śledczej do nagród "za niestrudzoną i owocną pracę" ale nadeszła od ministra wojny odpowiedź, że uważa nagradzanie urzędników za przedwczesne, ponieważ Konarski i jego wspólnicy nie są jeszcze osądzeni.

Dnia 28 listopada 1838 roku wojenny minister Czernyszew zawiadomił wileńskiego jenerał-gubernatora, że cesarz wyznaczył osobny sąd wojenny w Wilnie dla sądzenia Konarskiego i jego wspólników i że na prezesa sądu został mianowany naczelnik 1go korpusu żandarmów jenerał-lejtenant Połozow, zaś na asesorów sześciu sztab-oficerów, wybranych z różnych pułków armii czynnej.

W parę tygodni potem otrzymano w Wilnie nowy ukaz cesarski z d. 10 grudnia 1838 roku, aby sprawa Konarskiego była sądzona wyłącznie na podstawie dochodzeń komisyi śledczej. "Bez ponownego badania oskarżonych i roztrząsania działalności komisyi". Cesarz rozkazał podzielić winnych na pięć kategoryi i naznaczyć niżej wymienione kary:

Do 1-ej kategoryi zaliczyć Konarskiego, skazać go na śmierć i wyrok w Wilnie wykonać.

Do 2-ej kategoryi mają być zaliczone osoby, które brały czynny udział w spisku, woziły i ukrywały głównego przestępcę, zawiązywały stowarzyszenia i wciągały w nie inne osoby. Tych wszystkich skazać na katorgę bezterminową, albo od 5 do 20 lat.

Do 3-ej kategoryi odnieść osoby, które, chociaż przystąpiły do związku, ale nie brały w nim zbyt czynnego udziału. Tych wszystkich, po zabraniu na rzecz skarbu ich majątków, zesłać na osiedlenie do Syberyi, albo oddać w sołdaty na Kaukaz.

Do 4-ej kategoryi należy zaliczyć osoby, które, wiedząc o spisku, nie doniosły władzom o jego istnieniu. Osoby te mają być wywiezione wgłąb Rosyi. Majątków ich nie konfiskować, ale oddać w administracyę władzy miejscowej, wypłacając z dochodów skazanym i ich rodzinom tyle tylko, ile potrzeba na utrzymanie.

Do 5-ej kategoryi zaliczyć osoby, na które padło podejrzenie, ale wina ich nie została dowiedziona. Tych uniewinnić, ale oddać pod dozór policyi.

Studentów Medyko-chirurgicznej akademii, należących do związku, albo wiedzących o jego istnieniu, oddać w sołdaty do korpusów kaukaskich z wysługą, lub bez wysługi, zależnie od winy.

Była to tedy parodya sądu, tak często w sprawach politycznych dotąd w Rosyi praktykowana. Sędziowie nie mieli prawa sprawdzać, czy dochodzenia komisyi śledczej były zgodne z prawdą, czy świadkowie nie zeznawali fałszywie, czy wreszcie zeznania samych oskarżonych nie były wymuszone. Rola sędziów ograniczała się tylko do zaliczenia przestępców do jednej z pięciu kategoryi. Nawet kary były zawczasu dla każdego określone.

Dnia 28 stycznia sąd wojenny rozpoczął sądzenie sprawy. Oprócz sędziów na posiedzeniach bywali obecni prezes i członkowie komisyi śledczej. Oskarżonym nie dano obrońcy, bo też nie był on wcale potrzebny. Zachowano jednak wszelkie formalności. Sędziowie złożyli przysięgę, że będą sądzić sprawiedliwie i bezstronnie. Konarskiemu i Rodziewiczowi kazano podpisać oświadczenie, że nie mają nic do zarzucenia żadnemu z sędziów.

Ciąg dalszy nastąpi.

Panicz w Ameryce.

Komedyjka w 4 odsłonach ze śpiewami.

Napisał A. Jax.

(Ciąg dalszy.)

Jałowski: Zupełnie o tem zapomniałem. I ja się wybieram do Berlina i Drezna dla załatwienia interesów. Więc potrzeba mi pieniędzy. Proszę zaczekać; pójdę się żony zapytać, ile będziemy potrzebować. **Odchodzi.**

Górski patrzy za nim i mówi po chwili: Poszedł radzić ze swą żoną w jaki sposób się najlepiej zrujnować. Oj panie Jacenty, grozi nie pomogą ci wykręty.

No. 6 Śpiew (Krakowiak Gorzkiego).

1. Pan dziedzic Jacenty
 Chodzi jak nadęty,
 Bo marne ma sprzęty
 Gniotą go procenty,
 Pola, jakby płachty,
 Z żydem ma konszachty,
 Mosiek zabrał pachty,
 Zwyczaj polskiej szlachty.
2. A dziedziczka pani,
 Co ma kształty łani,
 Ciągle go tumani,
 By dał groszy dla niej,
 Nie pilnuje grzędy,
 Jedzie do Ostendy,
 Tendy i owendy,
 Nie wiedzieć którędy.
3. Młody nasz paniczek,
 Ma też swój wybryczek,
 Od nauki stroni,
 Za dziewkami goni.
 Pieniądze przechula,
 Gdy mu da tatula,
 Wnet on wioskę puści,
 Gdy weźmie, a jużci.

Siada w krześle i się rozpiera: Otóż to. Pan gra w karty, wino spija w Berlinie i Dreźnie. Pani jeździ do Karlsbadu lub Ostendy, a panicz Seweryn zamiast się uczyć, przyjechał do domu, chociaż feryi nie ma i też zaczyna hulać a ja muszę głowę łamać, skąd pieniędzy nastarczyć i jak bez pieniędzy gospodarować, bo tu brak wszystkiego. Życie już mi tu zbrzydło. Zabiorę więc swe manatki i pojadę z córką do Ameryki.

Scena 15.

Jałowski wchodzi z Wandą. Górski szybko wstaje i kłania się pani.

Górski: Upadam do nóżek wielmożnej pani. **Całuje ją w rękę.**

Wanda: Witam pana ekonoma.

Górski: Pokornie dziękuję.

Wanda: Usiądźmy więc bez ceremonii. **Wszyscy siadają.** Panie Górski, oto potrzebujemy pieniędzy. Mój syn Seweryn przybył ze szkół, więc chcemy go wysłać w świat, aby się tam przetarł, a mąż jedzie do Berlina, czy do Drezna, a ja pojadę do Ostendy. Potrzebujemy więc dużo pieniędzy.

Górski: O wiele mam się postarać?

Wanda. Potrzeba nam piętnaście tysięcy marek.

Górski z przerażeniem: Pię... piętnaście..... pię...... tnaście tysięcy marek?

Wanda: Tak, pana przestrasza taka bagatela

....**Górski:** Uniżony sługa. Uczynię, co w mej mocy będzie. **Kłania się.** Właśnie w mojem mieszkaniu jest żyd Pinkus i Niemiec Obernan. Przybyli dowiedzieć się o cenie wełny i pytali się, czy reszta lasu będzie sprzedana. Jednakże wełny nie radził bym sprzedawać bo cena jest bardzo niska, a jak las sprzedamy, to nawet do budowania musimy drzewo kupować.

Wanda: Panie Górski, budować nic nie będziemy, a wełny nie potrzebujemy. Sprzedaj więc las i wełnę, a przy dobrym targu i cenę nie złą dostaniesz.

Górski: Słucham wielmożnej pani, zrobię, jak się da najlepiej. **Kłania się.** Upadam do nóżek. **Odchodzi.**

Scena 16.

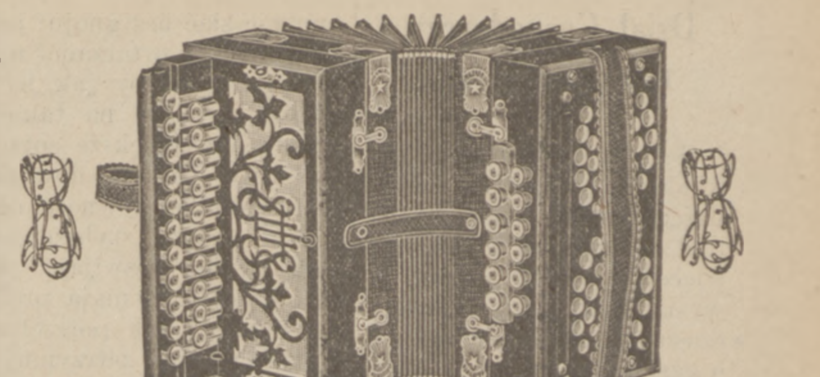
Jałowski: Jedna sprawa załatwiona, teraz druga.

Wanda: Jaka druga?

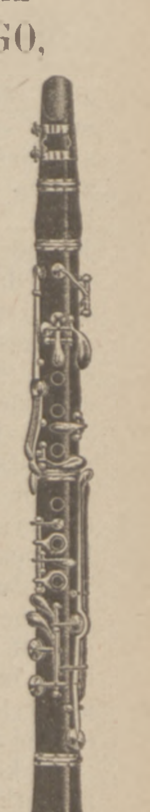
Jałowski: Co poczniem ze Sewerynem? egzaminu nie złożył, a na dobitek pobił profesora matematyki, a ten go zaskarżył, więc będzie źle.

Wanda: Jestem po stronie Seweryna. Jest to zuch chłopiec. Otoczenie w szkołach go irytowało. Dziecię szlacheckie stanie się plebejuszem, jeżeli obcuje z żydami i mieszczuchami. On nie potrzebuje więcej szkoły, bo ma wiedzy dosyć i jest dorodnym. Dajmy mu więc kilka tysięcy marek, niech jedzie do Ameryki, a tam z pewnością zrobi karyerę — zwłaszcza, że się z tą myślą nosi jechać za Ocean.

Ciąg dalszy nastąpi.









Dział Gospodarczy.

Przezimowanie gęsi do chowu.

Gęsi do chowu można, jak wiadomo, trzymać lat kilkanaście; nawet lepsze są na ten cel gęsi starsze, gdyż więcej jaj znoszą i lepiej je wysiadują. Należy tylko od czasu do czasu postarać się o gąsiora z innego stada — nazywa się to odświeżaniem krwi. Nowego gąsiora należy sprowadzić wcześnie, aby gęsi przyzwyczaiły się do niego, zanim nieść się zaczną w przeciwnym razie jest niebezpieczeństwo, że gęsi gryzłyby nowego gąsiora, a jaja niosłyby niezapłodnione.

Gęsi, przeznaczonych do chowu, nie należy żywić zbyt obficie, gdyż przez to stają się leniwe, zaczynają się nieść o wiele później i znoszą jaja o miękkiej skorupie. Najlepiej wypuszczać je codziennie na dwór bez względu na stan powietrza. Jeżeli nie ma śniegu, wychodzą gęsi chętnie na pastwisko, szukając zeschłej i zmarzłej trawy, którą chciwie zjadają. Gdy śnieg wszystko okryje, albo też mroźne nastaną wiatry, wtedy wystarczy gęsiom jakakolwiek szopa do ochrony. Tam można im porzucać marchew, ćwikłę itp. Wieczorem dopiero dać trochę owsa lub kukurydzy, ale nigdy tyle, aby gęsi tłuszcz osadzać zaczęły.

W końcu stycznia lub w początku lutego nastaje czas parzenia gęsi. Wtedy należy zwracać baczną uwagę na gąsiora. Jeżeli jest spokojny, nie rzuca się na ludzi i zwierzęta, nie depce gęsi, wtedy co rychlej trzeba się postarać o innego gąsiora, gdyż inaczej jaja nie będą zapłodnione. Gdy gęś zaczyna poszukiwać ździebeł słomy i obnosi je w dziobie, gdy nie chce jeść ziarna, tylko szuka trawy — jest to znakiem, że zaczyna się nieść; zazwyczaj też po 2-ch lub trzech dniach pierwsze jaje zniesie. Należy wtedy baczyć, aby gęsi nie płoszono, ani nie straszono niepotrzebnie. Gdy zniesie 10—12 jaj, a siedzieć jeszcze nie chce, trzeba jaja dać do wylężenia bądź innej gęsi, która już cokolwiek okazuje chęć siedzenia, bądź indyczce. U jaj gęsich bowiem zapłodnienie obumiera po 3-ch lub 4-ch tygodniach, więc hodowca, podkładający do lężenia stare jaja, sam sobie jest winien, gdy potem 2 lub 3 gąsięta z gniazda wyjdą.

Jak zwiększyć ilość obornika.

Cała sztuka otrzymywania dobrego obornika polega na tem, ażeby nic z niego nie zginęło i aby wszystek nawóz stajenny był należycie nasiąknięty gnojówką. W tym celu powinna być w stajni ze stanowiskiem bydła murowana, dość głęboka rynna. Do rynny tej zesuwa się podściół skalany i kał, wprowadza urynę i wrzuca ziemi murszatej lub torfowej, a gdy to wszystko nasiąknie, wywozi się taczkami na gnojówkę. Ażeby przytem nie przeszkadzała słoma, podściela się takową tylko porzniętą na kawałki. Głównym materyałem do przysparzania nawozu jest ziemia murszata, której nie powinno w gospodarstwie nigdy brakować. Wskutek takiego postępowania mogą gospodarze uzyskać zawsze dostateczną ilość dobrego obornika i mogą dać choć słaby nawóz pod każde zboże, szczególnie na glebie lekkiej. Przekonano się bowiem z doświadczenia, że na lekkich ziemiach nigdy nie jest korzystnie mocno mierzwić, że jednak nie powinno się tam nic siać bez gnoju; peryodyczne powtarzane nawożenia, choć by jak najsłabsze, wydaje na takich gruntach największe sprzęty. Przy ciągłym dowozie rozpuszczalnej żywności dla roślin sprawia szybsze ich wchodzenie; rozwijają się też silniej, zacieniają prędko ziemię i tak potrzebną wilgoć w niej zatrzymują. Takiem postępowaniem można pastwiska utrzymać w dobrym stanie, a żyto i owies, najodpowiedniejszy w takich warunkach, wydawać będą sprzęty najpomyślniejsze.

Zwalczanie szkodników i chorób roślinnych w grudniu.

Oczyszczamy pnie z porostów i mchów, o ile tego nie zrobiliśmy już wcześniej i smarujemy wapnem.

Pociągamy na nowo pierścienie klejem przeciw owocowemu przedzimkowi.

U drzew owocowych usuwamy zbyt gęsto rosnące, porażone rakiem i zasychające gałęzie; rany i narośla rakowate wycinamy aż do zdrowej tkanki.

Usuwamy z pni drzew ciała owocowe, hub czyli żagwi, wycinamy nienormalne rozgałęzienia, spowodowane przez grzybki pasożytnicze, a także krzewy jemioły, które teraz po opadnięciu liści występują bardzo wyraźnie. Wszelkie rany zasmarować trzeba natychmiast.

Obcinamy gałązki z gniazdami, utworzonemi z zeschłych liści, spojonych pajęczyną, przez liszki różnych zimujących owadów szkodliwych, np. bielinka głogowca, białki rudnicy. Gniazda te, występujące teraz wyraźnie na tle ogołoconych z liści gałęzi, możemy także palić za pomocą pochodni, umocowanej na długim kiju.

Niszczymy napotykane na gałązkach, pniach, roślinach zielnych, płotach jajka brodnicy nieparki i innych owadów.

Usuwamy wszelkie, wiszące jeszcze na drzewie i zawierające grzybnie i zarodniki grzybków pasożytniczych liście i owoce, które następnie palimy lub zakopujemy głęboko.

Opadłe liście, gałązki, zgniłe owoce i jarzyny usuwamy starannie z ogrodu i wrzucamy do kompostu, mieszając je znaczną ilością wapna, aby zniszczyć znajdujące się w nich zarodniki grzybów i jajka owadów.

Usuwamy wszelkie stare, próchniejące drzewa, będące rozsadnikami różnych chorób i szkodników.

Przekopujemy ziemię pod drzewami, jeżeli tego nie czyniliśmy już przedtem. W ten sposób rozmaite szkodliwe owady, o ile nie zostaną bezpośrednio zabite, ulegną po wydobyciu na powierzchnię działaniu mrozów. Spulchnianie ziemi ułatwi także ptakom poszukiwanie owadów.

Zakładamy gniazda sztuczne dla ptaków pożytecznych, aby przez czas zimy łatwiej mogły się do nich przyzwyczaić; o ile możności tępimy ptaki szkodliwe.

Krowy dojne w porze zimnej.

Krowy są niesłychanie wrażliwe na wpływy atmosferyczne. Kilka tylko godzin chłodu i deszczu wywołują przy udoju znaczne zmniejszenie ilości mleka. Chcąc mieć dużo mleka, trzeba karmić dobrze, a zarazem dbać o to, ażeby krowy miały wszelkie wygody i nie były często niepokojone. Krowa, stojąca na deszczu, lub drżąca od zimna, nie da mleka, chociażbyśmy dawali jej dostateczną ilość dobrej paszy. Pora zimowa odbija się znacznie na mleczności, a zimne deszcze i ostre wiatry oddziaływają ujemnie na wydajność mleka. Krowy nie powinny nigdy być wystawiane na powietrzu podczas chłodnych nocy, lub też wpędzane na mokre okólniki. W oborze stacyi doświadczalnej w Minnesocie z powodu reperacyi musiały krowy przez kilka dni stać na deszczu, otóż ilość mleka natychmiast się zmniejszyła o 50 proc., a krowy przez całą niemal zimę nie mogły przyjść do siebie, chociaż zadawano im później obfitą ilość paszy.

Grzanki z jaj w maśle smażone.

Wybiwszy w garnek lub temu podobne naczynie jaj według potrzeby, wsyp w miarę przedniej mąki, dodaj natki pietruszczanej drobno usiekanej, soli, imbieru i muszkatołowego kwiatu, a wymięszawszy wszystko razem na masę, wlej takową w serwetę, zawiąż i gotuj w wodzie. Potem należycie pokraj w grzaneczki, które smaż w maśle, usmażone pokładaj na półmisku i daj na stół.

Pierogi z serem.

Zagnieść ciasto jak na pierogi z mięsem, jajkiem z wodą; rozwałkować, nakładać kupki sera roztartego z masłem, żółtkami i cukrem; przykryć ciastem i wykrawać żelazkiem lub szklanką. Gotować na ukropie póki nie spłyną, wyjmować łyżką durszlakową i polać masłem świeżem na półmisku. W ser kłaść rodzenki, lub szczypiorek siekany i podawać do nich śmietanę kwaśną. Można je po ugotowaniu przysmażyć na maśle.

Pierogi z grzybami.

Oparzyć ćwierć funta młodych suszonych grzybów, wypłókać, ugotować na miękko i usiekać bardzo drobno. Przesmażyć w łyżce dwie całe pieczone usiekane cebule, wrzucić w to zdjąwszy z ognia usiekane grzybki, wsypać soli i pieprzu. Zagnieść ciasto z funta mąki jak zwykle na pierogi, nakładać tym farszem i wyrzynać jak zwykle kółkiem lub foremką pierogi, które gotować jak inne i na półmisku polać masłem.

Dziwne zdanie.

"Człowiek jest tak mocny jak jego żołądek" — jest to zwykłe wyrażenie w tym kraju. Wygląda to dziwnie, lecz jeżeli się namyślisz nad tem, uznasz za słuszne. Nie znajdziesz silnego człowieka ze słabym żołądkiem. Jak tylko ten organ przestanie pracować, siła znika i jak tylko rozpocznie swą pracę na nowo, siła powiększa się. Wiele jest dowodów na to. Osoby ze słabym żołądkiem są niezdolne do pracy ani do życia. Wzmocnij ich żołądek Trinera Amerykańskim Eliksirem Gorzkiego Wina, a wrócą oni do pracy i życia, silni i pełni ambicyi. To lekarstwo działa bezpośrednio na żołądek i na cały system trawienia i dlatego jest ono cenne we wszystkich chorobach tych organów: na anemię, osłabienie, nerwowość i wszystkie takie choroby, w których najwybitniejszemi symptomami są: utrata apetytu i ogólne osłabienie. Czystość tego lekarstwa jest gwarantowaną przez U. S. Serial No. 346. Wszystkie apteki. Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ills.

Czego nie wolno prezydentowi Stanów Zjednoczonych, a co mu wolno.

Prezydent Ameryki skrępowany jest bardzo różnemi przepisami. Przedewszystkiem nie wolno mu, dopóki jest prezydentem Stanów Zjednoczonych, opuszczać kraju ani na jedną godzinę; z tego powodu nie wolno mu też odwiedzić żadnego domu poselskiego w Washingtonie gdyż każde poselstwo uchodzi za grunt eksterytoryalny. Nie wolno mu również przebywać na pokładzie zagranicznego okrętu wojennego, który zarzuci kotwicę w jakimkolwiek porcie amerykańskim. Prezydentowi nie wolno pierwszemu składać wizyty nikomu, kto przybywa do Stanów Zjednoczonych, chyba, że jest to monarcha panujący. Żonie prezydenta nie wolno składać wizyt — może ona tylko wydawać tygodniowe przyjęcia, na które rozsyłane są karty z zaproszeniem, ozdobione w lewym narożniku wizerunkiem Białego Domu. Nadto nie wolno prezydentowi grać w niedzielę w gry hazardowe i wogóle oddawać się dnia tego sportowi, przepis ten datuje się od Washingtona. Prezydent nie może siedzieć po lewej stronie w swoim powozie. Natomiast posiada liczne przywileje, których nie mają głowy koronowane. Tak np., gdy Stany Zjednoczone prowadzą wojnę, prezydent jako wódz najwyższy, kieruje nią z pałacu, w którym mieszka. Może decydować w sprawach kościelnych anglikańskiego kościoła; może dać najprostszemu człowiekowi stanowisko zaszczytne bez uchwały kongresu. Jako władca wszystkich portów Stanów Zjednoczonych może pod jakimkolwiek pozorem zaprosić, żeby którykolwiek okręt zawinął, a kongres decyzyi tej znieść nie może, nawet, gdyby zagrażała pokojowi kraju. Może zawierać traktaty handlowe i inne bez pytania o to senatu; może zawrzeć pokój z krajem wrogim; lecz wojny wypowiadać mu nie wolno. A jeśli prezydent ma długi, żadne prawo nie ochrania go od aresztu.

Robotnicy w sutannach.

Jak wiadomo, we Francyi dziś kościół jest oddzielony od państwa; księża nie otrzymują pensyi państwowej. Kościół istnieć może w państwie jako stowarzyszenie religijne. Wewnętrzne życie kościoła katolickiego zorganizowane jest wedle prawa kanonicznego, ale zewnętrznie, a szczególnie w stosunku do państwa, kościół jest zwykłem stowarzyszeniem, tak jak świeckie stowarzyszenie oświaty i t. p.

Z budżetu państwowego znikły nareszcie miliony franków, jakimi wspierano różne wyznania we Francyi.

Więc jak sobie dziś radzi duchowieństwo? Każdy wierzący daje dobrowolny podatek. Dochody parafialne koncentrują się w rękach biskupów, którzy postanowili mieć wspólną kasę, by biedne gminy miały dodatki z dochodów, jakie dają bogate gminy. Pomimo to francuscy księża odczuwają nieraz brak środków do życia.

Paryski dziennik katolicki "La Croix" przynosi właśnie nadzwyczaj zajmujące nowiny w tej sprawie, które tu powtarzamy.

Pisze on, że z chwilą, w której księża przestali czuć się urzędnikami, a stali się członkami "wolnego związku", obudziła się w nich i energia czynu. Chcą oni być w parafiach wzorem działalności przedsiębiorczości i życia pełnego pracy. I tak należy rozumieć rozwijający się w całej Francyi udział duchowieństwa w życiu wytwórczym kraju.

Zupełnie zrozumiałem jest udział księży w przemyśle rolniczym. Jedni z nich zajęli się chowem drobiu, inni założyli krulikarnie. W parafii Labourgada proboszcz miejscowy wyrabia konfitury i lubione we Francyi galarety. Również nie zdziwi nikogo fakt, że w jednej parafii ksiądz zajął się malowaniem obrazów, a jego sąsiad oddaje się zawodowi rzeźbiarza.

Ciekawszymi są fakty, świadczące o licznym udziale księży w przemyśle. W parafii La Panonie proboszcz pracuje jako tokarz; w Avarton duszpasterz naprawia maszyny do szycia i rowery. Kilku księży w różnych częściach kraju zajęło się fabrykacyą lamp acetylenowych. W Maurages proboszcz został ślusarzem samodzielnym. Znaczna liczba księży zajęła się po wsiach zegarmistrzowstwem, które daje im dochody poważne. Inni wyrabiają na warsztatach tkackich pończochy oraz kamizelki włóczkowe.

W jednej z parafii proboszcz zajął się krawiectwem, w innej tapicerką. Fotografia znalazła wielu chętnych zwolenników, niemniej introligatorstwo wydaje się licznym księżom, jako dobre źródło dochodów. Słowem, mamy do czynienia nie z poszczególnymi wypadkami pracy księżowskiej ale z rozpowszechnionym i wzrastającym ruchem, który, jak się okazuje, za bardzo dodatni uważać należy.

Obecnie część tych księży pracowników założyła stowarzyszenie obrony swych interesów, jako pracowników; na czele tego ruchu i stowarzyszenia stoi w charakterze prezydenta ks. Leroux.

Jak należy chronić i zachować środki spożywcze.

To pytanie jest dla naszego gospodarstwa domowego nadzwyczajnej doniosłości, nietylko ze względów gospodarczych ale również i z uwagi na zdrowie. Wiemy, że obfitość światła słonecznego i wyższa ciepłota powietrza nie wpływa korzystnie na przechowywanie pokarmów. Światło słoneczne przyspiesza rozkład pokarmów i dlatego — jak bardzo zresztą słońca jako źródła życia szukać powinniśmy — w wypadku tym trzeba je od działania wedle możności wykluczyć, gdyż pokarmy rozłożone nie nadając się do spożycia. Szybkość rozkładu pokarmów zależy także od sposobu i przyrządzenia. Prof. Rubner wskazał na okoliczność, że jarzyna ugotowana z mięsem, mniej jest odporna na proces rozkładowy i przechodzi dlatego daleko w zgniliznę, aniżeli jarzyna ugotowana poprostu w czystej słonej wodzie. W końcu do zepsucia pokarmów przyczynia się także świat owadów. Zwłaszcza mucha domowa może przenieść z łatwością na potrawy wszelkiego rodzaju zarazki chorobotwórcze, jakoteż wielki postrach szerzące bakcyle gruźlicze. W wydzielinach tych małych utrapieńców sprawdzono obfitość bakcyli. Na gładkich powierzchniach, zwierciadłach, szybach u okien i t. p. spostrzegamy wydzieliny much wyraźnie w formie małych okrągłych plam. Na powierzchni pokarmów wydzielin tych nie spostrzegamy tak łatwo, jednakowoż, jakkolwiek nie wszystkie muchy są roznosicielami zarazków chorobotwórczych, to już sam pewnik zanieczyszczenia pokarmów jest więcej, aniżeli rzeczą niepożądaną. Dlatego powinny nasze gospodynie w gorącej porze letniej surowo tego przestrzegać, ażeby muchy nie miały przystępu do spiżarni. Pozatem potrawy należy przykrywać pokrywkami, zaopatrzonemi dla dostępu powietrza w otwory, lub lepiej jeszcze druciankami w razie, kiedy je nie ustawiono w poszczególną szafkę gazową. Może też byłoby wskazanem w miejscach, gdzie się przechowuje pokarmy, poustawiać na muchy łapki, przyrządzone z miodu lub syropu. Wszelkie zaś odpadki pokarmowe, służące zwykle muchom na pokarm, trzeba starannie usuwać, lub zaraz je odpowiednio zużytkować, na paszę dla drobiu, trzody i t. d., aby muchy i inne owady tu nie siadały i w ten sposób się jeszcze bardziej nie rozmnażały. Oprócz tego należy potrawy trzymać w miejscach możliwie chłodnych i uważać, aby promienie słońca nie operowały, albowiem, powiedziano, przy wolnym dostępie słońca, niektóre środki spożywcze, np. masło szybciej rozkładają się, aniżeli w miejscach ciemnych. W każdym jednak razie trzeba dbać o dostateczny przystęp świeżego powietrza.

Topienie żelaza przed 3,000 laty.

Topienie żelaza przed 3,000 laty miało, jak się dziś pokazuje, także swoje ciekawe urządzenia. Przy rozkopywaniu gruntu w Tel el Heby w południowej Palestynie natrafiono na ślady wielkiego pieca do topienia żelaza. Był on tak urządzony że doprowadzono doń już gorące powietrze, a więc zrobiono to, co w nowszych czasach inżynier Neilson na podstawie patentu, uzyskanego w roku 1828, wprowadził jako pożądaną nowość do wielkich pieców. Poszukiwania archeologiczne to sprawdziły, że na miejscu tem, w czasie od roku 1500 do 500 przed Chrystusem rozwinęło się i znikło osiem miast jedno po drugiem — pod gruzami ich mógł też nie jeden wynalazek na zawsze być pogrzebanym.

I to racya.

— Ba, żebyś był oszczędnym, i zamiast całego obiadu tylko pół jadał, tobyś dziś posiadał piękny grosz.

— Pi, żebym tak w dodatku w jednym bucie chodził, skacząc na jednej nodze, tobym uzbierał kapitał!

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO. 12go Grudnia 1907 r.

Orędzie prezydenta do 60 Kongresu.

W obu izbach kongresu odczytano zeszłego tygodnia orędzie prezydenta, które podajemy w streszczeniu:

Na samym wstępie zwraca prezydent uwagę na olbrzymie bogactwa krajowe Stanów Zjednoczonych i na dobrze usytuowane przedsiębiorstwa. Uważa tedy za krok bardzo nierozsądny, że ludzie trzymają pieniędze w domu, a nie chcą ich składać w bankach. Właśnie ten szczegół był bezpośrednio przyczyną krachu finansowego. Aby zapanowały w Ameryce zdrowe stosunki, ludzie powinni na nowo przynosić do banków pieniądze, a wszystko będzie w największym porządku. W każdym razie obawy nie ma, żeby miała przyjść bieda, jak to było za czasów Clevelanda.

W Ameryce jest rozwinięte na szeroką skalę zaufanie do samego siebie; panuje też tu powszechna wolność. Niestety są jednostki i przedsiębiorstwa, które tej wolności nadużywają. Mianowicie w ostatnich czasach odczuli ten wybryk niemal wszyscy obywatele. Dopuszczają się go przedewszystkiem te przedsiębiorstwa, które swe towary rozsyłają po różnych stanach czyli prowadzą tak zwany międzystanowy handel. Ponieważ wybrykom takich kompanii trzeba koniecznie zapobiedz, a ani poszczególne stany ani władze federalne nie mają odpowiednich praw na poskromienie tych nadużyć, dla tego prezydent żąda, aby kongres wydał nowe prawa, dające władzy federalnej moc na ich poskramianie.

Prezydent uważa prawo zakazujące tworzenia trustów za niemądre. Wolność musi być i jak wolno się organizować robotnikom w związki, rozszerzone po całym kraju, tak też niezawodnie wolno się łączyć przedsiębiorcom wspólnie pod jednym atoli warunkiem: Aby przedsiębiorcy nie darli skóry ze społeczeństwa i przestrzegali stanowczo zasady słuszności i sprawiedliwości społecznej. Ta wszelako uwaga nie domaga się bynajmniej zniesienia prawa antitrustowego Shermana; prawo to ma jedynie być więcej dostosowane do obecnych potrzeb. Przepisywanie kar nie zapobiega bynajmniej nadużyciom, a sądy i władze administracyjne mają obowiązek bronienia prawa, a zatem też pociągania do odpowiedzialności wszystkich, którzy tym przepisom się sprzeciwiają. Z tego powodu powstają bardzo niesmaczne procesy, wywołujące jedynie sensacye, a nie usuwające bynajmniej złego, które dzisiejsze prawa i rozwijające się pod niemi trusty przynoszą z sobą. Zdaniem prezydenta najlepiej da się ominąć te kłopoty za pomocą powszechnego prawa inkorporacyjnego i licencyowego. Nadzor nad takiemi korporacyami prowadziłyby władze federalne.

W ostatnich sześciu latach dochody Stanów Zjednoczonych przyniosły $3,465,000,000, a wydatki pochłonęły $3,275,000,000. Nadwyżka więc dochodów nad wydatkami wynosiła w tem sześcioleciu 190,000,000, czyli przeciętnie w jednym roku 31 milionów dolarów. W wydatki te są już wliczone koszta budowy kanału panamskiego.

StanyZjednoczone znajdują się pod opieką ceł ochronnych. Gdyby chciano system ten zmienić, bezwarunkowo nastąpiłaby straszna katastrofa przemysłowo-handlowa. To jednak nie przeszkadza rewizyi obowiązkowych praw cłowych, rewizya taka jest potrzebna, aby czasem niektórzy przemysłowcy nie wytworzyli pasożytniczych instytucyi przemysłowych, i aby handel amerykański nie ucierpiał. Jeżeliby bowiem zniesiono cła, bezwarunkowo robotnicy amerykańscy w różnych gałęziach przemysłu straciliby pracę, bo zagranica wyrabia niektóre towary taniej. Wszystkie takie towary przy zniesieniu ceł nie mogłyby być wyrabiane w Ameryce i razem ze zniesieniem cła upadłyby fabryki, a robotnicy znaleźliby się bez pracy i na bruku. Wobec tego rzeczą jest bardzo ważną, aby spraw taryfy cłowej przy okazyi wyborów przyszłego prezydenta wcale nie poruszano, bo kandydaci mogliby ją tak lub owak wyzyskać na swoją korzyść, powstałoby z tego tylko zamieszanie, a ogół nieby na tem nie zyskał.

Wypadki śmierci i kalectwa z powodu nieszczęść kolejowych przybierają poprostu zastraszającą formę. Sprawą tą powinien się zająć koniecznie rząd federalny. Możnaby to w ten sposób zrobić, żeby federalni inspektorzy prowadzili nadzór nad kolejami, podobnie, jak się to już dzieje przy nadzorze okrętów.

Strajki i lokauty coraz bardziej się szerzą. Jest to wielkie nieszczęście tak dla robotników, jak dla pracodawców, jak wreszcie dla ogółu całego społeczeństwa amerykańskiego. Trzeba zatem powołać do życia maszynę, którąby w interesie tych trzech kategoryi społecznych zapobiegła tym nowoczesnym wrzodom społecznym. Należałoby powołać do życia urząd federalny, któryby przymusowo musiał badać zatargi między pracodawcami i robotnikami i ewentualnie mógł je zażegnywać. Jednem z najgłówniejszych zadań społecznych jest wzorowe i sumienne uregulowanie stosunków kapitału do pracy, czyli innemi słowy przedsiębiorców do robotników, albo jeszcze inaczej złączonych w kompanie kapitalistów do robotników, zorganizowanych w uniach robotniczych.

Nie sposób nam tu przytaczać wszystkich spraw, które prezydent poruszył w swojem orędziu. Wystarczy tu tylko wspomnieć o nich, bo pisaliśmy już o nich przy różnych okazyach, gdyśmy streszczali mowy prezydenta, w ostatnich kilku miesiącach wypowiedziane. Pisze więc prezydent o uregulowaniu stosunku farmerów do robotników wiejskich, o kanalizacyi rzek, o nawadnianiu suchych i osuszaniu mokrych obszarów, o ochronie ziemi, będącej własnością publiczną, o ochronie lasów i skarbów podziemnych, o kanale panamskim, jego znaczeniu i dotychczasowem postępie przy jego przekopywaniu, o sprawach pocztowych, o armii i flocie amerykańskiej i o innych sprawach odnoszących się do polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych.

Dobre widoki.

Po całym kraju powraca zaufanie handlowe. Koleje, które odłożyły tysiące robotników teraz żądają wielkiej liczby robotników i rozpoczynają na nowo ulepszenia i prace, które wstrzymały w czasie krachu finansowego. Budownictwo przybrało inną postawę. Po całej Pennsylvanii ogromne stalownie poczynają pracować z zdwojoną energią. Tak samo ma się rzecz w Nowej Anglii, gdzie znajdują się olbrzymie warsztaty tkackie. Niebezpieczeństwo minęło zupełnie.

Przeszło 200 banków zachodnich zażądały od banków chicagoskich, aby na nowo zaczęły wypłacać gotówką. Z dobrze poinformowanych źródeł donoszą, że to nastąpi za 10 dni.

Za najlepszy dowód, że normalne stosunki powracają, można uważać czynność i rozpoczęcie budowy nowych dróg przez Harrimana. Tysiące robotników przyjmują na nowo do pracy koleje Harrimana. Zachodnie gazety codziennie drukują ogłoszenia, żądające tysięcy robotników.

Krok powzięty przez koleje Harrimana miał dobre skutki dla handlu. Koleje mniejsze poszły jego śladami i z zaufaniem, przywróconem przez jego inicyatywę, zamierzają w najbliższej przyszłości zatrudnić masę robotników przy budowie nowych linii. Skutkiem postępku kolei zapewne będzie to, że i fabryki zaczną ludzi przyjmować do pracy, a to znowu ogromnie pomoże handlowi.

Wiadomości z St. Louis donoszą, że stowarzyszenie kolejowe Terminal, które odłożyło wielkie przedsiębiorstwo w tem mieście, postanowiło ukończyć rozpoczętą pracę i wydać na nią 4 miliony dolarów w ciągu kilku miesięcy. Zatwierdzone ulepszenia pokrywają plany mające ogółem kosztować około $12,000,000.

Ze San Antonio, Tex., donoszą, że koleje meksykańskie zatrudniają wszystkich ludzi, których tylko mogły dostać w Stanach Zjednoczonych i że przeszło tysiąc robotników przeszło w ostatnich dniach przez granicę, aby tam pracować. Koleje żelazne Mississippi i N. Arkansas, budują drogę żelazną do Joplin, Mo., i Helena, Ark. Illinois Traction System miała zacząć budowę mostu kolejowego kosztem $2,500,000 w St. Louis i wyda $3,000,000 na inne potrzebne gmachy.

Kilkanaście kolei przysłało olbrzymie zamówienia na wagony, szyny itd. Union Pacific nadesłała zamówienie na 1500 wagonów żelaznych i 25 lokomotyw w fabryce Baldwin Works. Szyny wartości $1,000,000 zostały nagromadzone w Kansas City i Omaha na budowę torów podwójnych. Zamówiono także masę wagonów Pullman najnowszego stylu i innych wagonów pasażerskich.

Rosyanie o autonomii Królestwa Polskiego.

Kwestya polska — pisze "Towariszcz"—podobnie do żydowskiej pozostawiona będzie w całości inicyatywie dumy. Jeżeli tę sprawę duma postawi na porządek dzienny, to rząd wystąpi z oświadczeniem, że uważa za niedopuszczalną autonomię polską, jako szkodliwą dla ustroju państwowego. Biurokracya w kwestyi polskiej jest jeszcze ostrożniejszą, niż w żydowskiej. W razie, jeżeli kwestyę podniesie duma, jak nam komunikują, stanie na tym punkcie widzenia, że dopuszcza konieczność pewnego zmniejszenia o g r a n i c z e ń, którym podlegają Polacy i które hamują rozwój kultury.

Rząd nic nie ma przeciwko rozszerzeniu wykładu w języku polskim w pewnych niezbędnych warunkach; ale uważa za konieczne aby wszystkie opracowywane środki nie ułatwiły możności propagandy polskości.Uznając manifest o tolerancyi religijnej, rząd nie protestuje przeciwko propagandzie katolicyzmu, ale uważa za bezwarunkowo niedopuszczalne szerzenie pod pozorem propagandy katolickiej, propagandy polskości.

Prezydent trzeciej dumy, Chomiakow, w rozmowie z jednym z dziennikarzy rosyjskich w następujący sposób sformułował swój pogląd na sprawę autonomii Polski:

Trzeba się najpierw porozumieć jak należy pojmować autonomię. Jeżeli rozumie się pod nią utworzenie drugiej Finlandyi, t. j. osobnego państwa w państwie, to prędzej zgodziłbym się na zupełne odłączenie Polski. Oczywiście nie jestem stronnikiem polityki rusyfikacyjnej, ani dążeń do asymilacyi, potępiam też wszelkie ograniczenia i skrępowanie w dziedzinie przejawów kulturalnych i narodowościowych, poszczególnych narodowości. Mojem zdaniem są to wszystko zabiegi bezowocowne. Zasymilować Polskę — to to samo, co zasymilować Chiny. Praca nietylko bezowocowna, ale i szkodliwa, ponieważ asymilacya nie da nic innego, prócz nienawiści. Polaków nie można mierzyć tąż samą miarą, co innych. Mają oni wiele specyalnych interesów, będących następstwem warunków historycznych i geograficznych.

Między innemi wspomnę o ich udziale w komisyi agrarnej przy radzie państwa. Kiedy zaczęła się dyskusya o wywłaszczeniu przymusowem, Polacy oświadczyli, że w Rosyi jest ono potrzebne, co się zaś tyczy Polski, to — chcieli, aby im samym pozwolono u siebie rozwiązać tę kwestyę. Wtedy prosiłem ich czyby się nie dało mojej Syczewki przenieść do Polski, a mnie samego zrobić Polakiem...

Dążenia narodowe i biurokracya rosyjska w Królestwie Polskiem.

W chwilach największego zamętu i anarchii, jakie się wytworzyły w Królestwie na tle o g ó l n e g o r u c h u rewolucyjnego w całem państwie rosyjskiem,a przybrały cechy rozkładu życia ekonomicznego i społecznego,ujawnił się w silniejszych barwach, jako przeciwstawienie rozkładowi i anarchii ruch narodowy, który postawił sobie do spełnienia dwa wielkie zadania:walkę z rządem o prawa narodowe i walkę z anarchią podsycaną przez żywioły obce, a tolerowane przez miejscową biurokracyę. Dążąc do zaprowadzenia ładu i porządku, oraz skupienia jak największych sił w pracy narodowej, stronnictwo demokratyczno narodowe, które stanęło na czele tego ruchu,musiało długo wytężać i marnować siły w dążeniu do opanowania rozkiełznanej i niczem nie krępowanej siły, niszczącej wszelką pracę społeczną i ekonomiczną. Było to tem trudniejsze, że rozkładowa ta działalność, podszywała się pod piękne hasła wolnościowe i niejednego łudziła możliwością zupełnej przemiany stosunków wewnętrznych.

Administracya rosyjska przez długie miesiące zupełnie obojętnie patrzyła się na tą anarchię społeczną, nic nie przedsiębiorąc w celu położenia jej kresu. Zrzadka tylko występowała z interwencyą i to wtedy tylko, jeśli były zagrożone jakiebądź instytucye rosyjskie lub osoby urzędowe.

Ruina ekonomiczna Królestwa była zupełnie obojętną dla rządu rosyjskiego, pomimo, że przecież ono dostarczało mu niemało funduszów na potrzeby ogólnopaństwowe i że zubożenie jakiegobądź kraju, wchodzącego w skład państwa jest ze szkodą dla tegoż państwa. Administracya rosyjska Królestwa nie chciała, czy nie umiała tego zrozumieć. Nie potrafiła zapobiedz stale powtarzającej się dezorganizacyi pracy, przez strajki, osobisty terror w stosunku do fabrykantów itp., ale nawet nie była w stanie ukrócić bandytyzmu, zapewnić bezpieczeństwo życia i mienia obywateli. Wszelkie jej zarządzenia potęgowały tylko zamęt i najczęściej odbijały się dotkliwie na najspokojniejszej części ludności, krępując nadmiernie i bezcelowo jej swobodę działania.

Ta sama jednak biurokracya znajduje dostateczne i siły i środki do tępienia wszelkich przejawów ruchu narodowego, ruchu nie rewolucyjnego, lecz opartego na dążeniu do uświadomienia mas ludowych co do należnych nam praw, na skupianiu się w pracy społecznej i narodowej, na walce parlamentarnej i utrwaleniu zasad konstytucyjnych, wreszcie na wytrwałości i wierze we własne siły.

Już pierwsze uchwały gminne dążące do przywrócenia języka polskiego w czynnościach urzędów gminnych, oparte na ustawie 1864 r. samowolnie przez rozporządzenia administracyjne zmienionej, wywołały wielkie zaniepokojenie w organach administracyjnych Królestwa. Zrozumiano, że z chwilą wprowadzenia do ksiąg uchwał i protokółów oraz wszelkich innych czynności gminnych języka polskiego, zacznie się istotna kontrola gminy, działalności pisarza, że odtąd panem pisarza będzie sama gmina, jak tego chce ustawa, a nie naczelnik powiatu, że fundusze gminne nie będą marnowane na cele nic wspólnego nie mające, a jedynie służące panu naczelnikowi do otrzymywania za swą gorliwość orderów i awansów, słowem, że nastąpi okres wydobycia się gminiaków z pod przemożnego wpływu organów administracyjnych. Ta myśl, że to się stać może, doprowadzała administracyę do wściekłości. Ten lud wiejski, którym się rząd tak "gorliwie" opiekował, nad którym tyle lat pracowali komisarze włościańscy, ażeby nim w zupełności opanować i nie dopuścić do zbliżenia wsi z dworem, ci włościanie, którzy dzięki serwitutom mieli się na zawsze stać wrogami szlachty, dziś zamiast tego zwracają się przeciwko swemu narzuconemu opiekunowi i powiadają: "dość nam już tej opieki, zbyt ona nas drogo kosztuje, my chcemy sami rządzić swemi sprawami, tak, jak to zastrzegł prawodawca roku 1864. Z panami, z dworem my sobie sami załatwimy nasze nieporozumienia i żadnych pośredników obcych nie potrzebujemy".

Taka postawa ludu wiejskiego i głośne jego wołania: chcemy polskości w gminie, szkole i urzędzie — wywołały najsilniejsze objawy represyi. Bez prawa, bez wyroków sypano na niepokorne gminy karami administracyjnemi,zapełniano więzienia, egzekwowano wysokie kary pieniężne przy pomocy kozactwa, słowem wprowadzono w ruch całą znaną machinę rosyjską dla nauczenia poddanych uległości.

Kary administracyjne, nakładane na gminy, pojedyńczych włościan i obywateli podejrzywanych, że przyczynili się do uchwał gminnych żądających języka polskiego w szkole i urzędzie, nie miały oparcia w żadnem istniejącem prawie. Były bezwzględną samowolą administracyi. W obawie, że może przyjść czas, gdzie trzeba będzie ponieść odpowiedzialność za swoje czyny, jenerał gubernator, korzystając z tego, że specyalne pełnomocnictwa pozwalały mu wydawać w pewnych razach postanowienia obowiązujące, wydał postanowienie zakazujące pod groząą kar administracyjnych podobnego rodzaju uchwał, lecz stosował je do wszystkich uchwał poprzednich wbrew zasadzie, że żadne prawo nie obowiązuje wstecz.

Gdy po wydaniu manifestu konstytucyjnego w r. 1905 na ulicach Warszawy pojawiły się czerwone sztandary, a czerń uliczna, złożona przeważnie z wyrostków żydów, urządzała hałaśliwe manifestacye, policya przyglądała się im obojętnie, a nawet z pewną radością, bo manifestanci, gromadząc się na ulicach, wygłaszali nienawistne mowy przeciwko fabrykantom, wszelakim posiadaczom nieruchomości i wogóle burżujom, a wśród tych mów coraz częściej słychać było głosy, które do głębi duszy wstrząsały każdym uczciwym Polakiem.

"Precz z Polską, precz z Białym Orłem" wołali zaślepieńcy z pośród żydów rosyjskich, zapominając, że, gdy ich wypędzono z miast rosyjskich, niszcząc im dobytek, w Warszawie znaleźli spokojne życie i możność pracy. Administracya miejscowa cieszyła się, że czterdziestoletnie jej usiłowania rusyfikacyjne wydały taki świetny plon, że nawet w stolicy Polski w Warszawie można bezkarnie wołać: "Precz z Polską". Cieszyła się tem bardziej, że z ulicy te nienawistne hasła przeszły do sal wiecowych, gdzie ośmieszano polskość, plwano na ideały narodowe, występowano przeciwko wierze i kościołowi, a czynili to już nie wyrostki żydowskie, lecz tak zwana inteligencya postępowa. Mógł się tedy cieszyć wróg nasz z owoców swej długoletniej pracy nad wyziębieniem w sercach młodzieży ideałów polskich. Sądził też, że dalsza jego praca w tym kierunku jest zbyteczna, że tylko dać swobodne ujście prądom żydowsko - socyalistycznym, które owładnęły Warszawą i większemi miastami, a z dawnych ideałów narodowych naszych i dążeń nie pozostanie nic.

Lecz radość i złudzenie trwały krótko. Wielki pochód narodowy w d. 5 listopada 1905 r. kazał odrazu zamilknąć wszystkim ustom złorzeczącym polskości, wyraźnie wskazał gdzie jest główna ostoja ideałów narodowych, pokazał te wielkie masy zarówno rzemieślnicze jak robotnicze, które obok inteligencyi stają na pierwsze wezwanie pod godłem Orła Białego i uwydatnił tę wielką siłę narodową, która tkwi w tych masach, dotąd tak mało uświadomionych.

Niedarmo jeden z dygnitarzy rosyjskich, patrząc z za kotary okien na ten wielki przejaw ducha polskiego, który miał zaświadczyć, że pomimo wszystko Warszawa jest i będzie sercem Polski, rzekł do swego towarzysza: "Oto, gdzie tkwi główne nasze niebezpieczeństwo! To rozbudzenie się ducha polskiego może być grobem naszej karyery.

Zrozumieli, że walka o prawa narodowe, że dążenie do wprowadzenia języka polskiego w szkole, sądzie i administracyi będzie zakończeniem ich karyery, a przecież do Królestwa uczciwi Rosyanie nie chcieli jechać, gromadzili się tam prawie wyłącznie karyerowicze i robili karyerę niesłychanie szybko. Królestwo było i jest dla nich złotem jabłkiem, ale jest zarazem i szkołą biurokratyzmu najgorszego gatunku, w której zaprawiają się przyszli gnębiciele wolności i ducha ludzkiego.

Ta obawa stracenia tak dojnej krowy, jaką jest Królestwo dla biurokracyi rosyjskiej, kazała jej wytężyć wszystkie siły do walki z dążeniami narodowemi, z rosnącą z dnia na dzień świadomością, że w Królestwie musi nastąpić radykalna przemiana systemu rządzenia; systemu, który nie przyniósł państwu jako takiemu żadnego pożytku, bo miał na celu nie dobro państwa, lecz wyłącznie osobiste cele i korzyści urzędników rosyjskich w Królestwie.

Gdyby na czele rządów w państwie stali ministrowie, zdający sobie dokładnie sprawę, jakiemi trzeba iść drogami do wzmocnienia organizmu państwowego zarówno wewnątrz jak i zewnątrz i utrwaleniu rozwoju wszystkich sił, stanowiących organizm państwowy, to zrozumieliby, jakie są cele i dążenia biurokracyi w Królestwie i jak ona jest szkodliwą dla państwa, niedopuszczając wszelkiemi siłami do ustalenia się normalniejszych stosunków państwowych. Rozumiał to w części przynajmniej Witte, lecz wiedział zarazem, że o zmianę systemu rządów na kresach przyjdzie mu stoczyć najostrzejszą walkę, a tej zwykle unikał, nie chcąc sobie utrudniać położenia. Lecz dzisiejszy czysto urzędniczy gabinet ministrów nie jest zdolny do nakreślenia szerszych kręgów polityki państwowej. Uznaje on jeden tylko system rządzenia tak wypróbowany już w Rosyi: użycie siły wojennej i represyi dla zaprowadzenia ładu i porządku.

To też takie zrozumienie interesu państwowego wyzyskuje świetnie dla swych celów biurokracya rosyjska, łudząc się, że tymi środkami stłumi wszelkie przejawy życia i dążeń narodowych i da jej możność gospodarowania w Królestwie przez długie jeszcze lata bez obawy odpowiedzialności za niesłychaną samowolę i tysiączne nadużycia.

Sprawy Zjednoczenia

M. B Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Półn. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.

SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 683 W. 17ta ulica.

W. ZWIERZYŃSKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.

W. SPYCHAŁA, Skarbnik 736 W. 17ta ulica.

WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.

Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

RADNI

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 936 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st.
Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.

2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.

3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 761 S. Paulina st.
Posiedzenia w drugą niedzielę po 1szym

4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.

5. Tow. Br. św. Dominika — Jan Doman, sekr. 610 W. 17 ulica.
Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.

6. Tow. św. Stanisława B. M. — M. Borowczak, sekr. 8306 Buffalo ave., So. Chicago.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

7. Tow. św. Izydora oracza. — J. Majchrzak, sekr. 9946 Throop st.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill
Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.

9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszka Spychała, Sekr. fin.

TABELA PODATKOWA
Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego
pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.
przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

Wiek od	Wiek do	Miesięczny podatek za pośmiertne na $200 ($ C)	$250 ($ C)	$300 ($ C)	$350 ($ C)	$400 ($ C)	$500 ($ C)
18	19	16	18	20	25	30	36
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast

od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200. 2c. od $250, 3c. od $300, 4c od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

UWAGA: Kto z członków Zjednoczenia nie otrzymuje regularnie „Gazety Polskiej" niechaj się zgłosi do nas.
W. Dyniewicz, 532 Noble str., Chicago, Ill.

Dobre próby.

Fort Leavenworth, Kan., 6 grudnia. — Załoga tutejsza z pułkownikiem A. C. Knowlesem na czele zarządziła ciekawe próby z telegrafem iskrowym. Próby odbyły się na odległość pięciu mil. Z fortu przesłano rozkazy do konnych adjutantów, zaopatrzonych w aparat telegrafu iskrowego. Jeden prąd idzie powietrzem, a drugi ziemią przez końskie kopyta do aparatu. Próby świetnie wypadły.

Z AMERYKI.

Z posiedzeń kongresu.

Washington, 6 grudnia. — Nałożyć $1 rocznego podatku na każdą beczkę piwa warzonego w Stanach Zjednoczonych dla stworzenia stałego funduszu dochodowego w sumie $50,000,000 rocznie dla szerzenia wodnych dróg w kraju, proponuje w swoim wniosku pennsylwański przedstawiciel p. Acheson.

Przedmowa jego propozycyi dowodzi, że koleje nie są w stanie przewieźć wszystkiego towaru na czas, dla tego też należy rozszerzać kanały w kraju i drogi wodne, aby lepiej rozwijał się handel międzystanowy. Aby na to mieć potrzebne pieniądze, proponuje on nałożyć na piwo podatek w sumie $1 od beczki "nie jako wydatek zwykły, lecz jako fundusz stały".

Natychmiast po ogłoszeniu upadku banku narodowego w Kansas City, Olie M. James, republikański przedstawiciel z Kentucky, wniósł wniosek, żądający od sekretarza skarbu szczegółowej informacyi, odnoszącej się do stanu, w jakim się znajdują wszystkie banki narodowe w kraju.

Bill, zastrzegający zabronienie sprzedawania likierów w Dystrykcie Kolumbii, został wniesiony przez Lamba, republikańskiego przedstawiciela z Virginii.

Cale, delegat z Alaski, przedłożył bill, traktujący o terytoryalnej formie rządu Alaski.

Kipp, republikański przedstawiciel z Pennsylvanii wniósł bill, odnoszący się do banków narodowych.

Bill, zabraniający kompaniom kolejowym żądania wyższej raty za przewożenie towarów do miejsc bliskich, niż liczą za dalszą transportacyę, został wniesiony przez Hardyego, republikańskiego przedstawiciela z Texas. Potem wniesiono bill, znoszący podatek na tytoniu.

Senatowi przedłożył jego członek Jefferson Davis bill, zmierzający do zupełnego zniesienia trustów. Według niego miałoby być niewolno jakiejkolwiek kompanii prowadzić interesa w jakiejbądź części Stanów Zjednoczonych, jeżeli miałoby się przyłączyć do trustu. Tak samo ma się mieć sprawa z korporacyami obecnemi, które chciałyby prowadzić interesa w Ameryce. Za przekroczenie odnośnego przepisu prawnego nakłada się na przestępcę $5,000 grzywny oraz od 5 do 21 lat więzienia za każdy dzień przynależenia do trustu. Każdy dzień stanowić miałby osobne przekroczenie prawa. Bill ten jest stanowczo za ostry i niemądry, dlatego powędruje do kosza.

Nieszczęścia w kopalni.

Dupont, Pa., 6 grudnia. — Michał Moszkowicz, Litwin z Dupont, pracujący w kopalni węgla Longelife, należącej do D. and H. Coal kompanii w Avoca, został tak nieszczęśliwie najechany przez wózki węglowe w kopalni, że został odrzucony około dziesięć yardów i spadając na głowę, odniósł poranienia, z których po kilku minutach zmarł.

Ciało zabitego oddano przedsiębiorcy pogrzebowemu Lokuta, który odesłał je do domu w Dupont, gdzie Moszkowicz mieszkał.

Dupont, Pa., 6 grudnia. — W kopalni Butler, należącej do Hillside Coal and Iron Company utracił życie górnik Antoni Koepeck, liczący 37 lat. Został on przywalony kamieniami i na miejscu zabity.

Towarzysz jego, M. Loval, został tak przywalony kamieniami, iż musiano mu jedną nogę amputować powyżej kolana.

Nanticoke, Pa., 6 grudnia. — Około tysiąc mężczyzn i chłopców pozostało bez pracy z powodu wypadku, który wydarzył się w szybie Bliss kopalni węgla D. L. & W. przed kilku dniami. Kiedy windowano do góry wagon, napełniony kamieniami, przeleciał takowy przez koło, ciągnące liny i wpadł do wieży z maszynerwami. Spadające kamienie zniszczyły kompletnie wieżę, tak, że kopalnia będzie zamknięta co najmniej przez miesiąc.

Krach bankowy.

Kansas City, Kas., 6 grudnia. National Bank of Commerce, druga pod względem wielkości instytucya w Kansas City, po sześciotygodniowym "runie", w którym to czasie wypłacono $19,000,000 depozytów, obniżono pożyczki do $3,500,000, obcięto zapas gotówki do 11,750,000 i sprzedano bondów za $2,000,000, aby wytrzymać run, ogłosił zawieszenie wypłat. W banku jest jeszcze $17,000,000 depozytów.

Pomimo, że banki z Chicago i New Yorku ofiarowały swoją pomoc, dyrektorzy postanowili nie otwierać banku, ponieważ wiedzieli, że pomoc ta bardzo mało będzie znaczyła.

Rządowym zawiadowcą banku został naznaczony James T. Bradley, rewizor banków narodowych.

Upadek tego banku spowodował zamknięcie trzech innych, a mianowicie State Banku w Argentine, Stockyards Banku i Union Ave. Banku of Commerce.

Nowe pieniądze.

Philadelphia, Pa., 6 grudnia. — Z tutejszej mennicy wydano pierwsze monety złote wartości $20 i wysłano do rozmaitych podskarbców Stanów Zjednoczonych. Monet tych było 115,000 ogólnej wartości $2,300,000. Z jednej strony monety znajduje się orzeł w locie z rozpostartemi skrzydłami, a na drugiej stronie znajduje się figura Wolności.

Wielka burza.

Norfolk, Va., 6 grudnia. — Wczoraj w okolicy przylądka Henry szalała straszna burza, wicher dął z szybkością 60 mil na godzinę. Burza zaczęła się o godzinie 12:10. Wicher dął ze strony północno-zachodniej, pędząc na morze wszystko, co przed sobą znajdował. Dotąd nie nadeszły wiadomości o utonięciu lub uszkodzeniu żadnego parowca.

Wicher z szybkością huraganu niósł z wybrzeża na morze wszystko, co przed sobą znalazł. Zachodzi obawa, że burza wyrządziła ogromną szkodę na morzu, szczególnie należy się obawiać uszkodzenia łodzi żaglowych, płynących od miasta do miasta wzdłuż wybrzeża.

Statki, stojące w portach od dwóch dni, zostały przestrzeżone i nie ruszały się z miejsca. Komunikacya rządowa od przylądka Henry na południe została przerwana i dotąd nie można było otrzymać żadnych bliższych wiadomości o szkodach, wyrządzonych przez burzę.

Nieszczęście na kolei.

Pittsburg, Pa., 6 grudnia. — Pociąg "The Atlantic Express No. 8", jadący w kierunku wschodnim, wykoleił się tu o kilka mil od stacyi. Większa część pasażerów, znajdująca się w Pullman wagonach, została uszkodzona, a trzynastu z nich musiano udzielić natychmiastowej pomocy lekarskiej.

Straszna katastrofa w kopalni.

Monongah, W. Va., 7 grudnia. — Nadchodzi stąd straszna wiadomość, według której nie mniej niż 500 górników straciło życie wskutek wybuchu gazów w kopalni, należącej do Consolidated Coal Co., z Baltimore.

Oddziały robotników, składające się każdy z 10 ludzi, pracują odważnie w obóch kopalniach i jest nadzieja, że niebawem dotrą do najodleglejszych krańców kopalni. Oddziały ratunkowe składają się z kilkuset ludzi, lecz nie mogą szybko pracować, ponieważ wskutek nagromadzonych gazów muszą się co chwila zmieniać.

Pomiędzy ofiarami jest masa Polaków. Z tego wnosić należy, że conajmniej kilkudziesięciu Polaków straciło życie w katastrofie wczorajszej. Nazwiska górników, którzy stali się ofiarą nieszczęśliwego wypadku dotąd nie są znane. Urzędnicy kompanii opublikują je zapewne, gdy wszystkie trupy zostaną wyciągnięte z kopalni.

Według depesz prasowych nadesłanych z miejsca katastrofy, przyczyna nieszczęścia ma być jeden z górników, który niezręcznie rozsadzał węgiel za pomocą dynamitu. Przyczyną największego nieszczęścia, które miało miejsce w kopalni w zeszłym roku, był podobny wypadek. Większa część katastrof w kopalniach stanów Pennsylvanii i West Virginia nastąpiła z tej samej przyczyny.

Chcąc wysadzić węgiel, górnik musi w nim wybić dziurę, w którą kładzie dynamit. Gdy dziura do dynamitu jest już ukończoną, górnik powinien pod nią wydrążyć miejsce o kilka stóp szerokości tak, żeby siłę wybuchu skierować w miejsce mniej oporne, to jest, żeby wybuch poszedł w ziemię a nie do góry. Tego ów górnik miał nie zrobić i stąd nastąpiła eksplozya gazu, który był zgromadzony w górnej części kopalni. Gaz ten, czyli proch węglowy, który wybuchł w tej kopalni, przez uczonych znany jest pod nazwiskiem Metham, i nie zapala się od zwykłej lampy używanej przez górników — tylko siła wybuchu dynamitu zapalić go może.

Na górach daleko od szybu kopalni No. 8 znajduje się kilka otworów do wnętrza kopalni. Tam właśnie pospieszyły setki krewnych i przyjaciół żywcem pogrzebanych górników i w rozpaczy tłoczyły się do otworów w nadziei, że tam znajdą swych ukochanych, lub że prędzej do nich dotrą i wydobędą ich z tego grobu, w którym zostali pogrzebani.

Dokładnego spisu ofiar jeszcze nie ma, gdyż trupów wszystkich jeszcze nie wydobyto. Tylko 2 górników żyje.

Wydalają obcokrajowców.

Pittsburg, Pa., 8 grudnia. — Niezależni właściciele pieców koksowych w dystrykcie Pittsburg i Connelsville postanowili obniżyć cenę produkcyi koksu przez powiększenie płacy robotnikom. Odtąd mają oni zatrudniać tylko robotników posiadających papiery obywatelskie i płacić im będą wyższą cenę niż obcokrajowcom, ale spodziewają się, że w ten sposób koszta produkcyi będą niższe.

Jest dwadzieścia dziewięć tych niezależnych kopalń, które posiadają 20,767 pieców koksowych.

Przez ostatnie kilka miesięcy niezależni właściciele pieców koksowych obliczyli wartość pracy obcokrajowych robotników i Amerykanów. Cyfry te przedłożono na mitygnu w Unionstown w piątek wieczorem, a wykazują one, że 500 doświadczonych robotników amerykańskich wykona więcej pracy, aniżeli 1000 obcokrajowców, chociaż ci pobierają taką samą zapłatę.

W 49,667 piecach, należących do niezależnych kompanii i do Steel Corporation zatrudnionych jest przeszło 80,000 mężczyzn, przeważnie obcokrajowców. Pobierają Oni przeciętnie 85 dolarów miesięcznie, z czego wydają zaledwie $20 na miesiąc, a pozostałe $65 nie lokują w bankach, ale odsyłają do Europy.

Aby temu zapobiedz właściciele chwycili się powyższego środka.

Tępienie dzikich.

San Francisco, Cal., 8 grudnia. — Rząd japoński przedsięwziął surowe środki represyjne przeciwko 100,000 dzikich mieszkańców na wschodniem wybrzeżu wyspy Formozy. Przed niejakim czasem dzicy, pod pozorem pokazania pokładów drogich kruszców zwabili podstępnie 300 Japończyków i Chińczyków w zasadzkę i wszystkich wymordowali. Rząd japoński w odpowiedzi na to postanowił wytępić wszystkich dzikich. Taktyka Japończyków jest następująca: Oddziały wojskowe okrążają obozowiska dzikich i otaczają je drutem, który łączą z olbrzymiemi bateryami elektrycznemi. Następnie żołnierze strzelają do dzikich, a gdy ci rzucają się do ucieczki, wpadają na drut elektryczny i giną za dotknięciem drutu naładowanego elektrycznością.

Konwencya narodowa.

Washington, D. C., 8 grudnia. — Na wczorajszej sesyi komitetu narodowego republikańskiej partyi wyrażono uznanie ustępującemu prezydentowi komitetu, a obecnemu ministrowi skarbu Cortelyou.

Następnie obradowano nad sprawą oznaczenia miejsca przyszłej konwencyi narodowej. O zaszczyt goszczenia w swoich murach delegatów konwencyi ubiegały się trzy miasta: Chicago, Ill., Kansas City, Mo., i Denver, Colo.

Pułkownik Lowden, reprezentant stanu Illinois ofiarował imieniem miasta Chicago halę w Coliseum, mogącą pomieścić 14,000 miejsc siedzących, dalej wygodne pomieszczenie dla delegatów w hotelach i taką sumę, jakiej komitet będzie wymagał.

Kansas City i Denver podały również dogodne oferty, ale w głosowaniu Chicago otrzymało najwięcej głosów, t. j. 31, Kansas City 18, a Denver 4.

Wobec tego konwencya narodowa odbędzie się w Chicago dn. 16 czerwca 1908 roku.

Washington, D. C., 9 grudnia. — Komitet narodowy partyi demokratycznej rozpocznie tu obrady w przyszły czwartek w hotelu Arlington. Na sesyi tej ma być oznaczone miejsce i czas przyszłej konwencyi narodowej.

Dotychczas ubiegają się o goszczenie w swoich murach konwencyi: Chicago, Denver, Kansas City, Louisville i Atlantic City. Prawdopodobnie dzień odbycia się konwencyi będzie oznaczony na 2go czerwca 1908 roku.

Z Osad Polskich.

Detroit, Mich. — Zamiast ufać dobrym bankom, Balint Torok, salonista pn. 2238 Jefferson ave., zgromadził wszystkie swoje oszczędności, wynoszące $800 w swym domu i został okradziony do centa. Rabunku dokonano w nocy, a odkryto go rano następnego dnia. Policya całego wypadku do dnia dzisiejszego nie opublikowała.

Równocześnie ze zniknięciem pieniędzy znikł Jan Berecki z żoną, którzy mieszkali w tym samym domu. Policya dotąd nie może ich znaleźć. Powiadają, że starają się oni dostać do starego kraju, a policya ma nadzieję, że ich chwyci, zanim się dostaną na okręt.

Buffalo, N. Y. — Niejaki Piotr Daniłowicz, został przypadkowo zabity. Był on przy Gardenville na polowaniu z dwoma jeszcze znajomymi. W czasie tego weszli do sadu pewnego farmera, gdzie jeszcze gdzie niegdzie na jabłoniach wisiały jabłka. Chcąc takowe dostać, Daniłowicz wziął strzelbę za lufę i kolbą starał się zrzucić jabłko na ziemię. Fatalnym trafem strzelba była nabita i w jakiś sposób wypaliła, a cały nabój ugodził Daniłowicza, kładąc go trupem na miejscu.

Scranton, Pa. — Drugi Sejm Okręgu Sokoła Polsko-Narodowego odbył się 17 listopada b. r. w Scranton, Pa. Na ten Sejm zjechali się Delegaci z Nanticoke, z Plymouth, z Priceburga i ze Scranton. Były prezes okręgowy, druh W. Białkowski, zagaił sejm i polecił delegatom, ażeby wybrano z pomiędzy delegatów przewodniczącego sejmu i sekretarza. Na przewodniczącego został obrany druh Wadas ze Scranton, prezes gniazda Nr. 1 ze Scranton, na sekretarza druh Zajączkowski ze Scranton.

Po zajęciu miejsc przez wyżej wymienionych druhów i zbadaniu mandatów, rozpoczęły się obrady nad sprawami okręgowemi. Najpierw na żądanie delegatów został przeczytany protokół z ostatniego sejmu, a po krótkich debatach protokół został przyjęty z małemi poprawkami.

Na sejmie uchwalono, iż przyszły sejm Sokoła odbędzie się w Scranton, Pa., 3 lipca przyszłego roku. Jako siedzibę Zarządu Centralnego Polsko-Narodowego Sokoła na rok bieżący wybrano miasto Plymouth.

Chandler, Colo. — Przez spadający odłam skały uległ Piotr Popciak zgnieceniu nogi.

Stevens Point, Wis. — Feliks Kiedrowski i Jan Kostuch zamieszkali w bliskości Fancher ulegli groźnemu pokaleczeniu przy wysadzaniu kamieni dynamitem. Wywiercili oni dziurę w skale, ale otwór był za mały na patron dynamitowy, więc go do wywierconej dziury wbijali. Przy tej manipulacyi dynamit eksplodował, wyrzucając obydwóch w powietrze na wysokość dziesięciu, a odległość trzydziestu stóp. Kostuch, liczący 16 lat, postradał obydwa oczy, a ciało ma pokaleczone. Kiedrowski 24 lat liczący, ma złamaną nogę, oko jedno mu wypłynęło, kilka palcy ma powykręcanych, a oprócz tego jest na ciele pokaleczony. Obydwaj ci młodzi leżą w krytycznem położeniu.

Thorp, Wis. — Dwa nowe, polskie rzymsko-katolickie kościoły zostały ukończone. z których jeden jest cztery mile na północnywschód od Stanley, Wis. Parafianie tego kościoła obrali sobie za patronkę Matkę Boską Częstochowską. Ks. biskup Schwebach z La Crosse wydelegował księdza Fr. X. Pudło, proboszcza kościoła św. Jadwigi w Poznaniu, aby dopełnił poświęcenia wyżej wymienionego kościoła.

Drugi polski kościół został ukończony 10 mil na wschód od Thorp, Wis., w nowej polskiej kolonii Lublin, założony przez polską firmę gruntową, przy nowobudującej się kolei, która idzie z Owen do Duluth. Nowy ten kościół jest pod wezwaniem Wszystkich Świętych i został zbudowany z drzewa.

Poświęcenie nowego kościoła w Lublinie odbędzie się dnia 26 grudnia 1907 roku, to jest w drugie święto Bożego Narodzenia, czyli w dzień św. Szczepana.

Milwaukee, Wis. — Nowy polski kościół św. Jana Kantego na Town Lake, na południe od miasta będzie poświęcony przez arcybiskupa Messmera w niedzielę, 22 grudnia. W nowej tej parafii jest około 200 rodzin.

Kościół i szkoła mieszczą się w jednym gmachu, który postawiono kosztem $30,000.

Szkoła jest gotowa do otwarcia, lecz na razie nie można otworzyć wszystkich klas, gdyż brak jest dostatecznej liczby Sióstr nauczycielek. Proboszczem tej nowej parafii jest ks. Ludwik Jurasiński, obecnie asystent przy kościele śś. Cyryla i Metodego.

Drugi nowy polski kościół Matki Boskiej Częstochowskiej, przy Fratney i Chambers ulicy, będzie także już wkrótce gotowy. Gmach, w którym się będzie mieścić kościół i szkoła, stanie kosztem około $30,000. Proboszczem jest ks. Rudolf Kiełpiński, obecnie asystent przy kościele św. Jadwigi.

Poświęcenie nowego polskiego kościoła w Racine, odbędzie się na początku przyszłego roku. Kościół byłby prędzej gotowy, lecz roboty spóźniły się o kilka tygodni.

Litwini w Kenosha na wiosnę będą mieli gotowy swój nowy kościół pod wezwaniem św. Piotra. Proboszczem jest ks. Józef Klonowski. Parafia ta liczy około 100 rodzin.

Kołowiec do biegania.

Z dawna już starano się przenieść za pomocą odpowiednio zbudowanych łyżw krążkowych tak bardzo przyjemną rozrywkę ślizgawki i na inne płaszczyzny, jak lodową, a nawet na niezbyt liche ulice i drogi. Lecz wymagania stawiane do takiego przyrządu były nadzwyczaj wielkie. Przy należytej lekkości trudno było osięgnąć konieczną trwałość i pewność działania pojedynczych części. Wszelkie dotychczasowe próby kończyły się więc niepowodzeniem. Lepszy los, zdaje się, przeznaczony jest przyrządowi, przedstawionemu po raz pierwszy w Berlinie na wystawie wynalazków w dziedzinie drobnego przemysłu. Wynalazcą jego jest szwajcarski inżynier M. Koller z Wintethur. Przyrząd zaś składa się dwóch kół oddzielnej dla każdej nogi, pochyłych na zewnątrz. Zbudowane są przytem tak, iż biegający znajduje pomiędzy niemi dość miejsca, a noga wspiera się podobnie jak u łyżwy w środku stopy. Wynalazca obrał dla każdej nogi po jednym tylko kole, gdyż jedynie ten sposób umożliwia poruszanie się w krzywych liniach na niezupełnie równych płaszczyznach. Piazdę koła połączono z obręczą stożkowatą blachą, wzmocnioną tłoczonemi żebrami, a ponadtem szprychami drutowemi, podobnie, jak belkowanie dachu. W ten sposób otrzyma przy bardzo cienkiej nawet blasze dość wysoką siłę odporną, a zarazem potrzebne dla pomieszczenia nogi wydrążenie. Położenie nogi w stosunku do koła jest takie, że przez kołysanie jej umożliwia w obrębie pewnych granic utrzymania równowagi, gdyż noga nie znajduje się w środku wysokości koła, tylko nieco niżej. Stąd przesuwanie punktu ciężkości jadącego na kole osiąga się kołysaniem. Dalej bardzo ważnem dla koła jest zastosowanie hamulca, uniemożliwiającego samowolne posuwanie się koła wstecz. Za pomocą krążków i ruchomych klinów oddziałuje on na piazdę i doprowadza koło do natychmiastowego przerwania biegu, skoro tylko ulegnie uderzeniu, mogącemu ją popchnąć w odwrotną stronę. Bieganie kołami temi następuje dziwnym sposobem, gdyż przez pewnego rodzaju "szurganie" nogami naprzód. Nogi nie podnosi się bowiem od ziemi, tylko za każdem odepchnięciem w tył pociąga ją za sobą. Aby przyrząd ten módz użyć na stosownych torach, przytwierdzono doń różne urządzenia hamulcze. I tak znajduje się u jednej nogi hamulec obręczowy, u drugiej zaś zwykły, włóczony. Oba hamulce służą także przy zatrzymaniu się w biegu. Koła te można bez mozołu przytwierdzić do każdej nogi, a nawet za pomocą śruby dostosować trzewikowi. Wedle doświadczeń, czynionych przez pana Kollera, jest nowy sposób poruszania łatwym do nauczenia się w krótkim przeciągu czasu, a mianowicie dla umiejących już jeździć na łyżwach. Początki daje się w kilku minutach wpoić, choć co prawda pewną biegłość osiągnąć można dopiero po niejakiem ćwiczeniu. Ponieważ hamulec wsteczny daje się wyłączyć z działania, można za pomocą tego niezwykłego biegacza wykonywać najróżnorodniejsze sztuczki łyżwiarskie. Wynalazca zamierza także swój kołowiec urządzić z zapędem motorowym. W tym wypadku musiałby biegający nieść zbiornik z benzyną na plecach, podczas gdy gazownik, oraz inne części wyposażenia umieścić by można u stosownego pasa. Koła takie byłyby o tyle korzystniejsze, iż przy złej drodze możnaby je nieść na odpowiedniej dźwigni.

Król-dziecię.

W Anamie, królestwie Indyi Wschodnich, nastąpiła zmiana tronu. Władca kraju tego, Than Thai został go pozbawiony. Powodem tego były okrucieństwa, jakich się dopuszczał w napadach szału. Szczególnie ucierpiały na tem liczne jego żony. Wymyślał najsroższe męczarnie, godne nawet Nerona. Pewnego razu poprzeszywał własnoręcznie strzałami z łuku trzydzieści kobiet, chcąc doświadczyć swej sprawności we władaniu tą bronią. Innym razem poustawiał je w ogrodzie, by następnie pozajeżdżać wszystkie automobilem. Stał się wreszcie tem sławnym na całym świecie, a Francya ujrzała za potrzebną rzecz pozbawienia chorego na umyśle władcy cienia panowania, jaki mu pozostał z jej łaski. Podobno sami mandaryni uznali, że Than Thai jest niezdolnym do dalszego panowania. Porozumiewali się więc z francuskim ministrem kolonii oraz naczelnym gubernatorem Indochin. Na skutek tych układów postanowiono, że szaleńca zastąpi ktoś inny z rodziny, by nie wywołać zaburzeń. Król jest bowiem w kraju tym nietylko władcą świeckim, ale i najwyższą uświęconą głową kościoła narodowego. Sprawę przeprowadził więc główny francuski gubernator Indochin bardzo zręcznie. Urządził rzekomo dobrowolne ustąpienie króla-szaleńca na korzyść jednego z synów. Za zgodą urzędników obrał następcą drugiego syna z pominięciem pierwszego, który jest najbardziej do tego uprawniony. Uczyniono to zaś w przezornem obliczeniu, że łatwiej można będzie nim powodować, gdyż jest jeszcze malcem. Liczy dopiero ośm lat a nazywa się Duy Than, co po anamsku znaczy "przyjaciel ulepszeń". Oczywiście, że rządy za małoletniego władcę jeden z wysokich mandarynów anamskich, zaufany rządu francuskiego przyjmie.

Nowy król jest dzieckiem matki niskiego pochodzenia. Ta nie może więc sobie rościć praw do niego i nie zostanie też dopuszczoną do jakichkolwiek rządów. Król-dziecko ma być nad swój wiek poważny i łagodny. Nie odziedziczył więc po ojcu skłonności do szaleństw.

KORESPONDENCYE.

W. Hammond. — W zeszłym tygodniu rozpoczęło się i zarazem zakończyło w parafii św. Andrzeja czterdziesto-godzinne nabożeństwo w zwykły uroczysty sposób. Pierwszego dnia odprawił miejscowy ks. prob. sumę, a ks. Paweł Knappek wygłosił stosowne do uroczystości kazanie. Wieczorem ks. Gronkowski odprawił nieszpory, któremu asystowali ks. Rhode jako dyakon, a ks. L. Zuchoła, jako subdyakon. Kazanie stosowne do uroczystości wygłosił ks. Kahellek. Drugiego dnia odprawił sumę ks. Kahellek, a ks. Ścieżka z So. Chicago wygłosił kazanie. Wieczorem ks. Jagielski z Kensington odprawił nieszpory, któremu asystowali ks. Ostrowski, jako dyakon, a ks. Nawrocki, jako subdyakon, kazanie wygłosił ks. Chodniewicz.

Trzeciego dnia odprawił sumę ks. Kotecki, a kazanie wygłosił ks. Lange. Wieczorem dnia ostatniego odprawił ks. Seroczyński na zakończenie nieszpory, któremu asystowali ks. Kahellek, jako dyakon i ks. Knappek jako subdyakon. Ostatnią naukę na zakończenie wypowiedział ks. Kowalnoski z Kankakee. Oprócz wzwyż wymienionych brali udział w tem nabożeństwie następujący kapłani: ks. Jędrzejek, ks. Pajkowski, ks. Wojciechowski, ks. Bona, ks. Bolka i ks. Cholewiński. Doroczny odpust w tejże parafii odbył się w zwykły uroczysty sposób w zeszłą sobotę. Miejscowy ksiądz asystent odprawił dnia tego sumę i nieszpory, a ks. proboszcz wygłosił w czasie nieszporów stosowne do uroczystości kazanie. **K.**

Czysta cera!

Jeżeli chcecie mieć ładną cerę, używajcie mydło, które nie zawiera żadnych szkodliwych pierwiastków. Takiem mydłem jest bezsprzecznie Severy lecznicze mydło, którego siła lecznicza jest uznana za najlepszą przez wszystkich, którzy go używają. Sprobujcie i przekonajcie się! Jest ono doskonałe do kąpieli dla dzieci, do golenia i wszelkich toaletowych potrzeb. Cena 25c we wszystkich aptekach. Zapytajcie się waszego aptekarza o leczniczy kalendarz Severy, dostaniecie go darmo. W. F. Severa Co. Cedar Rapids, Iowa.

PIĘKNA NOWOŚĆ.

Otrzymaliśmy z Europy kilkanaście gatunków artystycznie wykonanych w naturalnych kolorach biletów. Wszystkie te bilety są składane, z pięknie wykonanym napisem, złoconym na frontowej stronie, a wewnątrz z odpowiednim wizerunkiem. Jest to rzecz bardzo stosowna do posłania pocztą. Gatunki i ceny tych biletów są następujące, stosownie do wyrobu:

Powinszowanie na Nowy Rok, sztuka po 10, 15 i 20 centów.

Wesołych Świąt, sztuka po 10, 15 i 20 centów.

Z powinszowaniem imienin sztuka po 10, 15 i 20 centów.

Serdeczne życzenia, sztuka 15c.

NOWE SZOPKI.

No. 7694. — Ta szopka przedstawia pięknie wykonaną stajenkę Betleemską, przed której bramą leżą dwa baranki i stoją pasterze z darami, wewnątrz w otoczeniu św. Józefa i Matki Boskiej spoczywa na sianku Dzieciątko Jezus, któremu mędrcy ze wschodu składają dary. Nad bramą widnieje gwiazda, a w głębi napis: "Gloria in excelsis Deo". Po obu stronach stajenki rosną palmy i drzewa. Rozmiar 8x11 cali. Cena 25 centów.

No. 7269. — Ta szopka jest wykonana z artyzmem i przedstawia po otwarciu jej wspaniałą stajenkę betleemską, przed bramą rosną drzewa i krzewy, a na murawie leżą baranki i stoją pastuszkowie z darami; wewnątrz Matka Boska z Dzieciątkiem, po lewej stronie mędrcy z darami i św. Józef, po prawej stronie wół i osioł, a w głębi królowie zachodu. Nad nimi w powietrzu anieli i piękne okna łupkowe na tylnej ścianie. Po otwarciu szopki wychodzi nad stajenką złota gwiazda. Całość przedstawia się bardzo okazale i pięknie, a kolory są naturalne. Rozmiar 14x15 cali. Cena $1.75.

532 Noble st., Chicago, Ills.
W. DYNIEWICZ,

Na gwiazdkę.

Kto chce swym krewnym lub znajomym posłać na gwiazdkę cokolwiek pieniędzy, może to uczynić za naszem pośrednictwem. — Wysyłamy choćby najmniejszą sumę — do wszystkich części świata.

W. Dyniewicz,
532 Noble st., Chicago, Ill.

NOWA KSIĄŻKA.
WYBÓR PISM

Maryi Konopnickiej. Jubileuszowe wydanie ludowe, ze słowem wstępnem Lucyana Rydla, z rysunkami Wyśpiańskiego i ozdobą tytułową Winc. Wodzinowskiego. Cena 40c.

W. Dyniewicz, 532 Noble st Chicago, Ill.

Kalendarze na rok 1908.

Otrzymaliśmy wielki zapas pięknych kalendarzy polskich z Europy, głośnej firmy A. Steinbrennera w Winterbergii. Kalendarze te są w pięknych oprawach a ozdobione illustracyami kolorowemi. Do każdego kalendarza dodane są piękne obrazy, stosowne do oprawy. Czytelnicy niechaj się pospieszą z obstalunkami na te kalendarze, gdyż spodziewamy się wyprzedać takowe w bardzo krótkim czasie.

Pieniądze najlepiej przysyłać przez Money Order w znaczkach pocztowych lub w registrowanym liście.

Tych kalendarzy nie wydaje się na premię.

Wielki kalendarz uniwersalny czyli powszechny dla wszystkich stanów polskiego narodu na rok 1908. Tom pierwszy w mocnej kolorowej oprawie, zawiera 150 artykułów, w tem powieści, legendy, wiersze, bajki itp. DODATKI: 10 obrazów i około 250 kolorowych ilustracyi w tekście i zwykłych ilustracyi w tekście. Cena **65c.**

Wielki kalendarz uniwersalny czyli powszechny dla wszystkich stanów narodu polskiego na rok 1908, tom II w mocnej kolorowej oprawie. taki sam rozmiar, liczne ilustracye zwykłe i kolorowe, tylko odmienna treść od tomu I, cena **65c.**

Obydwa powyższe kalendarze za $1.25.

Skarb Rodziny czyli kalendarz dla rodzin chrześciańskich na rok 1908. Piękny kalendarz w mocnej kolorowej oprawie, bogata ilustracya, w tekście powieści, legendy, bajki, wiersze, żarty itp. Dodatek: 5 obrazów okazałych, cena **50c.**

Przyjaciel żołnierza kalendarz na rok 1908 dla wszystkich należących do zbrojnej siły państwa, jako to: dla żołnierzy w służbie czynnej, dla rezerwistów, dla należących do obrony krajowej i pospolitego ruszenia, jako też dla weteranów i dla wszystkich przyjaciół stanu wojskowego bogato ilustrowany z tekstem rozmaitych epizodów wojny, bardzo wiele pięknych powieści, legend, wierszy itp DODATKI: kalendarz ścienny, artylerya w walce, kolorowe odznaki rang wojska austryackiego i wiele innych, miękka oprawa, cena **30c.**

Najświętsza Rodzina kalendarz dla rodzin chrześciańskich, na rok 1908, zawiera kilkadziesiąt artykułów rozmaitej treści jak powieści, legendy, bajki, kilka obrazów i bardzo piękne ilustracye w tekście. Oprawa miękka, cena **30c.**

Kalendarz Serca Pana Jezusa dla czcicieli tegoż Boskiego serca, na rok 1908, zawiera powieść, legendy, bajki itp, piękne ilustrowane. DODATKI: Kolorowe obrazy Serca Maryi i Jezusa, Grotgera „Widzenie" w Sybirze, pod murami więzienia, Przyjście Chrystusa w dniu sądu ostatecznego i kalendarz ścienny, w miękkiej oprawie, cena **30c.**

Pociecha Starości, Kalendarz na rok Pański 1908. Zawiera 62 artykuły, w tem powieści, legendy, bajki wiersze, żarty itp. DODATKI: Kalendarz ścienny i Matka Boska z Lourdes, obraz kolorowy. Przed cudowną grotą w Lourdes obraz, przyjście Chrystusa w dniu sądu ostatecznego obraz, i bardzo wiele obrazów w tekście, oprawa miękka. Cena **35c**

Wielki Kalendarz Maryański, na rok 1908 zawiera 130 stronic, kalendarz ścienny, obraz kolorowy cudownej Matki Boskiej w Lourdes, T. Kościuszko obraz, przed cudowną grotą w Lourdes, obraz i bardzo wiele w powiastkach, nowelach itp. Oprawa miękka. Cena **25c**

Kalendarz Powieściowy, dla narodu polskiego na rok 1908 zawiera wiele powiastek, powieści, wierszy, dowcipów i illustracyi zwykłych i kolorowych, dodatki, co jedzą narody obrazek kolorowy, kalendarz ścienny i wiele innych rzeczy. Oprawa miękka. Cena **30c**

Ilustrowany Kalendarz wszechświatowy na rok 1908, zawiera: kalendarz ścienny, pieniądze w świecie, obraz kolorowy, T. Kościuszko, obraz i wiele ilustrowanych powiastek kolorowo i zwyczajnie, z dodatkiem wierszy i humorystyki ilustrowanej. Oprawa miękka. Cena **30c**

UWAGA: Kto chce otrzymać którykolwiek z tych kalendarzy niechaj się pospieszy, bo około Nowego Roku, już będą wszystkie rozprzedane, jak to było zeszłego roku. **Kalendarzy tych nie wydaje się na premię.**

Kalendarze ilustrowane na rok 1907. Józefa Ungra z Warszawy, w których znajduje się wiele pięknych powieści, nowel, żartów. Jest to najpiękniejszy kalendarz jaki można nabyć za 50c. w księgarn i.

W. DYNIEWICZ
532 Noble st., Chicago, Ill.

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM I.

Ciąg dalszy.

Skrzetuski siadł na wóz, który ordyńcy otoczyli zaraz dokoła i ruszono w drogę. Przez rynek trudno było przejechać, bo cały zapchany był zaporożcami i czernią. Jedni i drudzy warzyli sobie kaszę, śpiewając pieśni o zwycięstwie żółtowodzkiem i korsuńskiem, ułożone przez ślepców, lirników, których mnóstwo pościągało zewsząd do obozu. Między ogniami, obejmującymi kotły z kaszą, leżały tu i ówdzie ciała pomordowanych kobiet, nad któremi odbywała się w nocy orgia, lub sterczały piramidki z głów, uciętych po bitwie zabitym i rannym żołnierzom. Ciała owe i głowy poczynały się już psuć, i wydawać zgniły zapach, który jednakże nie zdawał się być wcale przykrym dla zgromadzonych tłumów. Miasto nosiło na sobie ślady spustoszeń i dzikiej swawoli zaporożców: okna i drzwi były powyrywane, zdruzgotane szczątki tysiacznych przedmiotów, pomieszane z kwapiem i słomą, zawalały rynek. Okapy domów przybrane były wisielcami, po większej części z żydowstwa, a tłuszcza bawiła się tu i ówdzie, czepiając się nóg wisielców i huśtając się na nich.

W jednej stronie rynku czerniały zgliszcza pogorzałych domów, a między nimi farnego kościoła; od zgliszcz biło jeszcze gorąco i podnosiły się dymy. Woń spalenizny przenikała powietrze. Za spalonymi domami stał kosz, obok którego pan Skrzetuski musiał przejeżdżać i tłumy jasyru, pilnowane przez gęste straże tatarskie. Kto się z okolic Czechrynia, Czerkas i Korsunia nie zdołał schronić, lub nie padł pod siekierą czerni, ten poszedł w łyka. Byli więc między jeńcami i żołnierze wzięci do niewoli w obu bitwach i okoliczni mieszkańcy, którzy się dotąd nie mogli lub nie chcieli do buntu przyłączyć, ludzie ze szlachty osiadłej lub ze szlacheckiego gminu, podstarościowie, oficyaliści, futornicy, drobna szlachta z zaścianków obojej płci i dzieci. Starców nie było, bo ich, jako niezdatnych na sprzedaż, Tatarzy mordowali. Pozagarniali oni również całe wsie i osady ruskie, czemu Chmielnicki nie śmiał się sprzeciwiać. W wielu miejscowościach zdarzyło się, że mężowie poszli do obozu kozackiego, a w nagrodę za to Tatarzy popalili ich chaty i pobrali żony i dzieci. Ale w ogólnem rozpętaniu się i zdziczeniu dusz nikt o to nie pytał; nikt się nie upominał. Czerń, która chwytała za broń, wyrzekała się wiosek rodzinnych, żon i dzieci. Brali im żony, brali i oni — i lepsze, bo "Laszki", które po nasyceniu się ich wdziękami, mordowali, lub odprzedawali ordyńcom. Między jeńcami nie brakło też "mołodyć" ukraińskich, powiązanych po trzy, po cztery na jednym stryczku, razem z pannami szlacheckich rodów. Niewola i niedola równała stany. Widok tych istot wstrząsał do głębi duszę i budził żądzę zemsty. Poobdzierane, pół-nagie, narażone na sromotne żarty pohańców, włóczących się gromadami przez ciekawość po majdanie, potrącane, bite lub całowane ohydnemi usty, traciły pamięć, wolę. Niektóre szlochały, lub zawodziły głośno, inne z oczyma w słup, z obłąkaniem w twarzy i otwartemi ustami poddawały się biernie wszystkiemu, co je spotykało. Tu i owdzie zrywał się wrzask jeńca, mordowanego bez litości za wybuch rozpacznego oporu. Świst bizunów z byczej skóry rozlegał się między gromadami mężczyzn i zlewał się z okrzykami boleści i piskiem dzieci, ryczeniem bydła i rżeniem koni. Jasyr nie był jeszcze rozdzielony i ustawiony w pochodowym porządku, więc wszędzie panowało największe zamieszanie. Wozy, konie, bydło rogate, wielbłądy, owce, kobiety, mężczyźni, stosy złupionych ubiorów, naczyń, makat, broni, wszystko to natłoczone w jeden ogromny tabor, oczekiwało dopiero podziału i ordynku. Raz wraz podjazdy przypędzały nowe gromady ludzi i bydła. naładowane promy płynęły przez Roś, z głównego zaś kosza przybywali coraz nowi goście, by nasycić oczy widokiem zebranych bogactw. Niektórzy pijani kumysem, lub gorzałką, poprzebierani w dziwaczne stroje, bo w ornaty, komże, ruskie riasy lub nawet suknię kobiece, poczynali już spory, kłótnie i jarmarczny wrzask o to, co komu będzie należało. Czabanowie tatarscy, siedząc na ziemi między stadami, zabawiali się — jedni wygwizdywaniem na piszczałkach przeraźliwych melodyi, inni grą w kości i okładaniem się wzajemnie kijami. Gromady psów, które przyciągały tu ze swymi panami, ujadały i wyły żałośnie.

Pan Skrzetuski minął wreszcie tę Gehennę ludzką, pełną jęków, łez niedoli i piekielnych wrzasków, myślał tedy, że już odetchnie swobodniej, aliści zaraz za taborem nowy straszny widok uderzył jego oczy. W dali szarzał kosz właściwy, od którego dochodziło ustawiczne rżenie koni, który mrowił się tysiącami Tatarów, bliżej zaś na polu, tuż koło gościńca, wiodącego do Czerkas, młodzi wojownicy zabawiali się strzelaniem dla wprawy z łuków do jeńców słabszych lub chorych, którzyby nie mogli wytrzymać długiej drogi do Krymu. Kilkadziesiąt ciał leżało wyrzuconych już na drogę i podziurawionych jak sita; niektóre z nich drgały jeszcze konwulsyjnie. Ci, do których strzelano, wisieli przywiązani za ręce do drzew przydrożnych. Były między nimi i stare kobiety. Śmiechom zadowolenia po trafnych strzałach towarzyszyły okrzyki:

— Jaksze iegit! — Dobrze chłopcy!

— Uk jaksze koł! — Łuk w dobrych rękach!

Koło głównego kosza oprawiano tysiące bydła i koni na pokarm wojownikom. Ziemia była zlana krwią. Mdłe wyziewy surowizny tłumiły oddech w piersiach, a między kupami miesa kręcili się czerwoni ordyńcy z nożami w ręku. Dzień był skwarny, słońce piekło. Ledwie po godzinie drogi wydostał się pan Skrzetuski razem ze swoją eskortą na czyste pola, ale z dali dochodził długo jeszcze z głównego kosza gwar i ryk bydła. Po drodze znać było ślady przejścia drapieżników. Tu i ówdzie popalone sadyby, sterczące kominy futorów, potratowana ruń zbóż, drzewa połamane, sady wiśniowe przy chatach wycięte na ogień. Na gościńcu raz wraz leżały to trupy końskie, to ludzkie pokaleczone okropnie, sine, nabrzmiałe, a na nich i nad nimi stada wron i kruków, zrywające się z wrzaskiem i szumem przed ludźmi. Krwawe dzieło Chmielnickiego rzucało się wszędzie w oczy i trudno było zrozumieć, przeciw komu ten człowiek rękę podniósł, bo jego własny kraj jęczał przedewszystkiem pod brzemieniem niedoli.

W Mlejowie spotkali podjazdy tatarskie, pędzące nowe tłumy jeńców. Horodyszcze było spalone do cna. Sterczała tylko murowana dzwonnica kościelna i stary dąb stojący na środku rynku, pokryty strasznym owocem, bo wisiało na nim kilkadziesiąt małych Żydziąt, powieszonych przed trzema dniami. Wymordowano tu również dużo szlachty z Konoplanki, Starosiela, Więzówka, Bałakleja i Wodaczewa. Samo miasteczko było puste, bo mężczyźni poszli do Chmielnickiego, a niewiasty, dzieci i starcy uciekli do lasów przed spodziewanem najściem wojsk księcia Jeremiego. Z Horodyszcza jechał pan Skrzetuski na Śmiłę, Żabotyn i Nowosielce do Czechrynia, zątrzymując się tylko tyle po drodze, ile trzeba było na wypoczynek dla koni. Wjechali do miasta na drugi dzień z południa. Wojna oszczędziła miasto. Niektóre tylko domy były zburzone, a między nimi Czaplińskiego z ziemią zrównany. W ogrodzie stał podpułkownik Naokoło-palec, a z nim tysiąc mołojców, ale i on i mołojcy i cała ludność żyła w największem przerażeniu, gdyż tu, jak i wszędzie po drodze wszyscy byli pewni, że książę lada chwila nadciągnie, i wywrze zemstę, o jakiej świat nie słyszał. Niewiadomo było, kto puszcza te wieści, skąd one pochodzą; może je tworzył przestrach, dość, że ustawicznie powtarzano to, że książę płynie już Sułą, to że już jest nad Dnieprem, że spalił Wasiutyńce, że wyciął ludność w Borysach i każde zbliżanie się jeźdźców lub pieszego ludu wywoływało popłoch bez granic.Pan Skrzetuski chwytał chciwie te wieści, bo rozumiał, że choćby nie były prawdziwe, jednakże tamowały szerzenie się buntu na Zadnieprzu, nad którem ręka książęca ciążyła bezpośrednio.

Skrzetuski chciał dowiedzieć się czegoś pewniejszego od Naokoło-palca, ale pokazało się, że podpułkownik narówno z innymi, nic nie wiedział o księciu i jeszcze sam byłby rad zasięgnąć jakich wiadomości od Skrzetuskiego. A ponieważ przeciągnięto na tę stronę wszystkie bajdaki, czółna i podjazdki, więc i zbiegowie z drugiego brzegu nie przybywali do Czechrynia.

Skrzetuski więc nie bawiąc dłużej w Czechryniu, kazał się przeprawić i ruszył bez zwłoki do Rozłogów. Pewność, że wkrótce sam się przekona, co stało się z Heleną i nadzieja, że może jest ocalona, albo też ukryła się razem ze stryjną i kniaziami w Łubniach, wróciła mu siły i zdrowie. Przesiadł się z wozu na koń i gnał bez litości swoich Tatarów, którzy uważając go za posła, a siebie za prystawów, oddanych pod jego komendę, nie śmieli mu stawić oporu. Lecieli tedy, jakby ich goniono, a za nimi złote kłęby kurzawy, wzbijanej kopytami bachmatów. Mijali sadyby, futory i wioski. Kraj był pusty, siedziby ludzkie wyludnione, tak, że długo nie mogli spotkać żywej duszy. Prawdopodobnie też kryli się wszyscy przed nimi. Tu i ówdzie kazał pan Skrzetuski szukać w sadach, pasiekach, po zapolach i strzechach stodół, ale nie mogli znaleźć nikogo.

Dopiero za Pohrebami jeden z Tatarów dostrzegł jakąś postać ludzką, usiłującą się skryć między szuwarami, obrastającymi brzegi Kahamliku.

Tatarzy skoczyli ku rzece i w kilka minut później przywiedli przed pana Skrzetuskiego dwóch ludzi całkiem nagich.

Jeden z nich był to starzec, drugi wysmukły, może piętnasto lub szesnastoletni wyrostek. Obaj kłapali zębami ze strachu i długi czas nie mogli ani słowa przemówić.

— Skąd wy? — spytał pan Skrzetuski.

— My znikąd, panie! — odpowiedział starzec. — Po prośbie chodzim z lirą, a ot ten niemowa mnie prowadzi.

— Skąd idziecie teraz, z jakiej wsi? Mów śmiało, nic ci nie będzie.

— My, panie po wszystkich wsiach chodzili, aż nas tu jakiś czort obdarł. Buty mieli dobre, wziął — czapki mieli dobre, wziął — sukmany z litości ludzkiej dobre, wziął — i liry nie zostawił.

— Pytam się kpie, z jakiej wsi idziesz?

— Nie znaju, pane — ja did. Ot my nadzy, nocą marzniem, we dnie szukamy litościwych, coby okryli i nakarmili... my głodni!

— Słuchaj tedy chłopie, odpowiadaj, o co pytam, bo każę powiesić.

— Ja niczoho ne znaju, pane. Kołyb ja szczo, abo szczo, abo bude szczo, to niechaj meni, oto szczo!

Widoczne było, że dziad, nie mogąc sobie zdać sprawy, coby za jeden był ten, co go pyta, postanowił nie dawać żadnych odpowiedzi.

— A w Rozłogach byłeś, tam, gdzie kniazie Kurcewicze? mieszkają?

— Ne znaju, pane.

— Powiesić go! — krzyknął pan Skrzetuski.

— Buw pane! — zawołał dziad, widząc, że niema żartów.

— Coś tam widział?

— My tam byli pięć dni temu, a potem w Browarkach słuszeli, że tam łycari prijszły.

— Jacy rycerze?

— Ne znaju pane! Odin każe, Lachi, druhi każe, kozaki.

— W konie! — krzyknął na Tatarów pan Skrzetuski.

Poczet pomknął. Słońce zachodziło zupełnie jak wówczas, gdy namiestnik po spotkaniu Heleny i kniahyni po drodze, jechał obok nich przy Rozwanowej karocy. Kahamlik tak samo świecił purpurą, dzień kładł się do snu jeszcze cichszy, pogodniejszy, cieplejszy. Tylko wówczas jechał pan Skrzetuski z piersią pełną szczęścia i budzących się lubych uczuć, a teraz pędził, jak potępieniec, gnany wichrem niepokoju i złych przeczuć. Głos rozpaczy wołał mu w duszy: "To Bohun ją porwał! już jej nie ujrzysz więcej!" — a głos nadziei: "To książę! ocalona!" I te głosy tak go rozrywały między siebie, że ledwo nie rozerwały mu serca. Pędzili resztą sił końskich. Upłynęła jedna godzina i druga. Księżyc zeszedł i wytaczając się coraz wyżej, bladł coraz bardziej. Konie pokryły się pianą i chrapały ciężko. Wpadli w las, mignął jak błyskawica; wpadli w jar, za jarem tuż Rozłogi. Chwila jeszcze, a losy rycerza się rozstrzygną. Tymczasem wiatr świszcze mu w uszach od pędu, czapka spadła mu z głowy, koń pod nim jęczy, jakby miał paść zaraz. Chwila jeszcze, skok jeszcze i jar się roztworzy. Już, już!

Nagle krzyk nieludzki, straszny, wyrwał się z piersi pana Skrzetuskiego.

Dwór, lamusy, stajnie, stodoły, częstokół i sad wiśniowy — wszystko znikło.

Blady księżyc oświecał wzgórze, a na niem kupę czarnych zgliszcz, które przestały już nawet dymić.

Milczenia nie przerywał żaden odgłos.

Pan Skrzetuski stanął przed fosą niemy, ręce tylko do góry podniósł, patrzał, patrzał i głową jakoś dziwnie potrząsał. Tatarzy wstrzymali konie. On zsiadł, odszukał resztek spalonego mostu, przeszedł rów po belce poprzecznej i siadł na kamieniu, leżącym na środku majdanu. Siadłszy, zaczął się oglądać do koła, jak człowiek, który pierwszy raz na jakowem miejscu będąc, usiłuje się z niem zapoznać. Opuściła go przytomność. Nie wydał ani jęku. Po chwili, ręce na kolanach wsparłszy, głowę opuścił i pozostał w nieruchomej postawie, tak, że mogło się zdawać, że usnął. Jakoż jeśli nie usnął, to odrętwiał—i przez głowę zamiast myśli przelatywały mu tylko niejasne obrazy. Widział więc na przód Helenę taką, jaką ją był pożegnał przed ostatnią podróżą, jeno twarz miała jakby przesłonioną przez mgłę, tak, że jej rysów nie można było rozpoznać. On ją chciał z tego mglistego obłoku wydostać i nie mógł. Więc odjechał z ciężkiem sercem. Potem przez głowę mignął mu rynek czechryński, stary Zaćwilichowsi i bezczelna twarz Zagłoby; twarz ta ze szczególnym uporem stawała mu przed oczyma; aż wreszcie zastąpiło ją ponure oblicze Grodzickiego. Potem widział jeszcze Kudak, porohy, walkę na Chortycy, Sicz, całą podróż i wszystkie a wszystkie wypadki, aż do dnia dzisiejszego, aż do ostatniej godziny. Ale dalej już ciemność! Co się z nim teraz działo, nie rozpoznawał. Miał tylko jakieś niewyraźne przeczucie, że do Heleny, do Rozłogów jedzie, ale sił mu zbrakło, więc odpoczywa na zgliszczach. Chciałby już ot, podnieść się i jechać dalej, ale jakieś niezmierne osłabienie przykuwa go do miejsca, tak, jakby mu stofuntowe kule do nóg przywiązano.

Siedział więc i siedział. Noc upływała. Tatarzy roztasowali się na nocleg i rozłożywszy ogienek, poczęli przypiekać przy nim kawały końskiego ścierwa, następnie nasyceni, pokładli się na ziemi.

Ale nie upłynęła i godzina, gdy zerwali się na równe nogi.

Zdala dochodził gwar, podobny do odgłosów, jakie wydaje wielka liczba jazdy, idącej śpiesznym marszem.

Tatarzy zatknęli co prędzej na żerdź białą płachtę i podsycali obficie płomień, tak, aby zdala mogli być rozpoznani, jako wysłańcy pokojowi.

Tętent koni, parskanie i brzęk szabel zbliżał się coraz bardziej, i wkrótce na drodze ukazał się oddział jazdy, który wnet otoczył Tatarów.

Rozpoczęła się krótka rozmowa. Tatarzy wskazali postać siedzącą na wzgórzu, którą zresztą widać było doskonale, bo padało na nią światło miesiąca i oświadczyli, że prowadzą posła, a od kogo, to on najlepiej powie.

Wówczas dowódca oddziału razem z kilku towarzyszami, udał się na wzgórze, ale zaledwie zbliżył się i spojrzał w twarz siedzącego, gdy ręce rozkrzyżował i wykrzyknął:

— Skrzetuski! na Boga żywego! to Skrzetuski.

Namiestnik ani drgnął.

— Mości namiestniku, nie poznajesz-że mnie? jam jest Bychowiec. Co ci jest?

Namiestnik milczał.

— Zbudź-że się, na Boga! Hej! towarzysze, a bywajcie-no!

Istotnie był to pan Bychowiec, który szedł w awangardzie przed wszystką potęgą księcia Jeremiego.

Tymczasem nadciągnęły i inne pułki. Wieść o odnalezieniu Skrzetuskiego rozbiegła się piorunem po chorągwiach, więc wszyscy śpieszyli powitać miłego towarzysza. Mały Wołodyjowski, dwaj Sleszyńscy, Dzik, Orpiszewski, Migurski, Jakóbowicz, Lenc, pan Longinus Podbipięta i mnóstwo innych oficerów biegło na wyścigi na wzgórze. Ale próżno przemawiali do niego, wołali po imieniu, szarpali za ramiona, usiłowali podnieść — pan Skrzetuski patrzał na nich szeroko otwartemi oczyma i nie rozpoznawał nikogo. A raczej przeciwnie, zdawało mu się, że ich rozpoznaje, tylko że są mu już zupełnie obojętni. Wtedy ci, którzy wiedzieli o jego miłości ku Helenie, a prawie wszyscy już wiedzieli, przypomniawszy sobie, w jakiem to właśnie są miejscu, spojrzawszy na czarne zgliszcza i siwe popioły, zrozumieli wszystko.

— Od boleści się zapamiętał — szepnął jeden.

— Desperacya m e n t u m mu pomięszała.

— Zaprowadźcie go do księcia. Może jak jego zobaczy, to się ocknie.

Pan Longinus ręce łamał. Wszyscy otoczyli kołem namiestnika i poglądali na niego ze współczuciem. Niektórzy ocierali łzy rękawicami, inni wzdychali żałośnie. Aż nagle z koła wysunęła się jakaś wyniosła postać i zbliżywszy się zwolna do namiestnika, położyła mu na głowie obie ręce.

Był to ksiądz Muchowiecki.

Wszyscy umilkli i poklękali, jakby w oczekiwaniu cudu, ale ksiądz cudu nie uczynił, jeno wciąż trzymając ręce na głowie Skrzetuskiemu, podniósł oczy ku niebu, pełnemu blasków miesięcznych, i począł mówić głośno:

— Pater noster, qui es in coelis! sanctificetur nomen Tuum, adveniat regnum Tuum, fiat voluntas Tua...

— Tu przerwał i po chwili powtórzył głośniej i uroczyściej:

—...Fiat voluntas Tua!...

Cisza zapanowała głęboka

— ...Fiat voluntas Tua!... — powtórzył ksiądz po raz trzeci.

Wtedy z ust Skrzetuskiego wyszedł głos niezmiernego bólu, ale i rezygnacyi:

— Sicut in coelo, et in terra!

I rycerz rzucił się na ziemię ze szlochaniem.

ROZDZIAŁ XVII.

Aby wyjaśnić, co zaszło w Rozłogach, należy nam się cofnąć nieco w przeszłość, aż do owej nocy, w której pan Skrzetuski wyprawił Rzędziana z listem z Kudaku do starej kniahyni. List zawierał usilną prośbę, by kniahyni, zabrawszy Helenę, jechała jak najśpieszniej do Łubniów, pod opiekę księcia Jeremiego, gdyż wojna rozpocznie się lada chwila. Rzędzian, siadłszy na czajkę, którą pan Grodzicki z Kudaku po prochy wyprawił, ruszył w drogę i odbywał ją wolno, bo płynęli w górę rzeki. Pod Krzemieńczukiem spotkali wojska, płynące pod wodzą Krzeczowskiego i Barabasza, przez hetmanów przeciw Chmielnickiemu wyprawione. Rzędzian widział się z Barabaszem, któremu zaraz opowiedział, jakie niebezpieczeństwa z jazdy na Sicz dla pana Skrzetuskiego wyniknąć mogą. Prosił zatem starego pułkownika, by po spotkaniu się z Chmielnickim, nie omieszkał silnie upominać się o posła. Poczem ruszył dalej.

Do Czechrynia przybyli świtaniem. Tu zaraz otoczyły ich straże semenów, pytając, coby byli za jedni! Odpowiedzieli, że z Kudaku, od pana Grodzickiego z listem do hetmanów jadą. Mimo wezwano starszego z czajki i Rzędziana, by szli opowiedzieć się pułkownikowi.

— Jakiemu pułkownikowi? — pytał starszy?

— Panu Łobodzie — odpowiedzieli esaułowie ze straży — któremu hetman wielki kazał wszystkich przybywających z Siczy do Czechrynia zatrzymywać i badać.

Poszli. Rzędzian szedł śmiało, gdyż nie spodziewał się niczego złego, wiedząc, że tu już rozciąga się moc hetmańska. Zaprowadzono ich blisko Dzwonieckiego Węgła, do domu pana Żeleńskiego, w którym była kwatera pułkownika Łobody. Ale powiedziano im, że pułkownik jeszcze świtaniem do Czerkas wyjechał i że zastąpi go podpułkownik. Czekali więc dość długo, aż nakoniec drzwi się otworzyły i oczekiwany podpułkownik ukazał się w izbie.

Na jego widok zadrżały pod Rzędzianem kolana.

Był to Bohun.

Moc hetmańska rozciągała się wprawdzie jeszcze w Czechryniu, ale że Łoboda i Bohun nie przeszli dotąd do Chmielnickiego, a natomiast przeciwnie, głośno opowiadali się przy Rzeczypospolitej, przeto hetman w. im właśnie wyznaczył postój w Czechryniu i strażować rozkazał.

Bohun siadł za stołem i począł badać przybyłych.

Starszy, który wiózł list pana Grodzickiego, odpowiadał za siebie i za Rzędziana. Po obejrzeniu listu młody podpułkownik począł troskliwie wypytywać, co w Kudaku słychać i widocznem było, iż miał wielką ochotę wywiedzieć się, z czem pan Grodzicki do hetmana w. ludzi i czajkę wysłał. Ale starszy nie umiał na to odpowiedzieć, a list był sygnetem pana Grodzickiego przywarty. Wybadawszy ich tedy, Bohun już imał odprawiać i do kalety sięgał, żeby zaś napiwek od niego mieli, gdy wtem drzwi się otwarły i pan Zagłoba wleciał jak piorun do izby.

— Słuchaj Bohun! — wołał — zdrajca Dopuło najlepszy trojniak utaił. Poszedłem z nim do piwnicy — patrzę: siano nie siano wedle węgła. Pytam: co jest? — rzeknie: Suche siano! Kiedy nie spojrzę bliżej, aż tu łeb od gąsiorka wygląda, jak Tatar z trawy! O! taki synu! mówię, podzielimy się robotą, ty zjesz siano, boś wół, a ja miód wypiję, bom człowiek. Przyniosłem też gąsiorek na godziwą próbę; daj jeno kubków.

To rzekłszy, pan Zagłoba jedną ręką pod bok się ułapił, drugą podniósł gąsiorek nad głową i śpiewać począł:

Hej Jaguś, hej Kunduś, daj jeno szklanic,
Daj autem i pysia, nie zważaj na nic!

Tu pan Zagłoba przerwał nagle, ujrzawszy Rzędziana, postawił na stole gąsiorek i rzekł:

— O! jak mnie Bóg miły, toż to pachołek pana Skrzetuskiego.

— Czyj? — spytał śpiesznie Bohun.

— Pana Skrzetuskiego, namiestnika, który do Kudaku pojechał, a mnie tu przed wyjazdem takim miodem łubniańskim częstował, że niech się każdy inny z pod wiechy schowa! Co zaś się z twoim panem dzieje? co? zdrów-li?

— Zdrów i kazał się waszmości kłaniać — rzekł zmieszany Rzędzian.

— Wielkiej to jest fantazyi kawaler. A ty jakże się w Czechryniu znalazłeś? Czemu to cię pan z Kudaku odesłał?

— Pan, jako pan — rzecze na to pacholik — ma swoje sprawy w Łubniach, za któremi mnie wrócić kazał, bo i nie miałem co robić w Kudaku.

Przez cały ten czas Bohun patrzał bystro na Rzędziana, nagle rzekł:

— Znam i ja twego pana, widziałem go w Rozłogach.

Rzędzian przekrzywił głowę i nadstawiwszy ucha, niby to nie dosłyszawszy, spytał:

— Gdzie?

— W Rozłogach.

— To Kurcewiczów — rzekł Zagłoba.

— Czyje? — pytał znów Rzędzian.

— Widzę, żeś coś ogłuchł — zauważył sucho Bohun.

— Bom się też nie wyspał.

— To się jeszcze wyśpisz. Powiadasz tedy, że twój pan wysłał cię do Łubniów?

— A jakże.

— Pewnie tam ma jaką podwikę — wtrącił pan Zagłoba — do której afekt przez ciebie przesyła?

— Czy ja wiem, mój jegomość, może i ma, a może i nie ma — rzecze Rzędzian.

Następnie skłonił się Bohunowi i panu Zagłobie.

— Niech będzie pochwalony! — rzekł, zabierając się do odejścia.

— Na wieki! — odparł Bohun — poczekajno ptaszku, nie śpiesz się. A czemuś to ty przede mną taił, żeś jest pacholikiem pana Skrzetuskiego?

— A bo mnie jegomość i nie pytał, a ja sobie myślę, co mam o byle czem mówić. Niech będzie pochwalo...

— Poczekaj mówię. Listy jakowe od pana wieziesz?

— Pańska rzecz pisać, a moja jako sługi, oddać, ale jeno temu, do kogo są pisane; zaczem niech mi będzie wolno pożegnać waszmościów panów.

Bohun zmarszczył swe sobole brwi i w ręce klasnął. Natychmiast dwóch semenów wpadło do izby.

— Obszukać go! — zawołał na Rzędziana.

— Jakom żyw, gwałt mi się tu dzieje! — wrzeszczał Rzędzian. — Jam też szlachcic, choć sługa, a waszmość panowie w grodzie za ten postępek będziecie odpowiadali.

— Bohun! zaniechaj go — wtrącił pan Zagłoba.

Ale tymczasem jeden z Semenów znalazł w Rzędzianowem zanadrzu dwa listy i oddał je podpułkownikowi. Bohun kazał zaraz pójść precz semenom, bo nie umiejąc czytać, nie chciał się z tem przed nimi zdradzić. Potem zwróciwszy się do Zagłoby, rzekł:

— Czytaj, a ja na pachołka uważać będę.

Zagłoba przymknął lewe oko,na którem miał skałkę i czytał adres:

"Mnie wielce miłościwej pani i jejmości dobrodziejce J. O. Kniahyni Kurcewiczowej w Rozłogach."

— Toś ty rarożku do Łubniów jechał i nie wiesz, gdzie Rozłogi? — rzekł Bohun, poglądając strasznym wzrokiem na Rzędziana.

— Gdzie mi kazali, tamem jechał! — odparł pachołek.

— Mam-li otworzyć? S i g i l l u m szlacheckie święta rzecz — zauważył pan Zagłoba.

— Mnie tu hetman wielki dał prawo wszelakie pisma przeglądać. Otwieraj i czytaj!

Zagłoba otworzył i czytał:

"Mnie wielce miłościwa pani etc. Donoszę W. M. Pani, jakom już w Kudaku stanął, skąd, daj Boże szczęśliwie, dzisiejszego rana na Sicz jechać będę, a teraz nocą tu piszę, od niespokojności spać nie mogąc, aby was zaś jaka przygoda od tego zbója Bohuna i jego hultajów nie spotkała. A że mnie tu i pan Krzysztof Grodzicki powiadał, że rychło patrzeć, jak wielka wojna wybuchnie, od której się też i czerń podniesie, przeto zaklinam i błagam W. M. panią, byś e o i n s t a n t e, choćby i stepy nie wyschły, choćby wierzchem zaraz z kniaziówną do Łubniów jechać raczyła i tego nie poniechała, gdyż ja na czas wrócić nie zdołam. Którą prośbę racz W, M. Pani zaraz spełnić, abym o szczęśliwość, mnie przyrzeczoną mógł być zabezpieczony, i za powrotem się rozradować. A co masz W. M. Pani z Bohunem kunktować i mnie przyrzekłszy dziewczynę, jemu ze strachu piaskiem w oczy rzucać, to lepiej s u b t u t e l a m księcia, mego pana się schronić, który p r a e s i d i u m do Rozłogów wysłać nie omieszka, a tak i majętność ocalicie. Przyczem mam zaszczyt etc.,etc."

— Hm! mości Bohunie — rzekł pan Zagłoba — usarz, coś rogi ci chce przyprawić. Toście do jednej dziewki szli w koperczaki? Czemuś nie mówił? Aleć się pociesz, bo i mnie się raz zdarzyło....

Nagle rozpoczęta facecya skonała na ustach pana Zagłoby. Bohun siedział nieporuszenie przy stole, ale twarz jego była jakby konwulsyami ściągnięta, blada, oczy zamknięte, brwi sfałdowane. Działo się w nim coś strasznego.

— Co tobie? — spytał pan Zagłoba.

Kozak począł gorączkowo ręką machać, a z ust jego wyszedł przyciszony, chrapliwy głos:

— Czytaj, czytaj drugie pismo.

— Drugie jest do kniaziówny Heleny.

— Czytaj, czytaj!

Zagłoba zaczął:

"Najsłodsza, umiłowana Halszko, serca mego pani i królowo! Gdy po służbie książęcej jeszcze niemały czas w tych stronach zostać muszę, piszę tedy do stryjny, abyście do Łubniów zaraz jechały, w których żadna twej niewinności szkoda zdarzyć się od Bohuna nie może i wzajemny afekt nasz na szwank narażon nie będzie..."

— Dosyć! — krzyknął nagle Bohun i porwawszy się w szale od stołu, skoczył ku Rzędzianowi. Obuch zawarczał w jego ręku i nieszczęsny pacholik, uderzony wprost w piersi, jęknął tylko i zwalił się na podłogę. Obłęd porwał Bohuna; rzucił się na pana Zagłobę i wyrwał mu listy.

Zagłoba, porwawszy gąsiorek z miodem, skoczył ku piecowi i krzyczał:

— W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego! Człeku, czyś ty się wściekł, czy oszalał? Uspokój-że się, zmityguj! Wsadź-że łeb w wiadro, do stu djabłów, słyszysz-że mnie?

— Krwi! krwi! — wył Bohun.

— Czy ci się rozum pomieszał? Wsadź-że łeb w wiadro, mówię ci! Masz już krew, rozlałeś ją i to niewinnie. Już ten nieszczęsny wyrostek nie dysze. Djabeł cię opętał, alboś sam djabeł z ostatkiem. Opamiętaj-że się, a nie, to jechał cię sęk, pogański synu!

Tak krzycząc pan Zagłoba przysunął się z drugiej strony stołu ku Rzędzianowi i schyliwszy się nad nim, jął go macać po piersiach i rękę mu do ust przykładać, z których krew mu się rzuciła obficie.

Bohun uchwycił się tymczasem za głowę i skowyczał, jak ranny wilk. Potem padł na ławę, nie przestając skowyczeć, bo się w nim dusza ze wściekłości i bólu rozdarła. Nagle zerwał się, dobiegł do drzwi, wywalił je nogą i wypadł do sieni.

— Leć-że na złamanie karku! — mruknął do siebie pan Zagłoba. — Leć i rozbij łeb o stajnię, albo stodołę. Chociaż jako rogal bość śmiało możesz. A to furya! Jeszczem też nic podobnego w życiu nie widział. Zębami tak kłapał, jak pies na zalotach. Ale ten pacholik żywie jeszcze niebożątko. Dalibóg, jeżeli mu ten miód nie pomoże, to chyba zełgał, że szlachcic.

Tak mrucząc pan Zagłoba wsparł głowę Rzędziana na swych kolanach i począł mu zwolna sączyć trojniak do ust zsiniałych.

— Obaczymy czy masz dobrą krew w sobie — mówił dalej do omdlałego, — gdyż żydowska, podlana miodem, albo-li winem, warzy się, chłopska, jako leniwa i ciężka, idzie na spód, a jeno szlachecka animuje się i wyborny tworzy likwor, który ciału daje męstwo i fantazyę. Innym też nacyom różne dał Pan Bóg napitki aby zaś każda miała swoją stateczną pociechę.

Rzędzian jęknął głucho.

— Aha chcesz więcej! Nie, panie bracie, pozwól-że i mnie...ot tak. A teraz, gdyś już dał znak życia, chyba cię przeniosę do stajni i położę gdzie w kącie, aby cię ten smok kozacki do reszty nie rozdarł, gdy wróci. Niebezpieczny to jest przyjaciel, niechże go djabli porwą, bo widzę, że rękę ma cięższą od rozumu.

To rzekłszy pan Zagłoba podniósł Rzędziana z ziemi z łatwością, znamionującą niezwykłą siłę, i wyszedł do sieni, a następnie na podwórzec, na którym kilkunastu semenów grało w kości na rozesłanym na ziemi kilimku.

Ujrzawszy go, powitali, on zaś rzekł:

— Chłopcy, a wziąć-no mi tego pachołka i położyć na sianie. Niech też który skoczy po cyrulika.

Rozkaz spełniono natychmiast, bo pan Zagłoba, jako przyjaciel Bohuna, wielkie miał zachowanie u kozaków.

— A gdzie to pułkownik? — spytał.

— Kazał sobie dać konia i pojechał do kwatery pułkowej, a nam też kazał być w gotowości i konie mieć posiodłane.

— To i mój gotowy?

— Gotowy.

— To dawaj. Znajdę pułkownika przy pułku.

— A oto i on nadjeżdża.

Rzeczywiście przed sklepioną ciemną bramą domostwa widać było Bohuna, nadjeżdżającego z rynku, zanim zaś ukazały się z dala spisy stu kilkudziesięciu mołojców, widocznie gotowych do pochodu.

— Na koń! — wołał przez sień Bohun na pozostałych na dworzu semenów.

Wszyscy rzucili się co żywo. Zagłoba wyszedł przez bramę i spojrzał uważnie na młodego watażkę.

— W pochód ruszasz? — spytał go.

— Tak jest.

— A dokąd czort prowadzi?

— Na wesele.

Zagłoba przysunął się bliżej.

— Bój się Boga, synku! Hetman kazał ci miasta strzedz, a ty i sam jedziesz i semenów wyprowadzasz. Rozkaz złamiesz. Tu tłumy czerni czekają tylko chwili sposobnej, by się na szlachtę rzucić — miasto zgubisz — na gniew hetmański się narazisz.

— Na pohybel miastu i hetmanowi!

— O głowę twoją idzie.

— Na pohybel i mojej głowie!

Zagłoba poznał, że próżno było gadać z kozakiem. Zaciął się i choćby i siebie i innych miał pogrześć, swego musiał dokazać. Domyślił się też i Zagłoba, dokąd wyprawa miała ruszyć, ale sam nie wiedział, co z sobą począć; jechać z Bohunem, czy zostać? Jechać było niebezpiecznie bo znaczyło to samo, co wrazić się w wojennych, surowych czasach, w awanturniczą gardłową sprawę. A zostać? Czerń istotnie czekała tylko wieści z Siczy, chwili hasła do rzezi, a możeby nie czekała nawet, gdyby nie tysiąc semenów Bohuna i jego wielka powaga na Ukrainie. Mógł się wprawdzie pan Zagłoba schronić i do obozu hetmanów, ale miał swoje powody, dla których tego nie czynił. Była-li to kondemnatka za jakie zabójstwo, czy też mankamencik w księgach, on sam jeden tylko wiedział, dość, że nie chciał w oczy leźć. Żal mu było Czechryń porzucać. Tak mu było dobrze, tak tu nikt o nic nie pytał, tak już pan Zagłoba zżył się tu ze wszystkimi, i ze szlachtą i z ekonomami starościńskimi i ze starszyzną kozacką. Prawda, że starszyzna rozjechała się teraz, a szlachta siedziała cicho po kątach, bojąc się przecież burzy, ale przecież Bohun był kompan nad kompany, bibosz nad bibosze. Poznawszy się przy szklanicy, zbratali się z Zagłobą odrazu. Odtąd nie widziano jednego bez drugiego. Kozak sypał złotem za dwóch, szlachcic łgał i obu, jako niespokojnym duchom, dobrze było z sobą.

Gdy tedy teraz przyszło, albo pozostać w Czechryniu i pod nóż czerni iść, albo jechać z Bohunem, pan Zagłoba zdecydował się na to ostatnie.

— Kiedyś taki desperat — rzekł — to pojadę i ja z tobą. Możeć się przydam, albo pohamuję, gdy będzie trzeba. Już my się tak dopasowali z sobą jako hetka z pętelką, alem się tego wszystkiego nie spodziewał.

Bohun nie odrzekł nic. W pół godziny później, dwustu semenów stanęło w pochodowym ordynku, Bohun wyjechał na czoło, a z nim i pan Zagłoba. Ruszyli. Chłopi, stojący tu i ówdzie kupami na rynku, spoglądali na nich z podełba i szeptali, zgadując, gdzie jadą, czy wrócą prędko, czy nie wrócą.

Bohun jechał milczący, zamknięty w sobie, tajemniczy, a posępny jak noc. Semenowie nie pytali, gdzie ich wiedzie. Za nim gotowi byli iść, choćby na kraj świata.

Po przeprawie przez Dniepr, wjechali na gościniec łubniański. Konie szły kłusem, wzbijając tumany kurzawy, ale że dzień był skwarny, suchy, wkrótce pokryły się pianą. Zwolnili tedy biegu i rozciągnęli się długiem, przerywanem pasmem na gościńcu. Bohun wysunął się naprzód, pan Zagłoba zrównał się z nim, chcąc zacząć rozmowę.

Twarz młodego watażki była spokojniejsza; jeno smutek śmiertelny malował się na niej widocznie. Rzekłbyś: dal, w której wzrok ginął po północnej stronie za Kahamlikiem, bieg konia i powietrze stepowe uciszyły w nim tę burzę wewnętrzną, która się zerwała po przeczytaniu listów, wiezionych przez Rzędziana.

— Żar z nieba leci — rzekł pan Zagłoba — aż słoma w butach parzy. I W płóciennym kitlu za gorąco, bo wiatru wcale nie ma. Bohun, słuchajno Bohun.

Watażka spojrzał swemi głębokiemi, czarnemi oczyma, jakby ze snu zbudzony.

— Uważ-no synku — mówił pan Zagłoba — aby cię melankolia nie zjadła, która gdy z wątroby, gdzie jest właściwe jej siedlisko, do głowy uderzy, snadnie rozum pomieszać może. Nie wiedziałem, że tak romansowy jest z ciebie kawaler. Musiałeś się w maju rodzić, a to jest miesiąc Wenery, w którym jest taka lubość aury, że nawet wiór ku drugiemu wiórowi afekt czuć poczyna, ludzie zaś w onym miesiącu urodzeni, większą od innych mają w kościach do białogłów ciekawość. Wszelako ten wygrał, kto się pohamować potrafi, dlatego radzę ci: lepiej ty zemsty poniechaj. Do Kurcewiczów słuszny możesz mieć rankor, ale albo to jedna dziewka na świecie?

Bohun, jak gdyby nie Zagłobie, jeno własnemu żalowi odpowiadając, ozwał się głosem, do zawodzenia niż do mowy podobniejszym:

— Jedna ona zazula, jedna na świecie!

— Choćby też i tak było, to skoro ona do innego kuka, nic ci z tego. Słusznie mówią, że serce jest to wolentarz, który pod jakim chce znakiem służyć, pod takim służy. Zważ przytem, że dziewka to jest wielkiej krwi, bo Kurcewicze, słyszę, od książąt ród wywodzą.... Wysokie to progi!...

— Do czorta-że wasze progi, wasze pergaminy — tu watażka uderzył całą siłą w głownię szabli — ot mnie ród, ot mnie prawo i pergamin, ot mnie świat i drużba! O zdrajcy! O wraża krew przeklęta! Dobry wam był kozak, druh był i brat, do Krymu z nim chodzić, dobro tureckie brać, łupem się dzielić. Ej, hołubili i synkiem zwali i dziewkę przyrzekli, a teraz co? Przyszedł szlachcic, Laszek cacany, i ot, kozaka, synka i druha odstąpili — duszę wydarli, innemu donia, a ty chodź ziemię gryź, ty kozacze, terpy, terpy!...

Watażce głos zadrgał; zęby ścisnął, pięściami o pierś szeroką tętnić począł, aż echo, jak z podziemia z niej wychodziło.

Nastała chwila milczenia. Bohun oddychał ciężko. Ból i gniew targały naprzemian zdziczałą, nie znającą hamulca duszę kozaka. Zagłoba czekał, aż się zmorduje i uspokoi.

— Co tedy chcesz czynić, junaku nieszczęsny? jak postąpisz?

— Jak kozak, po kozacku...

— Hm, już widzę, co to będzie. Ale mniejsza z tem. Jedno tylko ci powiem, że to jest państwo wiśniowieckie i do Łubniów niedaleko. Pisał pan Skrzetuski onej kniahyni, żeby się tam z dziewką schroniła,to znaczy,że one są pod książęcą opieką, a książę jest srogi lew.

— I chan lew, a ja jemu w gardziel właził i ogniem w ślepie świecił!

— Co ty, szalona głowo, księciu chcesz wojnę wypowiadać?

— Chmiel i na hetmanów się porwał. Co mnie wasz książę!

Pan Zagłoba stał się jeszcze niespokojniejszy.

— Tfu! do djabła. A to po prostu rebelią pachnie! Vis armata, raptus puellae i rebelia, to niby kat, szubienica i stryczek. Dobra szóstka, możesz nią zajechać, jeśli nie daleko, to wysoko. Kurcewicze też bronić się będą.

— Taj co? Albo mnie pohybel, albo im. Ot ja duszu by zhubyw za nich, za Kurcewiczów, oni mi byli bracia, a stara kniahyni mać, której ja w oczy, jak pies patrzał. A jak Wasila Tatary złapały, tak kto do Krymu poszedł, kto go odbił? — ja; kochał ich i służył im jak rab, bo myślał, że tę dziewczynę wysłużę. A oni za to prodały, prodały mene, jak raba, na złoju dolu i na neszczastje. Wygnali precz — no, tak i pójdę, tylko się wprzód pokłonię; za sól i chleb, com u nich jadł, po kozacku zapłacę — pójdę, bo swoją drogę znaju.

— I gdzie pójdziesz, gdy z księciem zaczniesz, do Chmiela obozu?

— Żeby mnie tę dziewkę dali, jaby był wasz lacki brat, wasz druh, wasza szabla, dusza wasza zaklataja, wasz pies i wziąłby swoich semenów, innych z Ukrainy skrzyknął, taj na Chmiela i na rodzonych braci zaporoskich ruszył i kopytami rozniósł. A chciałby za to nagrody? — nie! Ot, wziąłby dziewczynę i za Dniepr ruszył, na Boży step, na dzikie ługi, na ciche wody — i mnieby było dosyć — a teraz....

— Teraześ się wściekł.

Watażka nic nie odrzekł, konia nahajem uderzył i pomknął naprzód, a pan Zagłoba począł rozmyślać, w jakie to tarapaty się dostał. Nie ulegało wątpliwości, że Bohun zamierzał na Kurcewiczów napaść, krzywdę swą pomścić i dziewczynę przemocą zabrać. I w tej imprezie byłby mu jeszcze pan Zagłoba kompanii dotrzymał. Na Ukrainie trafiały się takie sprawy często, a czasem i uchodziły płazem. Wprawdzie, gdy gwałtownik nie był szlachcicem, rzecz wikłała się i stawała się niebezpieczniejszą, ale za to wymiar sprawiedliwości na kozaku był trudny, bo gdzie go było szukać i łapać? Po przestępstwie zbiegał w dzikie stepy, gdzie ręka ludzka nie sięgała — i tyle go widziano — a gdy wybuchła wojna, gdy Tatarzy kraj naszli, tedy przestępca wypływał znowu, bo wtedy spały prawa. Tak mógł się ochronić od odpowiedzialności i Bohun, a pan Zagłoba nie potrzebował mu przecie czynnie pomagać i brać na siebie połowę winy. Nie byłby tego wreszcie w żadnym razie czynił, bo choć mu Bohun był przyjacielem, wszelako nie wypadało panu Zagłobie, szlachcicowi, w komitywę z kozakiem przeciw szlachcie wchodzić, zwłaszcza, że pana Skrzetuskiego znał i pił z nim.

Ciąg dalszy nastąpi.

Za przedruk artykułu.

Warszawa. — Artykuł "Kuryera Lwowskiego," pod tytułem "Nie pójdziemy do Dumy przedrukowany został przez tygodnik tutejszy "Naród i państwo". Redaktor tego tygodnika, p. Władysław Studnicki za przedruk tego artykułu mimo świetnej obrony mecenasa Pepłowskiego, skazany został na rok twierdzy. Sąd uchwalił aż do prawomocności wyroku zostawić go na wolnej stopie za złożeniem kaucyi w kwocie 300 rubli. Ponieważ p. Studnicki nie miał przy sobie tej kwoty, groziło mu natychmiastowe uwięzienie. Zebrano jednak zaraz w sądzie potrzebną kwotę i dzięki temu pan Studnicki pozostał na wolności.

Protest socyalistów poznańskich.

Przeciwko zamierzonemu zamachowi na polskie zebrania przez projektowaną ustawę, wykluczającą język polski z zebrań publicznych, oświadczył się onegdaj w Poznaniu wiec socyalistyczny. Zgromadziło się około 400 osób, w tem kilkanaście kobiet. Przez blisko dwie godziny przemawiał po polsku p. Haase, z Katowic na Górnym Szląsku, redaktor "Gazety robotniczej". Skrytykował on działalność rządów pruskich przeciw Polakom, począwszy od włączenia dzielnic polskich do Prus aż do czasów obecnych. O szlachcie twierdził, że została zepchniętą z przodownictwa w społeczeństwie, a zastąpioną przez "ludowców". Nie darował także parlamentarnym posłom polskim, że głosowali za powiększeniem wojska i cłami, więc rzekomo przyczynili się do drożyzny. W końcu odczytał protest przeciwko przygotowanemu zamachowi na polskie zebrania.

W dyskusyi nad mową p. Haasego przemawiało tylko dwóch: jeden Polak i jeden Niemiec. Niemiecki wiceprezydent wiecu w sarkatyczny sposób drwił sobie z hakatystów, zowiąc ich ludźmi pozbawionymi rozumu. Podniósł, że pederaści stoją na czele kamaryli dworskiej, wrogo usposobionej dla Polaków. Żaden uczciwy Niemiec nie może być prześladowcą innej narodowośi, a więc i polskiej. Skoro zaś prześladuje się Polaków, nie trzeba od nich przyjmować podatków, nie trzeba Polaków ciągnąć do wojska. Tak powinni postępować ludzie uczciwi.

Podobnie, jak p. Haasemu, podziękowali i owemu Niemcowi hucznymi oklaskami za niemieckie przemówienie Polacy, gdyż Niemców zaledwie kilku było na sali.

Następnie jednogłośnie przyjęto rezolucyę, w której energicznie potępiono projektowany zakaz polskich zebrań, nazywając go "barbarzyńskim". W rezolucyi wezwano także do walki z hakatyzmem, do walki z reakcyą i do walki celem zdemokratyzowania pruskiego państwa.

Wyrok w sprawie szkolnej.

Bochumska izba karna, jak donosi "Wiarus" zajmowała się sprawą Antoniego Piotrowskiego, oskarżonego o obrazę nauczycieli. Oskarżenie zarzucało, że Piotrowski poszedł 27-go czerwca do szkoły i przemocą zabrał swojego chłopca. Nauczycieli, którzy temu chcieli przeszkodzić, miał wyzywać od psów niemieckich. W rozprawach oświadczył nauczyciel Picker, że Polak, narodowiec, nauczycielowi nie przyznaje prawa karania dzieci plagami. Często przyznają dzieci Polaków, że w domu nie wolno im używać języka niemieckiego pod groźbą batów.

Sąd oświadczył, że oskarżony działał z usposobienia wrogiego niemczyźnie, aby zdeptać powagę szkoły niemieckiej. Żeby ohydnych zajść strajku szkolnego na wschodzie nie wprowadzić, trzeba — oświadczył sąd — wymierzyć energiczną karę. Piotrowski został za publiczną obrazę skazany na dwa miesiące więzienia.

Dla ilustracyi bezstronności sądów niemieckich przytaczamy wyrok sądu w Gnieźnie, gdzie oskarżoną była Niemka również o obrazę nauczyciela. Spotkawszy razu pewnego nauczyciela, który obił jej córkę, zaczęła go wyzywać, darząc go przydomkiem: "Ty przeklęte ścierwo". Sąd skazał ową Niemkę na — 20 marek kary!

Warszawa. —W ostatnich dniach władze zatwierdziły 16 włościańskich kółek i towarzystw współdzielczych, powstałych w różnych powiatach Królestwa.

Warszawa. — Zmarły przed paru dniami adwokat w Żytomierzu, ś. p. Julian Żurakowski zostawił Macierzy Szkolnej legat, wynoszący około 30,000 rubli.

Poznań. — Gdy niedawno biskup sufragan, ks. dr. Klunder z Pelplina podczas wizytacyi w Koronowie odbywał z dziećmi egzamin z religii po polsku, nauczyciele, którzy przyprowadzili dzieci z rektorem na czele, opuścili demonstracyjnie kościół.

Warszawa. — W sprawie szpiegostwa na rzecz Niemiec aresztowano znowu kilka osób i wykryto w Warszawie organizacyę całą, która zajmowała się sprzedawaniem planów mobilizacyjnych i fortyfikacyjnych. W biurze organizacyi skonfiskowano wielką ilość planów oryginalnych i skopiowanych, które gotowe były do wysłania.

Warszawa. — W Komorowie pod Pruszkowem zabito pięciu strzałami miejscowego rządcę, p. Wieczorka.

Miasto podmorskie.

Na wybrzeżu tunetańskiem w Tunezyi odbywały się przed paru tygodniami zapasy nurków. Gdy jeden z nich przez dłuższy czas nie wypływał na powierzchnię, kilku jego towarzyszy puściło się w głąb morza i ku wielkiemu swemu zdumieniu znalazło mniemanego topielca, spacerującego po świątyni podmorskiej. Nurkowie znaleźli na dnie morskiem dosyć jeszcze dobrze zachowane ściany budowli i posągi, świadczące, że w tem miejscu stało przed wiekami miasto. Francuskie ministerstwo oświaty postanowiło wysłać uczonych celem poszukiwania dalszych śladów podmorskiego miasta.

Jubileusz.

Znana warszawska firma wydawnicza Gebethner i Wolff obchodzi w tych dniach półwiekowy jubileusz swego istnienia.

W ciągu tego czasu wydała ona własnym nakładem ogółem dzieł 1,595 licząc tylko pierwsze wydania w 6,415,000 egzemplarzach. Koszta wydawnicze wyniosły 2,241,356 rubli. Nie są tu zaliczone dodatki do "Tygodnika Illustrowanego" w liczbie 22 tomów dziełek naukowych — około pół miliona egzemplarzy — które dodane były prenumeratorom "Tygodnika" bezpłatnie.

Cyfry te nie obejmują też statystyki wydawnictwa nut; w dziale tym wydano ogółem 4,361 utworów.

Z dwóch wspólników założycieli pozostał przy życiu jeden Robert Wolff. Ś. p. Gustaw Gebethner zmarł d. 18 września 1901 r.

Obecnie współwłaścicielami firmy oprócz Roberta Wolffa są: syn jego dr. Józef Wolff, redaktor "Tygodnika Illustrowanego" i syn ś. p. Gustawa, Jan Gebethner.

Dla upamiętnienia chwili ofiarowała firma 4,000 rubli w gotówce i bibliotekę wartości 1,500 rubli dla instytucyi dobroczynnych.

Genialny wykpigrosz.

W Paryżu aresztowano niejakiego Tusarda, który potrafił okpić około 6,000 ludzi. Ogłosił on w dziennikach, że za złożeniem 3 franków da każdemu dobre źródło dochodu do ręki. Znalazło się 6,000 naiwnych, którzy złożyli Tusardowi po 3 franki czyli razem 18,000 franków, a w zamian otrzymali pióro stalowe. Sędzia paryski wziął takie pióro do ręki i napisał niem Tusardowi wyrok na 1 rok więzienia.

System germanizacyjny, a tańce narodowe.

Zapewne niktby nie uwierzył, że tańce narodowe mogą nabierać wagi i znaczenia — wielkich spraw politycznych!

Takby myślał i sądził każdy zwyczajny człowiek, obdarzony od Boga prostym, nienawiścią nie skażonym rozumem.

Inaczej myślą "patryoci" pruscy. Dla nich wszystko, co nie jest niemieckie, a tem samem i każda błachostka, mogąca obcoplemieńcom należącym do państwa pruskiego przypomnieć ich przeszłość pod względem narodowym szczęśliwszą — wydaje się rzeczą dla państwa pruskiego niebezpieczną.

Z obawy przed tem niebezpieczeństwem prześladują oni każdy objaw obcoplemiennych tradycyi.

Fakt taki zaszedł w Danii. Niedawno dopiero zakazano tam udzielać młodzieży nauki gimnastyki. — "A teraz — pisze "Frankfurter Zeitung" — do tego zakazu dodano nowy, który w szerokich kołach wywołać musi zdziwienie. W ostatnich czasach w wielu miejscowościach pilnie się oddawano dawnym tańcom narodowym, które tem więcej miały powabu, że tancerze i tancerki nosili przytem dawne kostymy narodowe. Teraz tego zakazano. "Frankfurter Ztg." pyta się przytem, od kiedy to policya wogóle ma prawo przepisywania, jakie tańce są dozwolone, i w jaki sposób wolno tańczyć?"

Mniejsza o pytanie, czy policya ma prawo do tego, czy nie. Jeżeli tylko prawdą jest, że to uczyniła, to fakt sam ciekawszy jest aniżeli pytanie, czy policya miała prawo wydawać taki zakaz.

Istotnie słynny "furror teutonicus (odwaga niemiecka) z biegiem czasu zmieniła się na "phoebus teutonicus", t. j. na niemieckie tchórzostwo. Odnosi się to przynajmniej do tych sfer, które wydają zakazy tańców narodowych z obawy przed tem, ażeby stąd nie wyrosło jakieś "niebezpieczeństwo" dla Prus, czy dla Rzeszy.

To jest nie tylko śmieszne, ale w równej mierze ubolewania godne.

Fraszka.

Rym najlepszy do "kobieta"
Oczywiście jest: "moneta".
Lecz, że tylko rym niestety,
Daję — nie chcą mnie kobiety.

Plaga kobiet amerykańskich

W żadnym kraju nie umierają tak często kobiety z powodu chorób macicznych, jak w Ameryce. Naprzykład w naszej Polsce kobiety rodzą i są zdrowe jak rydze, chociaż muszą bardzo ciężko pracować. Tu w Ameryce jest inaczej. Chociaż kobiety mają tu znośniejsze życie, przecie słyszymy bardzo często, jak przedwcześnie więdną lub umierają przy połogu albo z powodu połogu. Skąd to pochodzi? Po części winne jest temu tutejsze zmienne powietrze, po części także niezdrowe potrawy, po części wreszcie używanie trujących lekarstw. Zwłaszcza kobiety, będące w odmiennym stanie potrzebują jak najzdrowszych pokarmów i biada tej kobiecie, która w takim stanie posługuje się lekami lub medycynami, nie uznanemi za dobre przez lekarzy. Często w nich jest ogromnie dużo trucizny jak opium, chloroform itp. Te trucizny choć nie bardzo często użyte, niszczą biedną matkę i powodują jej przedwczesną śmierć. Która kobieta chce być zdrową, niech pije sławne kuracyjne Wino Częstochowskie; w niem niema żadnych trucizn a że jest doskonałym lekiem, tego dowodzi pierwsza nagroda, czyli złoty medal, jakim go nagrodzili najlepsi lekarze na wystawie lekarskiej i hygienicznej we Lwowie w lipcu b. r. Pamiętajcie białogłowy, że w dolegliwościach waszych i we wszystkich chorobach żołądkowych używajcie zawsze tego Wina. Żądajcie w aptekach i u specyalnych agentów lub u właściciela: A. Skarzyński, 785 Fillmore ave., Buffalo, N. Y.

Opłatki.

Rodacy obstalowujący książki, a życzący sobie mieć na gwiazdkę opłatki, niechaj dołączy 10c. Samych opłatków bez książek nie wysyłamy, bo się w przesyłce pocztą niszczą.

W. Dyniewicz.

POSZUKIWANIA.

W sprawach spadkowych poszukiwani są spadkobiercy lub krewni następujących osób:

1. JAN ADAMCZYK, z Taraw-Łagwy, w W. Ks. Pozn.
2. PAUL FELIX KUMBARSKI, z Różnowa (Rosemberg) w Prusach Zachodnich.
3. MARYA ŚLIWIŃSKA (z domu Hasse), ostatnia wieść o niej była z Robertson Co, Texas.

Po osobach powyższych są do odebrania spadki w Starym Kraju, więc kto wie co o krewnych tychże, niech raczy zgłosić się do Kantoru Polskiego, C. W DYNIEWICZ & CO., 805 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Proszę po opłatki na gwiazdkę dosyć wcześnie się zgłaszać, gdyż późniejsze okoliczności trudno jest wykonać. Opłatki dostać można u Fr. Chojnackiego, 4724 Winchester Ave., Chicago, Ill.

FRANCISZEK Banach z pod zaboru rosyjskiego, gubernii łomżyńskiej, powiatu kolnieńskiego, gminy Turośl, wsi Pupkowizna, jest poszukiwany przez Franciszka Jabłońskiego, 711 Coates st., Coatesville, Pa.

KOPEĆ Jan i F. Jaguszewski świeżo przybyli z Europy, poszukiwani są przez Andrzeja Kopeć, 861 S. Ashland Ave. Chicago, Ill.,

WDOWIEC z 4 dzieci, lat 45. Mam własny dom i grosernię i potrzebuję porządnej kobiety, którąby chciała wyjść za mąż. Mateusz Urban, box 295, Ledford, Ill.

LISOWSKI Michał rodem z gubernii Suwalskiej, przebywający przez 15 lat w Ameryce, poszukiwanym jest przez swego brata, Józefa Lisowskiego, box 111, Thomaston, N. Y. Brat mój przebywał długo w Buffalo, N. Y. (51)

WOJTASZEK Wojciech (ojciec) i Katarzyna (matka), Anna (siostra), i mój brat St. Wojtaszek, są poszukiwani przez Annę Nowak, box 128, Ensley, Ala. (3)

MŁODY człowiek z ukończoną piątą klasą gimnazyalną poszukuje jakiegokolwiek zajęcia. Zgłosić się: A. G. 38 8 Spaulding Av., Chicago, Ill.

POSZUKUJĘ panny sprzedawczyni, do storu nowo otwartego, któraby umiała sprzedawać, "Dry goods", zarazem, żeby umiała pisać i czytać po polsku i angielsku. Jeżeliby posiadała jakikolwiek majątek, to jeszcze owszem, bo mogę się później z nią ożenić, ponieważ dotychczas jestem kawalerem. J. M. Jurema, Oakburn, Man., Canada.

Nowiny Miejscowe

W niedzielę popołudniu 15 grudnia Teatr Polski wystawi czteroaktowy dramat pt. "Popychadło" w Whitney Opera House" w śródmieściu. Reżyserem jest S. Zahajkiewicz. Role obsadzone są pierwszorzędnemi siłami, więc jest nadzieja, że przedstawienie uda się dobrze.

Finansowe położenie w Chicago nietylko jest doskonałe, ale nawet lepsze jest, aniżeli było przed kilku miesiącami, np. w sierpniu, w czasie wielkiego obrotu pieniężnego. Zapas gotówki w bankach tutejszych wynosi około $300,000,000, z czego około 200 milionów przypada na banki krajowe, a około 100 milionów na inne banki. Właściwa gotówka w pieniądzach wynosi $117,969,430, ale nadto posiadają te banki papiery wartościowe na sumę blisko 200 milionów, które każdej chwili za gotówkę zamienić można.

Kontroler rządowy z Washingtonu, Ridgeley, niedawno zażądał od wszystkich banków krajowych sprawozdań i na podstawie tych sprawozdań ogłoszono wyżej wymienione rezultaty. Z porównania ze sprawozdaniami ze sierpnia okazuje się, że banki chicagoskie posiadają obecnie o 70 milionów dolarów gotówki więcej, niż w sierpniu. Równocześnie zaś zmniejszyły się sumy pożyczek przez banki udzielonych tak, że finansowe położenie niezwykle jest świetne.

Skoro tylko na wschodzie uregulują się stosunki, rozpocznie się tutaj także wypłacanie gotówką jak zwykle i znikną z obiegu certyfikaty "Clearing House".

Franciszek Palacz, o którym swego czasu donosiliśmy, że z narażeniem życia, wyratował z płomieni 17 letnią Agnieszkę Wiercikowską, został przez szefa straży pożarnej przeniesiony na lepsze stanowisko ze stacyi Whipple ul. do Hyde Park Engine and Hose Co. Ojciec uratowanej od niechybnej śmierci dziewczyny zrobił p. Palaczowi bardzo korzystną propozycyę: ofiarował mu mianowicie rękę uratowanej córki i z nią trzypiętrowy dom wartości $6,000. Pan Palacz wobec tego, że ma już narzeczoną, musiał odmówić. Pan Wiercikowski nie cofnął się od nagrody: za wyratowanie córki dał p. P. $1,800.

Jeżeli nowy projekt sformułowany przez szefa chicagoskiej policyi w Chicago, pana Shippy, a przedłożony radzie miejskiej, stanie prawem, natenczas spotka rozmaitych wróżbitów, proroków, znachorów, spirytystów itp. istny sądny dzień. Szef policyi bowiem domaga się kary nie mniej niż sto dolarów za każde ogłoszenie tych humbugierów i za każdy szyld wywieszony przed domem z napisem: Medium, Fortune Teller, wróżka itp. Pan Shippy powiada, że jeżeli jego detektywi nie mogą wyśledzić skradzionych lub zgubionych przedmiotów, to skądżeby mogli tej sztuki dokonać rozmaici niepowołani "prorocy", żyjący jak książęta kosztem głupoty ludzkiej.

Wystawa automobilów, która obecnie odbywa się w Chicago, w budynku Coliseum, ściąga także masę publiczności.

Codzień około 10,000 osób odwiedza wystawę, płacąc wstępu jednego dolara. Zarządcy wystawy powiadają, że sprzedają po kilka automobilów dziennie, a osobliwie najnowszego modelu. Niektóre automobile są urządzone w takim komfortem, jak wagony pullmanowskie.

Zamykanie salonów w niedzielę idzie oporem. Chicago Law and Order League, która się zajmuje tym ruchem, wysłała znowu mnóstwo detektywów w celu zbierania dowodów przeciwko właścicielom salonów. W niektórych wypadkach nawet policya nie chciała im udzielić swojej pomocy. "United Societies", czyli złączone towarzystwa, odbyły wczoraj mityng na południowej stronie miasta w South Side Turner Hall, na którym głośno odzywano się, że ruch antisalonowy nie wyszedł z łona publiczności, ale jest dziełem jednego człowieka, Arthura Burrage Farwella, prezydenta ligi Chicago Law and Order. Uchwalono wysłać do wszystkich księży w Chicago listy z zapytaniem, jak się zapatrują na sprawę zamykania w niedzielę salonów.

W niedzielę wszedł do mieszkania polskiej rodziny Jarowieckich pn. 18 McHenry ul. policyant ze stacyi policyjnej przy ul. Rawson i zastał tam przerażającą nędzę. W łóżku leżał ojciec rodziny Marcin Jarowiecki i jego żona, obydwoje ciężko chorzy od dłuższego czasu. W nędznym pokoiku około chorych rodziców krzątało się troje dzieci, wynędzniałych, słaniających się z głodu. Jarowieccy nie mają tu nikogo, ktoby się nimi zajął, przeto policyant dał znać o tem do biura powiatowego zapomogi.

Organizacya amerykańska t. zw. "Young Men's Christian Association", nadesłała na ręce naszej Redakcyi list, w którym donosi o założeniu szkoły języka angielskiego. Szkoła ta rozpocznie się dnia 3 stycznia roku 1908 i będzie trwała przez trzy miesiące. Będą urządzone godziny dzienne i wieczorne. Szkołę tę poleca się szczególnie tym, którzy już nieco umią po angielsku, a chca się w tym języku lepiej wydoskonalić. Za naukę opłaca się przy zapisie nieznaczną sumę.

W teatrzyku pięciocentowym pn. 3748 Cottage Grove ave., elektryczna maszyna z obrazami świetlnymi eksplodowała, przyczem wybuchnął ogień. Obecni goście tłumnie rzucili się do ucieczki; wiele z kobiet i dzieci zostało w natłoku uszkodzonych. Gdy straż pożarna przybyła na miejsce, ogień został przez obsługę teatralną ugaszony.

$2,000,000 w złocie przybędzie do naszego miasta z Philadelphii, z mennicy rządowej. Łącznie z tą sumą filia skarbca państwowego w Chicago będzie w posiadaniu $56,000,000.

WIEC POLSKI.

W poniedziałek popołudniu odbył się w hali Związkowej wiec polski, zwołany przez organizacye i prasę polską w Chicago i okolicy. Celem tego wiecu było zaprotestowanie przeciw nadużyciom rządu pruskiego, który w niepraktyczny w historyi narodów cywilizowanych sposób znęca się nad Polakami pod tym zaborem od setek lat na swej ojcowiźnie mieszkającymi. Rząd bowiem pruski, nie mogąc wyjątkowemi prawami i prześladowaniem wynarodowić Polaków, chce ich wydziedziczyć z ziemi ojczystej i żąda od parlamentu pruskiego sankcyi tych niepraktycznych praw wyjątkowych względem narodu polskiego.

Polacy amerykańscy, nie mogący patrzeć obojętnie na te nadużycia nieludzkie, chcąc wobec narodu amerykańskiego wyrazić swe uczucia sympatyi dla swych współbraci pod zaborem pruskim mieszkających i wyjątkowemi prawami prześladowanych. W tym celu zwołano posiedzenie przedstawicieli organizacyi i prasy polskiej, aby wspólnemi siłami ująć się za pokrzywdzonymi braćmi naszymi.

Zebranie otworzył prezes Związku Narodowego Polskiego ob. Stęczyński o godzinie 2:45 popołudniu, objaśniając zebranym o celu niniejszego zebrania, mianowicie, by zaprotestować przeciw gwałtom Prusaków, popełnianych na narodzie polskim w zaborze pruskim. Następnie odczytano listę organizacyi i pism zaproszonych. Organizacye były reprezentowane jak następuje.

Związek Narodowy Polski; Zjednoczenie Polsko-Rzymsko Katolickie pod opieką Boskiego Serca Jezusa; Związek Młodzieży Polskiej w Ameryce; Stowarzyszenie Polskich Aptekarzy; Stowarzyszenie Weteranów Polskich; Stowarzyszenie Lekarzy Polskich; Koło Akademików; Stowarzyszenie Polaków w Ameryce z Milwaukee, Wis.; Prasa Polska; Związek Śpiewaków Polskich.

Po odczytaniu listy reprezentantów przystąpiono do wyboru prezesa i sekretarza zebrania. Prezesem obrano prezesa Związku, ob. Stęczyńskiego, a sekretarzem preezsa Zjednoczenia ob. Szopińskiego.

Następnie prof. T. Siemiradzki odczytał obszerny referat, który opracował na zaproszenie prezesów organizacyi zwołujących zebranie, jako szkic historyczny do sformowania odnośnego memoryału.

Po krótkich dyskusyach przyjęto referat i wybrano komitet redakcyjny, który ma na podstawie odczytanego referatu zredagować właściwy memoryał i rezolucye ogłosić w pismach polskich i dać je przetłomaczyć na języki: angielski, francuski i niemiecki. Do komitetu przewodniczącego mianował następujących obywateli:

Dra Żurawskiego, F. H. Jabłońskiego, K. H. Wachtla, M. Kruszkę, J. J. Chrzanowskiego, L. Szopińskiego i W. Dyniewicza.

Dalej wybrano komitet administracyjny z obywateli F. M. Ksyckiego, S. Czechowicza, J. M. Sienkiewicza, I. Kowalskiego, M. J. Szameita.

Sprawami finansowemi mają zająć się prezesi trzech organizacyi, tj. Zw. N. P., Zjednoczenia i Stowarzyszenia Polaków w Ameryce.

Uchwalono, aby po zredagowaniu memoryału zwołać wiec, na którym memoryał i rezolucye będą odczytane w językach: polskim i angielskim i przyjęte, aby w ten sposób dostać je do prasy angielskiej.

Dalsze działanie polecono komisyom, poczem się odroczono.

Ostatnie Wiadomości.

Boston, Mass., 11 grudnia. — Mayorem miasta został wybrany G. A. Hibbard, republikanin większością przeszło 2,000 głosów.

Londyn, 11 grudnia. — Bawiący tu cesarz pruski dostał znów silnego ataku bólu ucha i gardła i musi się poddać konsultacyi lekarskiej.

Petersburg, 11 grudnia.— Rząd przedłożył dumie postulat uchwalenia nadzwyczajnej sumy do budżetu, w ilości 93 milionów dolarów.

Chicago, 11 grudnia. — Pięciu mleczarzom odebrano licensye, a 13 ukarano pieniężnie za utrzymywanie nieczystego mleka.

Chicago, 11 grudnia. — Wskutek nieporozumień z teściową i żoną, F. T. Nelson zastrzelił swoją żonę, śmiertelnie zranił teściową, poczem został aresztowanym.

Washington, 11 grudnia. — Kongres ma załatwić w tych dniach kwestyę finansową o uregulowaniu wypłaty pieniędzy i procentu w amerykańskich bankach.

Korespondencya.

Wilmington, Del. — Dowiadujemy się z pewnego źródła, że fabryka budowy okrętów Harlan & Hollingsworth zostanie za kilka dni znowu puszczona w ruch, co oznacza zarobek dla kilku tysięcy robotników. A więc wy, którzy jesteście bez pracy, cieszcie się.

— Powzięta przed kilku dniami przez radę miejską rezolucya, zakazująca pluć na ulicach tutejszego miasta została mayorowi Wilsonowi przedłożoną do zatwierdzenia.

— Fabryka Wilmington Iron Co. zastanowiła ruch na nieograniczony czas. Spółka ta zatrudniała tylko 200 robotników. **J. A.**

NA POMNIK KOŚCIUSZKI.

Z Salina, Kas.:

F. Smith	$1.00
Na wieczorku u ob. J. przybylskiego w Jamestown, N. Y. złożyli	3.25
Z Adams, Mass. Dzierga S.	10
Z Jamestown, N. Y.:	
Skurski A.	25
Kidziński J.	25
Gabinek E.	25
Gabinek A.	25
Dybowski L.	25
Dybowski S.	25
Stawarski W.	25
Kruk M.	15
Przybylski J.	10
Szczepka S.	10
Skurska A.	10
Kowalewska W.	5
Razem	$6.60
Na przesyłkę odchodzi	10
Pozostaje	$6.50
Poprzednie składki	$1,224.01
Razem	$1,230.51

Tyle zebraliśmy od naszych czytelników, a spodziewamy się zebrać jeszcze więcej, bo to sprawa bardzo ważna i każdy Polak powinien złożyć na ten cel choćby małą ofiarę.

Spis wszystkich ofiarodawców wydrukujemy w książeczce, na wieczną pamiątkę i książeczkę tę będzie mógł każdy nabyć za cenę kosztu druku.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 11 Grudnia, 1907

MĄKA: beczka	
Twarda zimowa patents	4.35–4.50
Straights	4.15 - 4.25
Czysta	3.60 - 3.80
Żytnia	4.00– 4.40
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	94
No. 3 czerwona	94½
No. 4 czerwona	81—91
No. 4 biała	88
No. 3 twarda	98 99
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	92—1.02
No. 4	80 - 94
KUKURYDZA (buszel	
Zwykła	47
No. 4	48—50½
No. 4 żółta	50—52½
No 4 biała	59 60
No. 3	51 - 61
No. 3 biała	57—60
No. 3 żółta	60—61
No. 2 żółta	63½ - 64
No. 2	59 - 60
No. 2 biała	61
Jęczmień	60—65
ŻYTO	
No. 2	81— 84
No. 3	75—66
OWIES (buszel)	
Zwykły	36
No. 4	44
No. 2	46
No. 2 biały	47
No. 3	44
No. 3 biały	49½ 52½
No. 4 biały	47½—51½
Standard	51½ - 52¾
SŁOMA (1000 funtow)	
Żytnia	1.00—11.50
Pszeniczna	6.50—7.50
Owsiana	7.50—8 00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	15
Szwajcarski	15
Limburski	14½
Masło śmietankowe	27½
Firsts	24 25½
Seconds	20—21
Darries	22
Jaja, (tuzin)	25
DROB (funt)	
Kury (żywe)	9
Indyki	12
Kurczęta (żywe)	11—12
Kaczki	8½
Gęsi za tuzin	6.00 8.50
JARZYNY	
Marchew	40—50
Kapusta 100 główek	2.50 3.50
Ogórki tuzin	60 - 80
Selery pęk	15
Groch zielony baksa	50—1.00
Sałata beczka	1.00 2.50
Cebula pęk	6 - 7
„ worek	50—75
Kartofle buszel	40 - 55
„ słodkie beczka	3.50—4 50
Pomidory 6 koszyków	1.50—4.00
Brukiew buszel	50—65
Groch strączkowy buszel	1.00—1.75
Słodka korna beczka	1.00—1.50
OWOCE	
Jabłka beczka	5.00 - 7.50
Banany pęk	1.00 1.75
Ananasy pudło	1.75—3.25
Pomarańcze baksa	1.75—4.00
Cytryny baksa	2.25—3.00

Listy Polskie na Poczcie.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

5 Aliszewski A	503 Macewicz J
7 Aniskiewicz A	506 Maciejewski W
10 Andrzejski F	508 Majewski P
25 Bak J	510 Makowicz A
32 Baran W	511 Maka J
53 Biedryński F	520 Markowski L 2
59 Bla kiewicz J	530 Michalska D
60 Bożek J	536 Mieszwa J
69 Bocek M	545 Mizia M
70 Boczar F	547 Moscewicz L
72 Botuliński J	550 Moczko A
87 Bukowski Z	576 Nowak R
94 Bulowska P	583 Oczechowski W
95 Bykowski J	592 Ostrowski P
110 Chmielewicz F	623 Pilk A
114 Chrustowski G	625 Pietrowski R
115 Chłodziński K	631 Pionka A
121 Cichy A	638 Podstowka W
122 Cieśla Z	640 Polinkowski M
140 Cudek J	653 Prowdzik M
143 Ćwił K	656 Putyra J
144 wik J	662 Rak P
146 Czajkowska H	664 Radzieński N
165 Dobrowocki J	666 Rajewski A
174 Drabek F	680 Rozalski W
175 Drabek J	681 Rogal M
183 Draza E 2	682 Romanowicz M
185 Duchowski S	688 Rucki I
200 Falkowski A	689 Rucki K
206 Filipowski F	697 Sabo J
217 Fondakowska C	740 Sikora J
231 Galeński J	747 Skorka J
234 Gagala M	748 Skura S
237 Galiński Ł	749 Skorka W
250 Gorzyński W	754 Śmiałek J
268 Grzenia J	758 Sobota F
271 Gruchota J	760 Sobolewski A
274 Grochowalski J	766 Sroka J
305 Hilarowicz J	770 Stabinak W
334 Imbiorowicz I	781 Stembarski M
344 Jajo J	789 Stopka J
346 Jakubiec J	796 Stryjeski B
351 Janowicz J 2	813 Świątek W
353 Janoczko J	818 Szczepaniak A
358 Jaskuła M	820 Szatek L
359 Jaworski A	827 Szymański W
361 Jędrzejowska S	829 Szymczak A
366 Jodłowska P	833 Tamczyk M
371 Kasprzak J	844 Tomaszewski F
377 Karwowski M	846 Tomaszkiewicz S
393 Kaczka A	850 Trojak J
409 Klocek P	856 Turek S
410 Klapacz K	861 Ulewicz L
423 Kornabowski M 2	879 Waskiewicz F
425 Kociszewski A	885 Wengrzak W 2
429 Kożuśnik B	895 Węglowska A
432 Kozik J	896 Wenderlik J
434 Kotko J	905 Winiarski K
435 Kostuśińska L	909 Wiligiński J
436 Krasowska M	913 Wierzbowski P
442 Krasocki J	915 Wysocki S
447 Krajczeński P	917 Wojciechowski S
448 Krakowski W	918 Wojcieszek K
449 Kozakiewicz A	920 Wojtusiak A
454 Krzyżanowska T	923 Wojcieszek F
458 Kuczkowski M	925 Wolński M 2
466 Kula J	927 Wojtowicz W
468 Kulik K	931 Wujcik S 2
474 Kuczak J	941 Zając F
475 Kwaśnicski J	943 Zborek M
481 Lachowicz W	948 Zieliński J
494 Łoziński J	959 Zwoleński J

HUMORYSTYKA.

To nie ona.



— Śniła mi się tej nocy twoja żona.

— Tak? Cóż mówiła?

— Nic.

— W takim razie to stanowczo nie moja żona.

Nasze dzieci.

— Mamusiu, czy bocian mnie i Jasia przyniósł tym lufcikiem?

— Tak duszyczko.

— A i mamusia przyszła tędy?

— Nie, to było w innym domu.

— Ale to musiał być dopiero lufcik!

Z listu profesora filozofii do żony:

A także proszę cię, przyślij mi twoje pantofle...

Nie są mi wprawdzie potrzebne twoje pantofle, ale moje pantofle, ale gdybym pisał moje pantofle, to czytałabyś: moje pantofle, i myślałabyś w roztargnieniu, że mnie chodzi o twoje pantofle i przysłałabyś mi twoje pantofle. Dlatego piszę twoje pantofle, abyś czytając "twoje pantofle", rozumiała moje pantofle i przysłała mi rzeczywiście moje pantofle, a nie twoje pantofle.

Troskliwy chorąży.

W pewnem mieście garnizonowem w Galicyi odbywa się uroczystość poświęcenia chorągwi pułku piechoty. Jak zwykle, pułkownik miał mowę o znaczeniu chorągwi pułkowej, a zwłaszcza wypytywał się szczegółowo o przepisy regulaminowe, dotyczące chorągwi najstarszego podoficera, który miał sobie poruczony szczytny obowiązek chorążego.

— Według regulaminu — pyta pułkownik — który batalion ma sobie powierzoną chorągiew pułkową?

— Batalion pierwszy, panie pułkowniku.

— A która kompania?

— Chorągiew podług regulaminu powina się znajdować przy kompanii trzeciej.

— Dobrze, a teraz niech mi feldfebel powie, gdzie się chorągiew znajduje zazwyczaj?

— Według regulaminu powinna się chorągiew znajdować w mieszkaniu komendanta pułku.

— Bardzo dobrze, a gdzie jest przechowana chorągiew naszego pułku.

— W mieszkaniu pana pułkownika.

— Doskonale. Ale feldfebel, jako chorąży, powinien także wiedzieć, w którym pokoju chorągiew jest przechowana, bo w razie alarmu lub nagłego wypadku felfebel powinien odrazu przyjść po nią.

— Melduję posłusznie panie pułkowniku, że chorągiew stoi w tym narożnym pokoiku, obok stancyjki kucharki pana pułkownika i stoi koło kadzi z kwaszoną kapustą za szafą z konserwami i konfiturami pani pułkownikowej.

Nasze dzieci.

— Mateczko, co to jest anarchista?

— To taki człowiek, który według siebie chce rządzić i każdemu wszystko zabrać...

— Aha.. to tak, jak mamusia tatusiowi.

— Głupi jesteś!...

UZUPEŁNIONE PRZYSŁOWIA.

Nie wszystko jest złotem, co się świeci, np. dziura w łokciu.

Lepszy jest wróbel w garści, niż trzy lata w kryminale.

Dopóty dzban wodę nosi, dopóki się nie rozbije.

Powiedz mi, co ty jesz, a ja ci powiem ile masz długów.

Kto rano wstaje, ten cały dzień jest śpiący.

Kto pod kim dołki kopie, ten musi być grabarzem

Powiedz mi, z kim przestastjesz, a ja ci powiem, kiedy pójdziesz do kryminału.

Gdzie djabeł nie może, tam pośle żyda.

Kto na ciebie kamieniem, ty na niego policyantem.

W sądzie.

— Oskarżony! Dlaczego skradłeś palto z przedpokoju adwokata X.?

— Chciałem się przekonać, panie sędzio, czy lokaj należycie pilnuje swoich obowiązków.